

KULTURA POLSKI

ROK I.

MIESIĘCZNIK

ZESZYT III.

M A R Z E C 1917

TREŚĆ:

1. „Wyodrębnienie Galicyi“. 2. *K. Czapinski*: Problem rewolucyi rosyjskiej. 3. *J. Ptaśnik*: Polski Kraków.
4. *T. Wałek*: Państwowość i niepodległość. 5. Budowanie państwa. *H. Orsza Radlińska*: Wobec Polskiego Ministerstwa Oświaty. 6. *Andrzej Strug*: Tomek. 7. *Obcy o Polsce*. *M. Stępowski*: O pracach niemieckiej komisji krajoznawczej w Polsce.
8. *Z Polski*. † *Maryan Raciborski*. *A. Chmieleńska*: Ze stosunków włościańskich w Łowickiem. *F. Gawełek*: W sprawie zbiorów do Muzeum Etnograficznego na Wawelu. *M.*: Z Nowogródzkiego. — 9. *M. Krzyżanowski*: Odbudowa polskiego miasteczka. — 10. Oceny i sprawozdania. — 11. Książki nadesłane do redakcyi.



PRENUMERATA: ROCZNIE KORON 12 — KWARTALNIE KORON 3
CENA ZESZYTU TRZECIEGO 2 KOR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

Księgarnia i Skład Nut S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca ostatnie nowości:

	Cena K
Biegański: Logika	3'60
Kleszczyński Z.: Zdrada	6'50
Kochanowski: Postęp ludzkości	12'60
Limanowski dr Bol.: 120-letnia walka narodu polskiego o nie- podległość	6—
— Dzieje Litwy	1'80
Lorentowicz J.: Polska pieśń wojenna	3'60
Moda a patryotyzm	2'20
Rybicki dr S.: Zygmunt Chmieliński i działalność jego w po- wstaniu 1863 r.	2'20
Sieroszewski W.: Beniowski, powieść historyczna	7'50
Żeromski St.: Nawracanie Judasza	7'50
— Zamieć	7'50
Zmogas: Czarny Bóg, powieść na tle społecznego zamętu	6'50

TELEFON 1310



TELEFON 1310

DRUKARNIA LUDOWA W KRAKOWIE

SPÓŁKA ZAREJESTR. Z OGRAN. PORĘKĄ

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DUKARSTWA WCHO-
DZĄCE SZYBKO, GUSTOWNIE I PO CENACH UMIARKOWANYCH.

KULTURA POLSKI

ROK I.

ZESZYT III.

„WYODRĘBNIENIE GALICYI“.

Wszyscy widzimy skutki wojny dla naszego narodu, ale widzimy je z jednej i to tylko zewnętrznej strony. Zewnętrzne objawy przemian, czy nawet przewrotów, stopniowo dokonywujących się pod wpływem zmienionych pojęć, stosunków i warunków bytowania widzą przedewszystkiem i w najrozciąglejszej perspektywie ci, którzy w domu pozostali. Do najżywszej, najenergiczniejszej części narodu, broniącej kraju od nowego najazdu, docierają tylko niejasne, mgliste obrazy tych przemian przez listy i prasę, a więc bez należytego oświetlenia i na bardzo zwężonych widnokęgach.

Ale obecnie przekształca się nie tylko świadomość siły i godności narodu, nie tylko samo życie narodowe, ale także formy zewnętrzne, w które wtłoczony jest nasz naród. I to zarówno w Galicyi, jak w Królestwie, jak i w Poznańskim. Musimy sobie tedy zawczasu, jeszcze przed końcem wojny, uprzytomnić, jakie głębokie, a więc trwałe, zmiany dokonały się w naszym społeczeństwie pod wpływem wojny. Trzeba zrobić przekrój nie tylko przez skórę, ale i tkanki będące pod skórą, dla poznania zmian, które w nich zaszły, zmian dla oka niewidocznych, ale które trzeba uwzględnić przy tworzeniu nowych form państwowych. Zróbmy próbę takiego przecięcia dla Galicyi, aby z tego wyciągnąć wnioski, jakimi zasadami należy się kierować przy układaniu nowej konstytucyi galicyjskiej, nazwanej popularnie: „wyodrębnieniem“.

Jedna zmiana nie podlega wątpliwości. Wojna przyniosła zbliżenie się Galicyi z Królestwem. Obie te ziemie odcięte od siebie kordonem, zamkniętym przez Rosyę siedmiu pieczęciami, nie miały możliwości zetknięcia się osobistego. System celny nie dopuszczał do stosunków ekonomicznych. Wynikające z odrębnych stosunków politycznych i odmiennych form życia kulturalnego rozbieżności dróg, po których toczyły się odrębnie przejawy życia narodowego, uniemożliwiły prasie, dążącej do aktualności, zbliżanie obu dzielnic. Dopiero wojna wywołała przewrót. Nie myślę tu o zjazdach polityków, o bankietach i toastach, choć i te mają swe drobne znaczenie. Ale chłop, robotnik i inteligent galicyjski przemaszerował z bronią w rękę wzdłuż

i wszczepić całe Królestwo, a część Królewaków Galicyę bądźto z bronią w rękę, bądźto jako jeńcy. Inteligencya galicyjska pełni służbę urzędników w znacznej połaci Królestwa. W czasie przemarszów i w czasie stałych pobytów nastąpiło poznanie miejsc, ludzi, warunków życia, stopnia kultury, ustroju, nastąpiło znacznie głębsze zbliżenie się, aniżeli by to filisterski polityk przypuszczał. Z tego poznania wynika zupełnie naturalna dążność. Konieczność jej zaspokojenia znalazła swój wyraz w akcie z 5 listopada 1916 roku, zapowiadającym „wyodrębnienie Galicyi“.

Jak przyjmie po wojnie, a więc po powrocie wszystkich do domów, społeczeństwo polskie ten surogat swoich dążeń — okaże przyszłość. Bezwątpienia należeć to będzie do sposobu przeprowadzenia wyodrębnienia. Jeżeli przybierze kształty podobne do niemieckiego mydła wojennego, które oprócz wszystkich zalet zwykłego mydła ma te własności, że jest bardzo ciężkie, że się nie mydli, że brudu nie zmywa, a wala bieliznę i ręcznik, oczywiście nie skieruje wysiłków i prac wszystkich warstw społecznych do wewnętrznej organicznej pracy. Ale jeżeli stworzy platformę do wewnętrznego odrodzenia kraju... Jeżeli! Przecież przy układaniu nowych podstaw ścierają się dwa sploty interesów. Nasz interes jest jasny. Odrębność — nie odrębność, ale samodzielność życia politycznego i kulturalnego posiadaliśmy w rzeczywistości, choć może nie na papierze. Od nas samych zależało ich ukształtowanie, najkorzystniejsze dla rozwoju świadomości wszystkich warstw narodu. Jeżeli nie wykorzystaliśmy swobody w całej pełni, jeżeli nie nawiązaliśmy naszej kultury i naszego życia politycznego do tradycji, przekazanej nam przez ostatnie wysiłki patriotów państwa polskiego, winnym tego był egoizm klasowy górnych i rządzących warstw. Ale brak nam było niezależności ekonomicznej. Nici naszego życia gospodarczego trzymał w swych rękach Wiedeń i Budapeszt — nie my. Dla nas wyodrębnienie ma wartość olbrzymią nie wtedy, jeżeli przyzna nam na papierze to, co posiadaliśmy faktycznie, ale wtedy, jeżeli do stanu naszego posiadania dołączy niezależność gospodarczą. Tu nasz interes przeciwstawia się interesowi Niemców austriackich i Czechów. Dla nich wyodrębnienie Galicyi pod względem kulturalnym jest rzeczą zrozumiałą. Wyodrębnienie polityczne dla Niemców nadzwyczaj korzystną. Ale niezależności ekonomicznej nie życzą sobie ani jedni, ani drudzy. Tracą rynek zbytu dla swego przemysłu, może na rzecz galicyjskiego, a może na rzecz przemysłu Królestwa. Musi tu przyjść do kompromisu nie zadawalającego w zupełności ani jednych, ani drugich. Od zrozumienia naszych nastrojów, dążeń i naszego interesu, a przytem własnego państwowego interesu przez rząd Austrii z jednej strony, od stopnia zrozumienia zmian, które przeżywamy, u naszych reprezentantów, pertraktujących w naszym imieniu z Wiedniem, od

ich twardości i rozumu politycznego z drugiej strony zależy wartość kompromisu. Wyodrębnienie, przynoszące nam wpływ („de jure“) na szkoły średnie, uniwersytety, a może jeszcze najwyższe trybunały we Lwowie zamiast w Wiedniu, nie ochroni naszego kraju od wielkich wstrząszeń. Wyodrębnienie, dające nam własną skarbowość, monopole, domeny, koleje, poczty i wpływ na cła zaabsorbują wysiłki całego społeczeństwa do budowania własnego życia gospodarczego.

To jedna strona medalu zależna po części od nas, po części nie od nas. Ale są inne, równie ważne, przy których musi się uwzględnić zmiany, dokonywujące się w czasie wojny. Jedyną wielką i trwałą zdobyczą wojny jest szybkie, niezwykle szybkie dojrzewanie społeczeństwa. Nasz chłop, który dojrzewał pod wpływem emigracyi, częściowych praw politycznych i poprawiającego się dobrobytu ekonomicznego, nasz robotnik, który hartował się w walce o swe prawa i o lepszy byt materialny, zrozumiał w czasie wojny dokładniej i gruntowniej, niżby to zrobić potrafiła falanga najgenialniejszych agitatorów na tysiącnych wiecach, kto to „żywi i broni“. Zrozumiał czem jest dla narodu, kto właściwie jest narodem.

Nie potrzeba opata Sieyèsa, nie potrzeba broszur, nie potrzeba agitatorów.

Broszurą, mówcą, agitatore i nauczycielem stała się wojna i towarzyszące jej objawy. Lud wróci z wojny z wielkiem samopoczuciem swej przemożnej roli w życiu narodu. Przy tworzeniu nowej konstytucyi, musi dostać nowe prawa, odpowiadające nie już jego znaczeniu, ale odpowiednie do jego świadomości. Jeżeli zaślepienie klasowe zasłoni oczy na ten przewrót politykom dzisiejszym, rozpętają po wojnie burzę, która nie dozwoli na wykorzystanie misternie wyczelowanych realnych zdobyczy dla kraju. W tych warunkach nie miejsce i nie czas na wysiłki okrawania praw ludu przy pomocy sprytnie pomyślanych paragrafów ustawy o przedstawicielstwie narodu. Nie czas na zawłości dwumandatowych okręgów i budowania fortec dla dzisiejszych warstw rządzących w senacie, ziemstwach, czy powiatach, nie czas na obcinanie praw gminy. Lud musi uzyskać swe prawa. To trudno. Wojna przechyliła punkt ciężkości na stronę dzisiejszej lewicy, kto myśli, że wsadziwszy swoją głowę w piasek, zmieni ten fakt, dożyje gorzkich rozczarowań.

W chwilach, w których runął potężny gmach caratu, w których wali się gmach trzyklasowego sejmu w Prusiech, w których socjaliści dochodzą do rządów we Francyi, Belgii, Danii, ster rządów musi wypaść z rąk nieobecnych dla narodu w czasie wojny. A nieobecnymi byli ci wszyscy, którzy głosili niewiarę w siły narodu, których niezachowanie godności narodowej pozbawiło prawa reprezentowania narodu, choćby prawo to posiadali 500 lat!

A wreszcie jeszcze jedna zasadnicza zmiana pod wpływem wojny. Przewrót w życiu kobiet. Masowy ich udział w życiu politycznym, konieczność prowadzenia gospodarstw rolnych, przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, wywołały w masach kobiet pęd do udziału w życiu narodowym, niedający się niczem pohamować. Ale nie tylko u kobiet. Zapatrywanie mężczyzn na prawa kobiet uległy gruntownej przemianie na korzyść kobiet. Mąż, broniący kraju od trzech lat, zostawił całą troskę o utrzymanie swego warsztatu pracy żonie, matce lub córce i ze zdziwieniem ujrzał jej spryt, obrotność i zaradność, rozwijające się pod wpływem samodzielności. Cały naród widzi decydujący udział kobiet w życiu politycznym, przechylający zwycięstwo na rzecz aktywistów. Niema możliwości niedopuszczenia kobiet do praw politycznych. Czy się to komu podoba, czy nie, konieczność historyczna równouprawnienia kobiet staje u progu nowych form państwowych odradzającej się Polski. Niedopuszczenie kobiet do praw zmusi je do walki o nie, popchnie je w kierunku najmniej pożądanym i stanie się źródłem walk mącących życie narodowe przez długi okres czasu, to jest dopóki praw nie zyszcza. Anglia i Rosya wchodzą już na drogę równouprawnienia. Kobiety polskie, to nie „kobiety domowe“, to nie „Hausfrau'y“, to człowiek pracujący, myślący i walczący o oswobodzenie Polski na równi z mężczyzną. Nie leży w naszym interesie utrwalanie w kobietach uczucia pokrzywdzenia, upośledzenia, wtedy, kiedy w Rosyi dochodzą do praw.

Te bardzo zgruba narysowane przemiany i wynikające z nich konieczności przyniosła wojna. Od zrozumienia tych prawd przez czynniki decydujące zależy ukształtowanie się życia narodowego w Polsce przez długi okres czasu po wojnie.

jm.

K. CZAPIŃSKI.

PROBLEM REWOLUCYI ROSYJSKIEJ.

ŹRÓDŁA. — MYLNE HYPOTEZY. — SŁABOŚĆ LIBERALIZMU. — ZADANIA RZĄDU. — REWOLUCYA A POKÓJ. — REWOLUCYA A DEMOKRACYA EUROPEJSKA.

Rosyjska rewolucya była w znacznej mierze niespodzianką. Niespodzianką było i to, że rewolucya wybuchła właśnie teraz; i to, że odniosła zwycięstwo tak szybko i sprawnie; i to, że usunęła cara wraz z rodziną tak stanowczo i gruntownie; wreszcie i to, że czynnikiem, który stanął — przynajmniej nominalnie — na czele zwycięskiej rewolucyi, okazał się umiarkowany „postępowy blok“ dumski z Guczkowem i Milukowem.

W chwili wybuchu wojny — rewolucyi spodziewano się powszechnie, a prasa wiedeńska obszernie donosiła w sierpniu

1914 o rzekomych rozruchach, zbrojnych demonstracjach i t. p. w Rosyi.

Później ta pogoń za sensacją stopniowo ustępowała miejsca sceptycyzmowi; liberali (mówiono) popierają wojowniczą politykę rządu i opanowują swą szowinistyczną ideologią nawet znaczną część partii soc. rewolucjonistów (Bunakow, Awksentjew i t. d.) i soc. demokracji (Aleksinskij, Plechanow). Stąd wnioskowano, że rewolucya — w najlepszym razie — może stać się dopiero skutkiem przegranej wojny. W tem rozumowaniu było sporo przesłanek słusznych. Zapominano jednak, analizując wyłącznie ideologię chwili bieżącej, o tych — już bynajmniej nie czysto ideologicznych, lecz ekonomicznych konfliktach, klasowych sprzecznościach, które kruszą (nieraz niezmiernie szybko) naj-silniej spajającą w społeczeństwie grupy i klasy — ideologię. Otóż właśnie w Rosyi roku 1915 i 1916 drzemały, stopniowo się później budziły i dojrzewały takie konflikty, uwarunkowane całą strukturą społeczną Rosyi społecznej. Nagle zatrzęsły, tarcały caratem... i z przerażającą łatwością zleciała z państwa garów łuska zewnętrzna, samodzielną-biurokratyczną; odsłoniło to nagle wobec zdumionego świata całą wewnętrzną słabość absolutystycznego caratu, pokazało, jak dalece treść wewnętrzną drzerosła formę zewnętrzną, a zarazem postawiło na porządek pienny Europy nowy splot zagadnień doniosłości niezmiernej...

Próżno czekano przez kilka tygodni na silny odruch kontrrewolucyi, na próbę restauracyi. Nie doczekano się. „Żandarm Europy“ przestał istnieć. Rozpoczyna się nowa era, stare koncepcye polityczne są rewidowane, przewartościowuje się stare wartości europejskie.

* * *

Pierwszem pytaniem, które się nam nasuwa, jest pytanie o istocie tej wspomnianej wyżej ewolucyi wewnętrznej, która doprowadziła do wybuchu. Słowem jestto pytanie o przyczynie.

Najłatwiejszą odpowiedzią jest — głód, braki aprowizacyjne. Rzecz jednak prosta, iż taka odpowiedź niczego nie wyjaśnia. Dlaczego np. właśnie w Rosyi zapanował głód, w tym spichlerzu Europy, u tej dostawczyni Europy — i to właśnie wówczas, gdy w znacznej mierze pozbawiona możliwości eksportu na zachód, mogła być nagromadzić olbrzymie zapasy? Na to brzmi wiadoma odpowiedź — anarchia biurokratyczna, korupcja, dezorganizacja komunikacyjna doprowadziły do tego. To słuszne, w znacznym stopniu. Ale co to znaczy? Znaczy to, iż państwowy organizm rosyjski nie dorósł do takich olbrzymich zadań, jak wojna europejska. Podczas gdy nowoczesny, elastyczny organizm państw zachodnich wydobywa niespodziewane siły z siebie, wykazuje niesłychaną giętkość, zdolność do nieprzeczuwanej wprost koncentracji sił — agrarna, absolutystyczna,

biurokratyczna Rosya nie była w stanie zorganizować analogicznego wysiłku. Wprawdzie znane związki miast i ziemstw, wprawdzie „wojenno-przemysłowe komitety“ starały się zmobilizować siły społeczne przeciwko wrogowi. Lecz biurokracja wypowiedziała samorządnej mobilizacji społeczeństwa wojnę. Wszak rozwiązanie zjazdów ziemstw i miast stało się wraz z aresztowaniem delegatów robotniczych do petersburskiego komitetu wojenno-przemysłowego — prologiem rewolucyi. Społeczeństwo rozbiło krępującą skorupę.

Problem żywnościowy jest w ścisłej łączności z ustrojem ekonomicznym i politycznym. Rozpatrywać więc rewolucyę, jako przypadekowy niejako wynik niepomysłnej sytuacji aprowizacyjnej — nonsens. Tembardziej nonsens, że świadomości politycznej ani inteligencji liberalnej, ani masom pracującym nie brakło, jak to zresztą jeszcze poniżej zobaczymy.

Teraz druga hipoteza, jeszcze częściej, jeszcze natrętniej kolportowana. Jest to hipoteza o rewolucyi angielskiej, to znaczy przez Anglików, głównie ambasadora Buchanana zainscenizowanej. Niektórzy bezkrytyczni (lub złej woli) dziennikarze ułatwiają sobie ogromnie robotę, objaśniając czytelnika, że cała rewolucya jestto dzieło angielskiej ręki, niemal angielskich pieniędzy.

Istotnie, kilka momentów zdaje się przemawiać za tą hipotezą. Wiadomo, jakie serdeczne stosunki podtrzymywał Buchanan z liberalną opozycją dumską; wiadomo, jak dalece minister spraw zagranicznych opierał się jednocześnie i na angielskiej ambasadzie i na kadeckim profesorze Milukowie. Czytaliśmy także w telegramach Reuterowskich bezpośrednio po rewolucyi, że Bonar Law „z ulgą“ witał w izbie gmin rosyjski przewrót.

Trudno wątpić: istotnie, angielski rząd z radością powitałby zmianę polityczną, łatwo oddającą rządy w ręce liberałów; to zabezpiecza przed odrębnym pokojem i zdaje się dawać rękojmię lepszego wyzyskania sił rosyjskich w obecnej wojnie. Lecz zachodzi pytanie, czy Buchanan chciał przewrotu rewolucyjnego, gwałtownego, zbrojnego? podczas wojny? z wszelkimi niebezpieczeństwami walki z skrajną lewicą, z dezorganizacją w wojsku i w produkcji wojennej, z zaabsorbowaniem całej uwagi społeczeństwa sprawami wewnętrznymi? ze swobodną propagandą hasel pacyfistycznych?

Trudno przypuścić coś podobnego! Chyba że Buchanan nie zna zupełnie Rosyi i nie wie, czem grozi swobodna gra takich przeciwności jak reakcyja dworska — i socyalno-demokratyczni bolszewicy, jak liberalni szowiniści — i proletaryaccy pacyfiści. Nie, zapewne Buchananowi leżce, któremi kierował był rosyjskim liberalizmem, wyrwały się z rąk, t. zn. zostały wyrwane przez masy rewolucyjne, przez siłę wypadków, przez logikę rewolucyi. A jeśli nawet Buchanan świadomie chciał zaryzyko-

wać — nawet metodę rewolucyjną, to i w tym wypadku oswobodzone siły poczęły działać odrazu na własną rękę.

(Pomijamy tu oczywiście hipotezę jeszcze jedną — że Anglia, nie ludząc się zupełnie co do skutków rewolucyi, a widząc zbliżający się koniec wojny, nie tyle myślała o spotęgowaniu sił Rosyi w toczącej się wojnie, ile raczej o osłabieniu jej przy ostatecznym obrachunku wojennym — ze względu na politykę w Persyi, Mezopotamii i t. d.).

Jakkolwiek będziemy patrzyli na rolę Buchanana, istotnym twórcą rewolucyi była masa ludu pracującego, przedewszystkiem robotnik petersburski i żołnierz. A więc nawet nie liberał.

Charakterystyczne, że w wiadomościach z Anglii, a zwłaszcza z Francyi w miejsce optymizmu radosnego pierwszych dni porewolucyjnych, rozlegać się poczęły głosy niezadowolone i ostrzegające. Hervé z socjalistycznej „Victoire“ wprowadzie „gotów oszaleć z radości“, lecz umiarkowane organy francuskie wyrażają swe wątpliwości — naturalnie ostrożnie — z powodu usunięcia cara, wzrostu wpływów żywiołów socjalistycznych i t. d. Tak samo w angielskiej izbie gmin rozległy się głosy ostrzegające, że bynajmniej jeszcze nie znikł wszelki powód do zaniepokojenia.

Rewolucya zaczęła rozwijać się w kierunku, podyktowanym układem sił społecznych. Obok umiarkowanie liberalnego komitetu wykonawczego Dumy, w którym żywioły radykalniejsze reprezentuje jeden tylko trudownik Kierenski, nie brak zato październikowców i nawet jeszcze bardziej prawicowych żywiołów, powstał socjalistyczny związek żołnierzy i robotników. Że wpływ jego jest bardzo znaczny, to żadnej wątpliwości nie ulega. O ile skąpe narazie i niezbyt dokładne wiadomości nas informują, ten właśnie związek jest niemal panem sytuacji, a w każdym razie bardzo silnie wpływa na politykę bieżącą. Czy Szulgin lub Guczukow zdecydowałiby się przystać na hasło zwołania konstytuanty? podczas wojny? z głosowaniem wojska? Albo — na całkowite usunięcie cara i faktycznie republikańskie rządy? Na socjalistyczną agitację w wojsku?

Istotnym bohaterem obecnej rewolucyi jest lud pracujący, w pierwszym rzędzie proletaryat. Bardzo też słusznie — mojem zdaniem — znany socjalistyczny publicysta niemiecki, redaktor „Glocke“ Parvus (niegdyś wybitny rosyjski działacz rewolucyjny) stwierdza, że liberalna burżuazya nie tylko nie chciała rewolucyi, lecz nawet samą wojnę niemal zaczęła w nadziei porwania proletaryatu przez ideologię nacjonalistyczną. Gdy jednak porażki caratu (istotnie ważny czynnik obecnej rewolucyi!) i uniemożliwienie siłom społecznym popierania wojny ze strony biurokracji z jednej strony, a z drugiej strony wzrastające wrzenie w masach robotniczych zaczęły budzić poważne obawy — wówczas liberalizm (pierwotnie, w początkach wojny pogodzony z carskim rządem) coraz energiczniej zaczął prze-

chodzić do opozycji, korzystając z takiego narzędzia, jakim była dlań Duma. W końcu myśl o konieczności usunięcia rządu, a bodaj samego cara, coraz silniej musiała zajmować umysły liberałów, gdyż carska biurokracja nie wykazywała chęci do ustępstw (Protopopow!).

Ta myśl jednak o konieczności zmiany rządu i usunięcia cara, jak słusznie wskazuje Parvus, nie była bynajmniej myślą o rewolucyjnem wystąpieniu z ludem (z ludem — to znaczy z petersburskimi robotnikami, klasowcami, bolszewikami!); odwrotnie — raczej była to myśl o uprzedzeniu ludowej rewolucyi, o sparaliżowaniu dojrzewającego wybuchu gniewu ludowego.

To moment niezmiernie ważny, istotny dla właściwego ujęcia problemu rosyjskiej rewolucyi. Liberalizm rosyjski jest świadomym, stanowczym wrogiem rewolucyjnego proletaryatu, boi się go i notabene gotów jest nawet do likwidacyi własnych podstawowych wolnościowych postulatów, do ugody z *ancien régime* za byle co, gdy widzi groźnie podnoszące się rewolucyjne fale socjalistyczne.

Rosyjska burżuazya „walczy“ o swą emancypację, o przekształcenie haniebnie niezgrabnego gmachu imperyum carskiego w kierunku swych potrzeb, w warunkach odrębnych, swoistych. Za kadeckimi hasłami wcale nie jest skłonna podążać demokracja robotnicza, która ma własny program i sztandar; nawet postępowe włościaństwo (trudowicy) tworzy własną ideologię i taktykę. Liberalizm tedy rosyjski jest osłabiony swą bojaźnią wobec proletaryatu i poza tem brakiem szerokiego demokratycznego oparcia. Nie dość, w państwie stosunkowo mało rozwiniętem pod względem przemysłowo-handlowym, liberalizm nawet w naturalnem swem środowisku inteligencji i żywiołów przemysłowo-handlowych niewiele może zdziałać, bo te żywioły są słabe. I jeszcze jedno: rosyjski przemysł i handel bynajmniej nie koniecznie i nie zawsze reprezentują czynnik liberalny; częściowo bowiem prowadzą żywot pasożytniczy, korzystając z anarchicznej i rabunkowej polityki carskiej (dostawy, koleje, wyzysk tubylców na dalekim wschodzie i t. d.). Naturalnie te żywioły pasożytnicze bynajmniej nie są chętne do opozycji, raczej czują się spokrewnione z caratem i jego interesami.

Rozważania te są bardzo ważne dla zrozumienia obecnej chwili, gdyż pozwalają ująć istotę zagadnienia, zrozumieć tragiczną — jeśli wolno się tak wyrazić — sytuację społecznego rosyjskiego liberalizmu, a wraz z nim i całej rosyjskiej rewolucyi. „Tragizm“ ten polega na tem, że Rosya jest zmuszoną przejść fazę przekształcenia się burżuazyjno-liberalnego w takiej chwili historycznej, gdy ten liberalizm jest stosunkowo bardzo słaby. Hasło wolności politycznej wyraża potrzebę chwili — lecz liberalizm jest zawieszony niejako w powietrzu pomiędzy silną lewicą a silną prawicą i sam nie reprezentuje po-

ważnej siły. Króluje, ale nie rządzi. Pod naciskiem robotników *à contre coeur* zwołuje konstytuante. Demokracja robotnicza robi rewolucję rękami Guezkowa i Lwowa. Stąd płyną ważne wnioski. Stan rzeczy jest wciąż niepewny. Rząd liberalny stara się oprzeć na trudownikach i części robotników, musi to czynić — i wobec tego jest zmuszony przesunąć się coraz bardziej na lewo. Z drugiej jednak strony zadowolić robotniczej demokracji nie jest w stanie i zapewne nie będzie w stanie. Ztąd dojrzewa doniosły konflikt w przyszłości, który zapewne rozstrzygnie o losach całej rewolucyi.

Czy rosyjski świat robotniczy się zmienił od czasu starć z liberałami w latach 1905 i 1906, czy tak głęboko przesiąkł ideologią imperyalistyczną? Bynajmniej, zwłaszcza w Petersburgu i Moskwie, gdzie największe wpływy ma skrajny, nieprzejednany odłam soc. demokracji — „bolszewików“.

Mają oni niezmiennie ostro sformułowany program działania. Stanowisko bezwzględnie klasowe, nawet trudownicy podejrzani, uzbrojenie proletaryatu, komuna w Petersburgu, jako oparcie i t. d. Być może Czcheidze nie zgodzi się na takie stanowisko — od razu. Logika wypadków, urok konsekwentnego hasła, znany maksymalizm w usposobieniu rosyjskiem, wpływy organizacji bolszewickiej, hasła pacyfistyczne, swoboda agitacyi i wiele, wiele innych czynników przyczyni się zapewne do zwycięstwa ściśle klasowej linii taktycznej wśród proletaryatu i zrewolucjonizowanych żołnierzy proletaryackich.

A cóż na to powie liberalizm? Czy istotnie zgodzi się na konstytuante z powszechnych wyborów, która niezawodnie przyniesie ogromnie silną reprezentację socyalistyczną i radykalno-agnarną? Czy zgodzi się być pionkiem w rękach socyalistów, którzy niezawodnie nie cofną się przed eksperymentami natury socyalnej, powiedzmy nawet socyalistycznej? A dezorganizacya wojska? A akcyja pacyfistyczna bolszewików, którzy chcą, aby rosyjska rewolucya stała się sygnałem dla rewolucyi proletaryackiej w innych krajach. Czy i na to pójdą liberali (Guezkowowie, Szulinowie!)?

Sytuacya Rosyi, która przeżywa swój rok 1789 wśród okoliczności zgoła odrębnych, jest zupełnie swoista. Słaby, tchórzliwy liberalizm stanął na czele rządów w okresie największej wojny, jaką zna historia. Jaki będzie ostateczny rezultat tego chaosu?

Przewidywać, do jakich granic dojdzie demokratyzacya Rosyi porewolucyjnej dziś niepodobna. Rewolucya jest procesem bardzo skomplikowanym. Nieraz np. oddaje — na pozór — zwycięstwo żywiołom najskrzyniejszym, najradykalniejszym, aby później cięsem kontrrewolucyjnym wiele zdobywszy unicestwić, i w końcu — stopniowo realizować swe cele. W każdym razie stary carat w starych formach już odżyć nie może.

Bardziej jasne natomiast wydają się skutki

rewolucyi dla wojny światowej i dla demokratycznych prądów w Europie.

Przewrót mógł być pomyślany, jako wzmocnienie partyi wojennej, jako sparaliżowanie prób odrębnego pokoju. Takie zapewne były nadzieje Buchanana, Sazonowa, Milukowa i może generałów Aleksiejewa i Ruzskiego. Jednakowoż dotychczasowy bieg rewolucyi uprawnia raczej do przypuszczenia, że rewolucya pokój przyspieszy.

Wynika to z zadań, jakie stają przed rządem rewolucyjnym.

Pierwsze, najpilniejsze to należyte zorganizowanie akcyi aprowizacyjnej. Zadanie to bynajmniej niełatwe. Każde zaś zaniedbanie może zemścić się srodze na losach rewolucyjnego rządu i znakomicie wzmocnić stanowisko żywiołów najskaźniejszych. Sytuacya jest bardzo poważna; prasa francuska i rosyjska (ostatnio „Birżewyja Wiedomosti“) nie przestają ostrzegać rządu przed niebezpieczeństwem. Podobno Petersburg został chwilowo, zaraz po wybuchu, uspokojony przez rząd Milukowa i Kierenskiego bezpłatnem rozdawaniem chleba głodnemu ludowi. Podobno później rząd nie cofnął się nawet przed opróżnieniem wszystkich zapasowych składów intendatury. Lecz co dalej? Czy rząd rozwiąże ten skomplikowany problem kosztem wielkiego wysiłku. Już przed rewolucyą wskazywała publicystyka rosyjska na gwałtowne zmniejszenie się zapasów w Rosyi. Oto np. obliczenia zapasów w milionach pudów:

	14 paźdz. 1915	14 paźd. 1916
Pszenica	26,8	9,4
Żyto	3,9	3,7
Owies	9,8	0,8 (!)
Mąka	7,3	2,5

i tak dalej. A utrudnienia dowozu, brak węgla na kolejach?

Jednocześnie więc przełamać te trudności, rozwiązać kwestyę aprowizacyjną i prowadzić wojnę ze wzmoczoną energią wydaje się rzeczą wprost niemożliwą.

Drugiem zadaniem jest walka z kontrrewolucyą. Nie ulega wątpliwości, że ani stara biurokracya carska, ani dynastya, ani osławione „żubry“ szlacheckie, ani część wyższych i niższych oficerów, ani motłoch czarnosecinny tak łatwo nie poddadzą się nowemu régime'wi. Już dziś być może dojrzewają plany tej lub innej grupy kontrrewolucyjnej. Poza tem im bardziej pod naciskiem żywiołów skrajnych liberalny rząd przesuwają się na lewo, tem chętniej najrozmaitsze fragmenty obecnie rządzącego bloku pójdą za kontrrewolucyą. Starzy generałowie rosyjscy pod komendą Lenina, a chociażby Czeheidzego? *A la longue* sytuacya nie do zniesienia! I rząd liberalny będzie musiał prowadzić energiczną walkę z żywiołami kontrrewolucyjnymi, np. w armii. Już dziś donoszą o nieustannych aresztowaniach generałów i niższych oficerów.

Stąd przechodzimy do trzeciej antynomii rewolucyjnej: kwestyi armii. Trudno sobie wyobrazić, by dało się przez dłuższy czas prowadzić walkę z armią rozpolitykowaną, rozdieraną wewnętrznymi sporami — kontrrewolucyą, liberalizmem i socjalizmem. Donoszą, że wojsko będzie brało udział w wyborach do konstytuandy; że żołnierze usuwają nie lubianych oficerów; że utworzono związek oficerów-republikanów; że na froncie utworzono komitety socjalistyczne w celu agitacyi i nadzoru nad robotą kontrrewolucjonistów i t. d. i t. d. Z taką armią walczyć niepodobna. Wszelka analogia z rokiem 1789 jest chybiona, obecnie zbyt dużo jest sprzeczności wewnętrznych.

Wreszcie czwarta okoliczność, pacyfistyczna akcyja socyalistów, walka rządu ze skrajną lewicą. Rewolucya to wolność agitacyi, powrót zesłańców i emigrantów i t. d. Tymczasem wiadomo, że nawet Czcheidze stanowczo się wypowiada za pokój bezaneksyjnym, cóż dopiero Lenin! Jak więc pogodzić Konstantynopol Milukowa z natychmiastowym pokojem Lenina? Zwłaszcza, że jak wyżej stwierdziliśmy sam przez się liberalizm jest słaby i musi trzymać się dłoni robotnika.

Z innej znowu strony socjaliści państw centralnych naglą obecnie do pokoju, powołując się na to, że u steru stanął lud rosyjski, a z tym wcale nie chcą walki prowadzić.

Wszystkie powyższe okoliczności uprawniają do przypuszczenia, iż rewolucya rosyjska, jakkolwiek u steru postawiła partyę wojenną, jednak prawdopodobnie pokój przyspieszy. Jednocześnie walczyć z trudnościami aprowizacyjnymi, pracować nad wewnętrznym przekształceniem kolosalnego imperyum, walczyć z kontrrewolucyą, z maksymalizmem skrajnych partyj, ze strejkami ekonomicznymi, z anarchią w wojsku, z otwartą agitacyą pacyfistów — czyż podobna!

Biedny liberalizm jest w opresyi wielkiej, zrezygnować jednak z „ulicy“ nie mógł i nie może — gdyż własnej siły nie ma. Chciał tylko reform, został zmuszony do rewolucyi, chciał wojny — zostanie zapewne niebawem zmuszony do pokoju. Taką jest dyalektyka historii.

Deklaracya rządu rosyjskiego, oświadczenie rady robotniczej z jednej strony, zaś z drugiej znane pokojowe deklaracye Austrii i Niemiec, poprzedzają tę myśl, iż wzmocnienie robotniczej demokracji w Rosyi zaczyna nas zbliżać ku pokojowi.

Teraz drugie pytanie: jaki wpływ wywrze rewolucya rosyjska na układ stosunków europejskich. Usunięcie absolutyzmu rosyjskiego, tej potęgi, co jak zmora dusiła życie europejskie, wyeliminowanie tego czynnika, który wchodził niezmiennie we wszystkie „wypadkowe“ europejskiej polityki, jako siła potężna — będzie miało kolosalne znaczenie, rzecz jasna dodatnie. Przypominają się mi tu wymowne słowa Rennera w jego „Oesterreichs Erneuerung“, któremi charakteryzuje psychikę ludów

Austrii, żyjących w wiecznym strachu przed potężnym a dzi-
kim sąsiadem.

Dziś trudno jeszcze o tem wszystkiem mówić, zwłaszcza, że wojna światowa wszystko trzyma w wojennem napięciu. Ale i dziś, po paru zaledwie tygodniach po wybuchu rewolucy-
rosyjskiej, czuje się, jak — mówiąc słowami berlińskiego „Vor-
wärtsu“ — „demokratyczna fala“ podnosi się w Europie. Niemiecka soc. demokracja (a za nią postępowcy i częściowo
nawet narodowi liberali) zaczęła energicznie się domagać reform,
w pierwszym rzędzie sejmowej reformy wyborczej w Prusiech.
„Świat idzie naprzód! — woła „Vorwärts“ — my musimy iść
razem z nim!“

I parlament niemiecki uchwalił wybór komisji dla zbada-
nia podstawowych kwestyj prawnopństwowych.

Oto już owoce tak niedawnej rewolucji. Znikł potwór reakcyi
na północy — i w konsekwencji odzyskały swobodę działania
te czynniki demokratyczne, które były ubezwładnione. W reichs-
tagu kanclerz Hollweg zapewniał, iż Prusy nigdy nie popierały
caratu; poseł Haase jednak przypomniał proces królewiecki
z r. 1904 i inne analogiczne fakta... Dziś już głównej podpory
i nadziei czynników reakcyjnych w Europie zbrakło.

Zarazem wytwarza się odmienna konjunktura dla kwe-
styj polskiej. Tej niezmiernie ważnej kwestyi jednak trzeba
poświęcić specjalny artykuł.

J. PTAŚNIK.

POLSKI KRAKÓW.

PRZEWAGA NIEMCZYZNY.

Przywilej lokacyjny z r. 1257 nie pozwalał przyjmować
ludności wieśniaczej tak z dóbr książęcych jak duchownych
i szlacheckich w skład mieszczaństwa krakowskiego i przeto
do Krakowa mogli przybywać w zasadzie tylko mieszkańcy in-
nych miast. Ponieważ jednak miasta te podobnie jak Kraków
znajdowały się dopiero *in statu nascendi*, posiadały ludność
bardzo nieliczną, a szlachcie przyjmował prawo miejskie tylko
wyjątkowo, wskutek tego główny kontyngent pierwszych mie-
szczan przybywał z bliższego i dalszego Zachodu. Żywił nie-
miecki uzyskał wśród nich taką przewagę, że wycisnął swe na-
rodowościowe piętno na charakterze miasta; aż do drugiej połowy
XIV wieku, o ile chodzi o ludność właściwą miejską, t. j. kup-
ców i rzemieślników, jest ono tak dalece niemieckiem, że je-
żeli się znalazł mieszczanin Polak, to prawie z reguły nie-
miecki pisarz miejski określał jego narodowość wyrazem: Po-
lonus, Pole, tak jak oznaczał pochodzenie innych mieszczan

przez Hungarus, Ungar, Bohemus, Böhme, Gallicus, Wale. W drugiej połowie XIV wieku już nie spotykamy się z tym objawem, widocznie napłynęła do miasta znaczniejsza ilość Polaków, jako rzemieślnicy, kramarze i wszelkiego rodzaju służba; żywioł polski się wzmocnił, mieszczanin polskiego pochodzenia nie był, jak dawniej, rzadkością. I rzeczywiście w tym czasie przychodzi nawet do krótkotrwałego zresztą podziału cechu szewskiego na dwie odrębne grupy, na cech polskich szewców i szewców niemieckich.

W jakim stopniu wzrósł element polski w Krakowie z początkiem XV wieku, o tem pewne wyobrażenie dać nam może spis właścicieli realności przy ulicy Grodzkiej z r. 1412; wraz z kościołami jest ich 53, bez kościołów 49. Od placu dzisiejszego Dominikańskiego, dawniej ulicy Szerokiej (platea Lata), od którego poczyniała się wówczas ulica Grodzka, po ulicę Senacką mają oni nazwiska niemieckie, następnie do kościoła św. Andrzeja właścicielami są mieszczanie o polskich nazwiskach, dalej wreszcie aż po Wawel widzimy dwory i dworki szlachty i panów polskich. Cyfrowo, sądząc po nazwiskach, stosunek ten przedstawia się tak, że na 53 realności 26 należy do Niemców, 13 do mieszczan polskiego pochodzenia, 10 do szlachty i magnatów, 4 wreszcie stanowią kościoły wraz z przynależnościami (św. Piotra, św. Andrzeja, św. Marcina i Maryi Magdaleny). Niemcy posiadają domy położone bliżej Rynku, Polacy dalej ku murom miejskim. Gdyby ten sam stosunek zachodził i w innych ulicach, w takim wypadku połowa realności w mieście, bez Rynku jednak, należałaby do narodowości polskiej, tak mieszczan, szlachty, jak duchowieństwa; ale były to domki przeważnie małe, drewniane przy murach miasta, Rynek sam i pryncypalne części ulic stanowiły prawie wyłączną własność żywiołu obcego, bogatego kupiectwa i zamożnych rzemieślników o niemieckich nazwiskach.

Już wtedy jednak niemieckie nazwisko nie zawsze świadczyło o niemieckiej narodowości. Toć na uniwersytecie lipskim, założonym w r. 1409, w ciągu wieku XV bardzo wielu Ślązaków o niemieckich nazwiskach piastowało godność rektorów i dziekanów, a przecież nie uważali się oni za Niemców, z reguły prawie przy ich niemieckim nazwisku czytamy objaśnienie: Polonus. Ledwie kilku nazwało się Alemanus czy Germanus; pod wpływem wielkiej potęgi politycznej narodu polskiego żywiołowo odradza się śląski mieszczanin w polskość lub wraz z książętami i szlachtą się czechizuje. Książęta śląscy przez cały wiek XV nie żenią się w Niemczech, ale w Polsce, niektórzy z nich nawet nie rozumieją po niemiecku. W r. 1497 na zjeździe książąt w Nissie posługują się wszyscy językiem czeskim, który to język więcej naówczas wykształcony od polskiego nawet w Polsce odgrywa taką rolę na dworach magnatów, jaką później posiadały po kolei języki włoski i francuski. Tem

bardziej polonizacya musiała postępować w stolicy Polski, w Krakowie; jakoż już w pierwszych latach XV wieku w polskiej grupie cechu szewskiego czytamy nazwiska starszych: Schefirsteyn, Werkmeyster.

NARODOWOŚĆ W CECHACH.

W tych czasach jednak, kiedy innych dowodów brak, nazwisko musi być probierzem narodowości, zresztą o ile chodzi o cechy krakowskie, na ogół zwykło się ono pokrywać z narodowością. Jeżeli bowiem w tym samym spisie starszych cechowych czytamy nazwiska: Ogorzałek, Glomb, Złotowłos, Scheppolak, Krzikawsky, Goli, Pasternag, Riezko, lub tylko imiona: Grzegors, Maczek, Marcin, Mikolai, Piotreg, Stanisłaff, Woitek, a obok nich: Jung Michil, Jorge Heilke, Phelip Meisner, Niclas Meyenwalt, Niclas Guldener, Peter Clug i t. d., to polskość pierwszych wyraźnie przeciwstawia się niemieckości drugich. Spisy takie posiadamy od końca XIV wieku i dostarczają nam one wiele materyału do kwestyi tworzenia się nazwisk, do wydzielania się z cechów ogólniejszych coraz to nowych specjalnych, a zarazem dają nam obraz, jak stopniowo żywioł polski w nich wzrastał, niemiecki zanikał. W roku 1403 na 83 starszych cechowych, według nazwisk sądząc, ledwie 11 przypada na Polaków, w r. 1450 stosunek ten o tyle ulega zmianie, że na 107 nazwisk 23 należy zaliczyć do narodowości polskiej, z końcem natomiast XV wieku między 95 podanymi przez spis starszymi cechów czytamy 39 polskich, przyczem niektóre cechy są reprezentowane przez samych już Polaków, jak cech mydlarzy i świeczników, garncarzy, kuśnierzy, prasolów, kołodziej, stolarzy, malarzy; w cechu krawieckim połowa nosi polskie nazwiska, w szewskim na ogólną liczbę sześciu starszych tylko dwóch ma nazwiska niemieckie. Jeżeli się jednak zważy, że na starszych cechowych wybierano najzamożniejszych, a tymi byli w pierwszym rzędzie Niemcy, następnie, że w tych czasach noszący nazwiska niemieckie należeli często do rodzin zdawna w mieście osiadłych i przeto spolszczonych, wreszcie, że spis podaje także same imiona bez nazwiska, to śmiało można przypuścić, że pod koniec XV wieku cechy co najmniej w połowie były polskimi. Cech garbarski należał do najbardziej niemieckich, a przecież w r. 1486, kiedy czterech garbarzy prowadzi proces ze Szwajpoltem Fiolem przed sądem wójtowskim, to dwóch z nich składa przysięgę po polsku a dwóch po niemiecku.

Wtedy też przychodzi do ostrych antagonizmów i kłótni na tle narodowościowem. Szczególniej młodszy element w cechach, a zatem czeladnicy, był skorym do zwad i swarów a nawet bijatyk, zwłaszcza kiedy jedna i druga strona podochociła sobie w gospodzie towarzyskiej. Doszło wreszcie do

tego, że w r. 1501 rajcy krakowscy, chcąc zażegnać kłótnie i bijatki między czeladzią niemiecką a polską w cechu kapeluszników, nakazali każdej narodowości mieć osobną gospodę.

W wieku XVI polonizacya postępuje bardzo szybko naprzód. W r. 1536 na 101 podanych nazwisk starszych cechowych 70 jest polskich, tylko 19 niemieckich, zresztą same imiona, a nie wymienieni są starsi z cechów już oddawna spolszczonych, t. j. kramarzy, tandeciarzy i łuczników; można śmiało przyjąć, że zaledwie kilkunastu cechmistrzów w tym czasie należało jeszcze do narodowości niemieckiej, zresztą reprezentowali cechy sami Polacy. Cechy białoskórników i czerwonoskórników są jeszcze zupełnie prawie niemieckie.

Pomimo jednak, że niektóre cechy już zdawna były polskie, w innych element polski przeważał, przecież na mocy dawnego zwyczaju i dawnych przepisów obrady cechowe prowadzono w języku niemieckim. Tak się miała sprawa n. p. z cechem miechowników, kaletników, taszników i farbiarzy, aż wreszcie w r. 1531 starsi wnieśli do rady żądanie: „Ponieważ w zgromadzeniu jest wielu, którzy po niemiecku nie rozumieją i często nie wiedzą, o czem w obecności ich jest mowa, będzie zatem stosowniej, gdy obrady cechowe w języku polskim jako od wszystkich rozumianym odbywać się będą“, na co rada zezwala. W cechu szewskim po złączeniu się grupy polskiej z niemiecką odbywały się obrady w obydwu językach, co doprowadzało do zupełnie niepotrzebnej i szkodliwej nieraz zwłoki i przeto w r. 1539 rada postanawia, że odtąd ma się wszystko w cechu tym po polsku odbywać, bez powtarzania tego samego w języku niemieckim, bo nikt z członków nie jest „*adeo linguae germanicae deditus*“, żeby nie miał zrozumieć, co się po polsku mówi. Gdyby jednak ktoś „*adeo germanus esset*“, że sprawy swej po polsku wyraziłby nie umiał, wolno mu będzie mówić po niemiecku, a drugi wyłoży to dla wszystkich w języku polskim, aby przez tę nową ustawę nikt szkody nie doznał.

Pierwsze ćwierćwiecze w. XVI to czas, kiedy cechy krakowskie uległy zupełnej niemal polonizacyi, widomym znakiem tego faktu są statuta cechowe coraz częściej na język polski przekładane. W wieku XV cech paśników był jednym z najbardziej niemieckich, w r. 1517 ustawy czeladzi tego cechu w polskim języku są ułożone, a w następnym roku dla całego cechu również po polsku się je spisuje. Za cechem paśników idą w ślad inne, jak bednarzy, krawców, rymarzy, stelmachów, stolarzy, a zatem cechów, które zresztą już w wieku XV były polskimi, i inne. Jeżeli nie w polskim, to w łacińskim języku układa się statuta, które przepełnione są wyrazami polskimi, kiedy chodzi o dosadniejsze określenie rodzaju roboty. W roku 1546 rada kazimierska dla cechu sukienników i kapeluszników spisuje ustawy w języku łacińskim, bo nabierały one przez to

większej powagi, ale kiedy chodziło o oznaczenie płacy za robotę dla czeladzi należnej, to ostatni artykuł tę sprawę na wyraźne żądanie majstrów cechowych po polsku wyjaśnia. Język niemiecki, urzędowy w cechach w. XV, znika teraz prawie zupełnie; jeden cech taszników, farbiarzy i kaletników, chociaż w r. 1531 zniósł oficjalnie używanie tego języka, przywileje swe na polską mowę przelożyć uchwalił, przecież jeszcze w roku 1557 do zatwierdzenia przedkłada spisane w języku niemieckim. Pod koniec XVI wieku jednak, kiedy już wszystkie cechy były spolszczone, powstaje przecież nowy niemiecki. W r. 1582 Stefan Batory zatwierdza statuta cechu nowego, kordubaników, „*qui corium cordovanum vulgo dictum magna arte atque scientia praeparant*“, a w następnym powstają ustawy czeladzi kordubanicznej, których artykuł 12 wymierzony jest przeciw Słowianom, postanawia bowiem, że niema się do cechu przyjmować Polaków, Węgrów i Czechów, ni żadnych innych narodowości im poddanych, ale tylko w pierwszym rzędzie Lotaryńczyków i Walonów. Jakoż wśród nazwisk czeladzi tam wymienionych widzimy same niemieckie nazwiska: Hanns Joseph, Philip Rauch, Hanns Losser, Hanns Pfeiffer, Michael Drester, Niklos Stiesch, Marcus Weiss, Hanns Helfinger, Peter Buffet, Gyll, Erhart von Werth, a wśród mistrzów: Jakob Steinschab, Herman Barburgk, Jakob Klodebock, Wilhelm Peischke. Tak samo z początkiem XVII w. niema w nim Polaków, sami Niemcy, chociaż nie z nad Renu, ale ze Śląska, z Moraw, z Lubeki i t. d. Ze Strassburga zdaje się przybyli pierwsi jego członkowie, bo tamtejszych kordubaników uważa cech krakowski jakby za swoją macierz, do niego się w ważniejszych sprawach odnosi.

I ten cech wreszcie się spolszczył, ale nastąpiło to już w czasach upadku świetności dawnego Krakowa.

POLONIZACYA NIEMCÓW.

Dopóki jednak administracya miasta znajdowała się w rękach obcych, niemieckich, posiadał Kraków cechę miasta niemieckiego. Najdawniejszy skład urzędu radzieckiego i ławniczego jest nam znany z r. 1289. Rajcami są: Wolrad de Keczcz, Lupold, Gerhard, Henryk de Dornburg, Piotr Moryc, Gotfryd z Czeskiej wsi; w skład ławy wchodzi: Henryk Godener, Pilgrim z Uszwi, Timo piwowar, Zygfryd szewc, Gumpert kuśnierz, Reinhold kuśnierz, Buchel rzeźnik. A zatem sądząc z nazwisk sami Niemcy. Tak samo ma się sprawa przez cały wiek XIV, tylko że wśród nazwisk niemieckich także jakieś włoskie się zabłąka. W r. 1401 jako radcy stanowiący magistrat w liczbie ośmiu występują: Andrzej Wierzynek, Jan Bonafide, Jan Ederer, Michał z Czyrli, Piotr Fochszagil, Piotr Meinard, Mikołaj Freiberg, Jakób Mordbir. Nazwiska więc ich z wyjątkiem włoskiego Bonafide są niemieckie, ale już można

wśród ich właścicieli wyczuć postęp polonizacji. Bo Wierzyńkowie w wieku XIV stali się możną szlachtą krakowskiej ziemi jako panowie na Garlicy i Sledziejowicach, spokrewnieni z Leliwitami, i kiedy w r. 1406 Andrzej Wierzynek zginął śmiercią tragiczną skazany na karę śmierci za sprawą swoich rywali, to ci krewni szlacheccy żądają zadosyćuczynienia za jego głowę od miasta; Michał z Czyrli lub Czirler udowadnia później swoje szlacheństwo śląskie herbu Półksiężyc z końską szyją, w aktach grodzkich nazywany jest Michałem Długim, a córkę swoją Nawojkę wydaje za Zarembę Kalinowskiego, żona zaś Mordbira jest córką właściciela Lednicy. Pełna jednak rada składała się z 24 członków i w tym składzie czytamy w r. 1435 nazwiska: Jan Szweidniczer, Marek Noldenfesser, celnik krakowski, Chmiel, Orient, Wilhelm, Hannus Hoze, Biecki, Weynke, Crancz, Proczkinheym, Stano Streicher, Bernard z Brzegu, Wierzynek, Łukasz Waldorf, Clauskesinger, Kuncze, kuśnierz, Franczke Neorze, Jorge Swarcz, Grazer, Arnsberg, Ślepkogil, Piotr Fetter, Kraker, Seifried. Choćbyśmy przyjęli, że takie nazwiska jak Biecki, Wierzynek, Chmiel, Ślepkogil oznaczają Polaków, że Polakami byli również potomkowie patrycyuszów krakowskich Weynke, Orient, Neorze i Krancz, a przedewszystkiem pan na Kazimierzy Wielkiej parę lat temu udowadniający swoje szlacheckie pochodzenie herbu Nabra, Łukasz Waldorf i Sandeczanin Jerzy Szwarz w r. 1442 wyniesiony do stanu szlacheckiego herbu Pogoń, to i tak większość rady trzeba uznać za prawdziwie niemiecką.

Im dalej jednak w wiek XV, tem coraz częściej pojawiają się wśród rady polskie nazwiska: więc Jarosz Mańkowicz, inaczej Szarlejem zwany, Chmiele, Koczvary, Belzowie, Karniowscy, Wilkowscy, Gaszowce, Przedbory, Zarogowscy, Gawrony, dr Jan z Reguł, Wiewiórka, a nadto w dalszym ciągu wchodzi w jej skład Wierzyńkowie, Szwarcowie, także Czarnymi zwani, Morsztynowie i inni. Coraz więcej na składzie rady uwidacznia się postęp polonizacji Krakowa. Niemal do tego postępu przyczynił się Uniwersytet Jagielloński, na który przybywa młodzież z całej Polski, wytwarza się w Krakowie inteligencja polska, do której lgną ci, którzy dotąd język niemiecki za wyraz prawdziwej cywilizacji uważali; wybitni profesorowie Uniwersytetu, prawnicy i lekarze, z Mazowsza i Wielkopolski pochodzący, synowie drobnej szlachty, odgrywają coraz to większą rolę w mieście, wchodzi do rady. Drobna szlachta poczyną się garnąć do handlu, nawet do rzemiosła, jako krawcy, kramarze, kuśnierze, złotnicy zarabiają na kawałek chleba, przyjmują prawo miejskie. W wieku XV jeszcze rzadko księgi przyjęć do prawa miejskiego zaznaczają szlacheckie pochodzenie nowych mieszczan, jakby to było zupełnie naturalnem lub obojętnem dla pisarza miejskiego, przypadkiem też prawie dowiadujemy się przy sposobności działów majątkowych, że zmarły

kramarz lub rzemieślnik był szlachcicem, bo rodzeństwo pochodzenia szlacheckiego upomina się o należną dla siebie część majątku zmarłego. Z początkiem wieku XVI, kiedy odrodzenie na krótki zresztą czas ze swobodą myśli wprowadziło u nas także poszanowanie pracy, przyjmujący prawo miejskie Jarosz Spiczyński każe zanotować pisarzowi miejskiemu przy swoim nazwisku: *nobilis genere mercator*, a Imbran Wolski z Woli: *natione nobilis mercator*. Zdrowy ten prąd nie tylko unaradawiał miasto, ale przyczyniał się przedewszystkiem do podniesienia znaczenia żywiołu mieszczańskiego. Niestety, gdy na Zachodzie średniowieczne pojęcia o hańbiącej stan pewien pracy zniknęły, u nas dopiero wtedy weszły w życie. Od drugiej połowy XVI do końca XVIII w. panują w Polsce stosunki tego rodzaju, jakie Francya знаła w wieku X do końca XII. Powstał faktyczny system feudalny, chociaż tej nazwy nie otrzymał, tem brutalniejszy od dawnego zachodniego, że każdy magnat, każdy niemal szlachcic pod wpływem imperyalistycznego prawa rzymskiego uważał się za absolutnego pana na swoim terytorium.

Zanim to jednak nastąpiło, pod wpływem coraz świetniej rozwijającej się polskiej kultury i potęgi politycznej mieszczaństwo niemieccy bez żadnego nacisku z zewnątrz sami przerabiają się na Polaków. Przedewszystkiem czynią to najbogatsi. Czytając akta miejskie, czuje się prawie, jak polska treść ukrywa się pod obcą formą. Jeżeli nazwisko pozostaje niemieckie, to przynajmniej imię się polszczy. Zamiast Felicji coraz częściej spotykamy Szczęsną, małego Jerzego Jerzykiem się nazywa, Jana Jankiem, aż wreszcie pozostaje mu nazwisko: Jan Janek. Ale i nazwiska coraz częściej zmieniają swój charakter niemiecki. Rodzina Weinbergów ma przydomek Zatorskich, z czasem nazwisko zanika, przydomek staje się nazwiskiem; gdzieindziej znowu przy nazwisku Hoffman dodano „oder Dworzansky“, ojciec nazywa się Weissem, syna nazywa się Białym. Bogacze krakowscy, nabywający dobra ziemskie, tracą swoje niemieckie nazwiska, przyjmują nowe od wsi czy wójtostw posiadanych. Więc Waldorfwie od Kazimierzy Wielkiej Kazimirskimi, od wójtostwa w Lipnicy Lipnickimi się nazywają, a później Langowie od wsi Niegoszowice Niegoszowskimi, Cyrusy-Lantmany od Sobolowa Sobolewskimi. Jeżeli pozostaje nazwisko dawne, to się je polszczy: Schwarz nazywa się Czarnym, Kromer Kramarzem, Gutteter Dobrodziejskim.

Z chwilą, gdy ludność polska wzrosła w liczbę, gdy niemieczna zredukowała się do koła rządzących miastem bogaczy, musiano uczynić zadosyć pewnym wymaganiom nieumiejących po niemiecku plebejów. A zatem nikt nie może zostać pisarzem miejskim, kto nie znał obydwóch języków miejskich, polskiego i niemieckiego, woźni sądowi musieli być dwujęzyczni, aż wreszcie ustawowo się zastrzeżono, że „rajcy będą na ławni-

ków wybierać tak z pośród Niemców, jak i Polaków. Kiedy zaś pisarzem miejskim został Polak, do urzędu ławniczego dostali się Polacy zaraz i w księgach ławniczych, a szczególnie wójtowskich coraz więcej spotykamy zwrotów polskich.

Nie obeszło się jednak bez walk zawziętych o cechach narodowościowych. W walkach, jakie podejmowało pospólstwo przeciw radzie miejskiej, brał udział przedewszystkiem upośledzony dotąd w mieście żywioł polski, zawsze też w żądaniach pospólstwa znajdujemy postulaty narodowe: by pisarz miejski posiadał język polski, żeby ławnikami w połowie byli Polacy. Żądania te niemiecki stan posiadania uważał za bunt przeciwko sobie, one też zapewne ma na myśli humanista Rudolf Agricola, kiedy pisze z Krakowa do Joachima Wadyana: „Tajna wieść runęła po Krakowie o buncie Polaków przeciw Niemcom.“ Niemcy zaś, a przynajmniej wielu z pośród nich, nie mieli interesu bronić swej niemieckości. Korzyści materialne mieli oni przedewszystkiem na celu, dlatego nie uważali za stosowne manifestować swych uczuć niemieckich, zwłaszcza, że ruch narodowościowy polski wznógł się potężnie i pod wpływem wypadków politycznych, owych zatargów ze zdrazieckim mistrzem pruskim nieufnie spoglądano na Niemców krakowskich. To też w r. 1520, właśnie kiedy toczy się wojna z w. mistrzem Albertem, pisze znów Agricola do Wadyana: „Bardzo przykro bawić mi dłużej w Krakowie. Niema Niemca, któregooby gorzej od żydów nie traktowano. Całemu Krakowowi niema co wierzyć, a szczególnie spolonizowanym Niemcom, którzy nas obcych żadną miłością nie otaczają, postępują bowiem za losem wojny. Jeżeli Niemcy zwyciężają, z nimi się cieszą, jeżeli Polacy, z Polakami“.

Wśród takich stosunków było coraz widoczniejszem, że Niemcy utoną w coraz bardziej potężniejącej fali polskiej cywilizacyi. Wprawdzie Krzycki, kiedy zaprasza Erazma z Rotterdamu do przyjazdu do Polski powiada: „Kraj nasz z germańskiego i sarmackiego złożony“, ale pisze te słowa chyba w tym celu, by sobie ująć sławnego humanistę, do przybycia do Polski zachęcić, sam bowiem stał w pierwszych szeregach szermierzy z wszystkich sił dążących do zniszczenia resztek charakteru niemieckiego Krakowa. Niemieccy drukarze, osiedleni w Krakowie, złączeni interesami ekonomicznymi z Polską, dla interesu są jednymi z głównych propagatorów polskiej cywilizacyi, w polskim języku drukują książki, zachęcają do kultywowania polskiego języka.

Jakby dla reklamy swoich wydawnictw drukarz i nakładca krakowski Ungler w przedmowie do jednego z dzieł pisze: „Ten język wasz w niedbałość ludzką przyszedł, a śnadsz przez obcy naród mało nie w upadek... tego wielmi lutując pracem sie tej naprzód i przed innymi podjął, zem księgi polskie nigdy nie bywałymi buchstaby drukował, potym inni ze mnie przykład brali. Już teraz to pismo na wsze strony rozszerzyło się

i szerzyć się będzie". A inny drukarz również Niemiec, Wietor, pragnąc zachęcić do czytania i kupowania drukowanych przez siebie polskich książek w r. 1541 tak się do Polaków odzywa: „Będąc ja wmieszanym a nie urodzonym Polakiem, nie mogę się temu wydziwić, gdyż wszelki inny naród język swój przyrodzony miłuje, szyrzy, krasi i poleruje, czemu sam polski naród swym gardzi i brząka, który mógłby iście jako ja słyszę obfitością i krasomową z każdym innym porównać". Drukowano modlitewniki dla kobiet, „dla pań i nabożnych panienek, które przez tę świętą modlitwę wiele dobrego sobie i innym uprosić mogą“, na tych modlitewnikach córki krakowskich Niemców polskiego języka się uczyły, wzajemnie do dobrego postępu w nauce się zachęcając.

WALKA O KOŚCIÓŁ.

Za wybitny objaw zupełnego zwycięstwa żywiołu polskiego trzeba uważać fakt przywrócenia w r. 1537 nabożeństw polskich w głównym kościele krakowskim N. M. Panny w Rynku. W kościele tym, od czasu, kiedy rada miejska uzyskała patronat nad nim, odbywały się nabożeństwa i kazania tylko w języku niemieckim, polskie zaś przeniesione zostały do świeżo zbudowanego kościółka św. Barbary. Stało się to z końcem XIV w. Jeszcze wtedy ludności polskiej we właściwym Krakowie było niewiele, przeto mogła się w tym kościele pomieścić, zwłaszcza, że korzystała z kościołów parafialnych św. Mikołaja, św. Szczepana, Wszystkich Świętych i kościołów klasztornych, w których oddawna polscy kaznodzieje kazali. Przy kościele św. Mikołaja ogniskowało się głównie życie religijne uboższej ludności polskiej, tam istniało t. zw. Bractwo polskie, *Fraternitas Polonorum*. Było to jednak do pewnego stopnia wstydem, że pierwszy po katedrze kościół w Krakowie jest kościołem wyłącznie przeznaczonym dla Niemców, i dlatego też, kiedy w przeciągu lat kilkudziesięciu żywioł polski się wzmógł w samem śródmieściu i w parafii N. M. P., Jan Ostroróg w swym słynnym memoriale woła z oburzeniem: „Na wstyd i hańbę dla wszystkich Polaków po wielu miejscach w kościołach naszych odbywają się kazania po niemiecku, nawet w miejscu wyniosłem i okazałem, gdzie jedna lub dwie baby ich słuchają, gdy w tymże czasie wielkie tłumy Polaków ze swym kaznodzieją w zakątku jakim się tłoczą“.

Długo jednak jeszcze przyszło czekać na restytucję kościoła N. M. P. Dopiero w w. XVI, kiedy w radzie miejskiej znalazło się wielu Polaków lub spolonizowanych Niemców, którzy i sami i ich żony chodzili do tego kościoła, gdzie rajcy mieli osobne stalle, a panie radczynie dożywotnie miejsca, kiedy znaczna część Niemców przyjęła luteranizm i wskutek tego mogło grozić niebezpieczeństwo, że kościół N. M. P. przypadnie

protestantom, zerwała się gwałtowna walka. Polscy członkowie rady domagali się, aby kościół oddano ludności polskiej, Niemcy bronili swego stanu posiadania. Na czele partyi polskiej stał Wacław Chodorowski, obok niego zaś zgrupowali się: Hieronim Spiczyński, Mikołaj Gliński, Jan Konopnicki, Hieronim Remar, doktorzy Wojciech Kraina i Wedelicki, sprawy niemieckiej bronił burmistrz ówczesny Stanisław Czipsar wraz z Morsztynem, Szylingiem i Ajchlerem. Rada była jeszcze w większości niemiecką, ale byli to już Niemcy spolonizowani w znacznej części, względnie zależni od szlachty i dworu i dlatego też obrońcy niemieckiego charakteru kościoła nie dopuścili do tego, by sama rada tę sprawę rozstrzygnęła. W kościele N. M. P. na grobie „największego wroga Polaków“, Jana Bonera, odbyć się miała walka na słowa, gdzie Stanisław Czipsar wszelkich argumentów używał, aby udowodnić prawa Niemców do kościoła, a główny obok Czipsara obrońca niemczyzny Morsztyn dokumentami je illustrował. Na nie się obrona nie zdała. Sprawa z lokalnej krakowskiej zamieniła się na narodową, szlachta ujęła ją w swoje ręce i na sejmie walnym krakowskim wraz z duchowieństwem wystąpiła wobec króla z takim naciśkiem, że król „uważając to być uwłaczającym, aby język cudzoziemski w mieście i najznakomitszym kościele miał pierwszeństwo, przytem wiedząc, że lud miejski pochodzenia polskiego do tejże należący parafii tak się rozmnożył, że w kaplicy św. Barbary, do której na słuchanie kazań niegdyś wypchniętym został, już się teraz pomieścić nie może i stąd wiele poniżenia dla narodu polskiego, a razem wiele niebezpieczeństwa szczególnie w zbytecznym natłoku ludzi dla brzemiennych kobiet wynika, rzecz tę poprzedniem postanowieniem swoim już rozstrzygnioną za nieodwołalną uważać chce“. W godzinach porannych kościół ma odtąd służyć dla nabożeństw polskich, po południu mogą się odbywać niemieckie.

Walka ta o pryncypalny kościół wskazuje, że Kraków już w tym czasie zupełnie stracił swój charakter niemiecki, bo nawet owi najwięksi obrońcy niemczyzny Czipsar i Morsztyn może już nie byli Niemcami. Bo Morsztynowie, od półtora wieku przebywający w Krakowie, za Jana Olbrachta starają się wykazać swoje stare szlachectwo polskie i w rzeczywistości od dawnych czasów z pierwszemi rodzinami w Polsce byli spokrewnieni, Czipsar zaś właśnie niedawno otrzymał nobilitację.

W walce tej, która odebrała Niemcom krakowskim najważniejszą placówkę religijnego życia, główną rolę odegrał radca miejski Wacław Chodorowski, kupiec z Turcją pozostający w handlowych stosunkach, wielki miłośnik rzeczy czystych, człowiek mile widziany przez króla, arcybiskupa Krzyckiego i królową Bonę. Dla Krzyckiego zachował on cześć do końca życia i w testamencie przeznaczył legat 200 fl. na udotowanie kaznodziei polskiego w kościele N. M. P., który po wieczne

czasy z ambony miał nawoływać do modłów za duszę tego arcypasterza „*sermonis polonici ad ecclesiam s. Mariae restitutoris*“. Własnym pieniądzem opłacił Chodorowski wygotowanie odpowiednich przywilejów, królewskiego i arcybiskupiego, oddających kościół Maryacki polskiej narodowości, a kiedy od rady napróżno oczekiwał zwrotu wydatków, w ostatniej swej woli podarował je miastu.

Był to człowiek prawdziwie szerokiego umysłu; głęboko na sercu leżało mu nie tylko dobro Krakowa, ale całej polskiej ojczyzny, rozumiał też, jak nikt może ze współczesnych, wysoką wartość gospodarczej działalności królowej Bony. Dwa tysiące złotych polskich, a w razie, gdyby mu dzieci pomarły, cały swój majątek tej Włoszce zapisuje, bo ona „*regnum hoc puro materno prosequitur amore arces novas erigendo vetustas instaurando*“ a zapisuje go na odbudowę i wzmocnienie pogranicznych podolskich zamków. Nie wielu znalazłoby się w ówczesnej Polsce nawet wśród kierujących nawą państwową dygnitarzy, którzyby zrozumieli zdrową myśl znienawidzonej królowej, jak ten skromny mieszczanin krakowski, cały swój majątek poświęcający „*pro reficiendis castris finitimis in terris Podolye*“.

Z jego nazwiskiem łączy się również drobny wprowadzie szczegół, ale przecież charakterystyczny dla jego narodowej działalności. W księgach radzieckich dotąd dwa tylko języki były równouprawnione: łaciński i niemiecki. Chodorowski pierwszy wprowadza do nich akt w języku polskim. Jeżeli się zważy, że ma to miejsce właśnie w tym historycznym roku w dziejach narodowego życia Krakowa 1537, to zrozumiemy cel, jaki miał na oku: równouprawnienie języka polskiego w księgach radzieckich z językami łacińskim i niemieckim.

Chodorowski z pochodzenia był Sandeczaninem. Tam w kolegiacie spoczywały prochy jego rodziców, za których dusze tamtejszy polski kaznodzieja na skutek jego fundacyi ma się wieczyscie modlić.

EPILOG NIEMCZYZNY.

Od r. 1537 Kraków stał się miastem o charakterze nawskróś polskim. Wprowadzie później przybywa wielu obcych, Niemców, Szkotów, a przedewszystkiem Włochów, którzy dorabiając się majątków, a następnie odpowiednich wpływów, dostają się na dożywotnie stołki radzieckie, nieraz prawie trzecią część rady włoskie nazwiska stanowią, ale przecież rada miejska w większości swej zawsze już pozostaje polską, a i ci obcy, o ile nie wrócili z dobytkiem w strony rodzinne, bardzo szybko łączą się z rdzennie już polskim Krakowem. Rada też przystępuje do usunięcia ostatniego zwyczaju pozostałego z czasów niemieckich.

Sądy ławnicze, jako instytucja z Niemiec przeszczepiona, na mocy tradycyi aż do końca XVI wieku zagaja się po niemiecku, pomimo że członkami ławy byli Polacy i z ludnością polską mieli do czynienia. Dopiero w roku 1600 rada miejska zważywszy, „że zwyczaj zagajania sądów miejskich w języku niemieckim dlatego w tym mieście w dawnych czasach został wprowadzony, ponieważ naówczas większość mieszczan z Niemców się składała, obecnie zaś przeciwnie o wiele więcej jest mieszczan Polaków i językiem polskim, nie niemieckim wszyscy się posługują, i gajenia sądów po niemiecku w tym czasie niewielu tylko rozumie, gdy nadto sądy komisarzy sześciu miast i sądy burgrabskie w języku polskim się prowadzi, przeto postanawia, aby panowie ławnicy sądu zwyczajnego miejskiego krakowskiego nie w innym, lecz polskim języku sądy zagajali“.

DR. T. WAŁEK.

PAŃSTWOWOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ.

III.

PAŃSTWOWOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ Z PUNKTU WIDZENIA TEORYI POLITYCZNEJ.

Całkiem odmiennym od prawnego jest punkt widzenia polityczny, o ile chodzi o rozważanie kwestyi związanych z państwowością. W pierwszym wypadku chodzi o stosunki *p r a w n e* istniejące zarówno na wewnątrz państwa pomiędzy różnymi czynnikami życia państwowego, jak i na zewnątrz państwa pomiędzy niem a innymi podmiotami prawa międzynarodowego. Natomiast polityka jako teoria zajmuje się stosunkami siły, tak wewnątrzno-państwowymi, jak międzynarodowymi. Wprawdzie stosunki prawne są także stosunkami siły, w szczególności jest nim wszelkie władztwo. Atoli siła prawna jest siłą *i d e a l n ą*, *m o r a l n ą*; działanie jej realne jest tylko wtedy możliwe, gdy idzie w parze z siłą rzeczywistą, polityczną. Te faktyczne stosunki siły stanowią przedmiot polityki jako nauki. Wynika stąd, że dla wszystkich nauk zajmujących się rzeczywistością, tem, co istnieje, nie zaś tem, co istnieć powinno, a więc także dla historyi, strona polityczna zagadnień dotyczących państwa ma bez porównania większe znaczenie, niż strona prawna. Coprawda ta ostatnia jest daleko łatwiejsza do ujęcia i sformułowania, gdyż opiera się o normy nie dające się zakwestyonować i wyposażone w charakter trwałości. Dlatego też nasze rozważania nad państwowością rozpoczęliśmy od tej strony. Natomiast siły polityczne są często trudno uchwy-

ne, działają niekiedy albo całkiem albo przynajmniej w znacznej mierze w ukryciu i wskutek tego uchodzą uwagi ogółu¹⁾; wielokrotnie dopiero późniejsze wnikliwe badanie historyczne wykrywa istotne sprężyny najważniejszych wydarzeń. Także wzajemny stosunek sił różnych państw bywa nieraz fałszywie oceniany; takie pomyłki mogą pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa, jak tego dowodzą przykłady wojny francusko-niemieckiej 1870/1871, rosyjsko-japońskiej 1904/1905 i obecnej wojny światowej. Oczywiście zatem dla praktycznej polityki rzeczywiste stosunki sił są w jeszcze wyższym stopniu miarodajne, niż dla teorii państwa. Wielkość prawdziwego męża stanu objawia się między innymi w trafnej ocenie tych stosunków i odpowiednim ich wyzyskaniu.

Normy prawne w chwili ich ustanowienia są zazwyczaj wyrazem istniejących stosunków sił. Rozdzźwięk pomiędzy stanem prawnym a politycznym jest następstwem okoliczności, że rozwój sił realnych wyprzedza stale odpowiednią ewolucję form prawnych. Zjawisko to daje się zaobserwować zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej, jak międzynarodowej. Jeżeli chodzi o pierwszą, to typowego przykładu dostarcza nam dzisiejsza Anglia. W kraju tym monarcha zachował pod względem prawnym nader rozległą prerogatywę będącą przeżytkiem czasów, kiedy korona była w rzeczywistości dominującym czynnikiem w życiu państwowem Anglii. Dziś atoli król nie może robić wcale swobodnego użytku z praw formalnie mu przysługujących; faktyczne ich wykonywanie przeszło w ręce gabinetu, który jest tylko wydziałem wykonawczym partii mającej większość w izbie gmin. Podobny proces historyczny miał miejsce odnośnie do stanowiska Izby lordów. Aż do r. 1911 Izba lordów zasadniczo miała te same prawa, co Izba gmin; w rzeczywistości znaczenie polityczne Izby wyższej było bez porównania mniejsze, niż Izby niższej. Sprzeczność pomiędzy stanem prawnym a faktycznym doprowadziła jednak w tym wypadku do ostrego konfliktu, gdy w roku 1909 Izba lordów zechciała w kwestyi budżetowej zrobić użytek ze swego niewątpliwego, ale od kilkunastu lat niewykonywanego prawa. Konflikt ten zakończył się prawdziwą *capitis diminutio* Izby lordów także pod względem prawnym; reformy konstytucyjne r. 1911 usunęły wreszcie sprzeczności pomiędzy stanowiskiem prawnym a politycznym obu Izb parlamentu i sankcjonowały w formie ustawowej absolutną przewagę Izby gmin. O ile chodzi o stosunki międzynarodowe, to poniżej będziemy mieli sposobność dotknąć jaskrawych przeciwieństw pomiędzy literą prawa a rzeczywistością.

¹⁾ Jako przykład można przytoczyć olbrzymi, dotąd tylko w drobnej części wyświełcony wpływ amerykańskich organizacyi kapitalistycznych na politykę Unii, dalej wielką rolę masoneryi w życiu publicznem krajów romańskich i t. d.

Historia uczy nas, że głównymi ośrodkami siły politycznej były zazwyczaj państwa. Od reguły tej atoli istnieją nader liczne wyjątki. Można je podzielić na trzy grupy, które traktujemy oddzielnie, jakkolwiek niektóre z wchodzących tu w grę państw okazują cechy charakterystyczne dla dwóch a nawet wszystkich trzech grup. Pierwsza z nich obejmuje zjawiska bardzo częste w pewnym stadium rozwoju historycznego, które zwykle określa się jako średnowieczne. Nazwa wskazuje, że stan rzeczy przez nią wyrażony w swej najbardziej typowej formie istniał wśród społeczeństw europejskich w wiekach średnich. Atoli spotykamy się z nim także u innych narodów i w innych okresach dziejowych, n. p. w starożytnym Egipcie za czasów t. zw. średniego państwa, w t. zw. greckim średnowieczu (1100—500 przed Chr.), w Japonii w stuleciach poprzedzających ostateczne ustalenie się szogunatu w końcu XVI w. i t. d. We wszystkich tych wypadkach wspólną cechą charakterystyczną jest wielkie osłabienie ideowe i faktyczne znaczenia państwa na korzyść czynników społecznych. Te ostatnie, zwłaszcza jeżeli opierały się, jak to miało miejsce w systemie lennym, o podstawę terytoryalną, reprezentowały w polityce wewnętrznej a nawet międzynarodowej rzeczywistą siłę, wobec której państwo i władza państwowa były często całkiem bezsilne. Jako przykład takiego „zmierzchu” państwowości może posłużyć Francja za ostatnich Karolingów i pierwszych Kapetyngów, Święte Rzymskie Cesarstwo od upadku Hohenstaufów, w innej postaci także Polska w XVII i XVIII wieku. W Niemczech stały wzrost siły i samodzielności wielkich terytoryów lennych doprowadził w końcu do zupełnego rozbicia Cesarstwa na kilkadziesiąt odrębnych organizmów państwowych. We Francji dokonał się wręcz przeciwny proces dziejowy; monarchia wzięła tu stopniowo górę nad wszystkimi prądami odśrodkowymi i zbudowała niewzruszoną jedność państwową i narodową Francji. W Polsce dzieło wzmocnienia władzy państwowej, podjęte niestety za późno, nie zdołało uratować Rzpltej od zagłady. W dobie najnowszej, w XIX i XX wieku państwu przeciwstawił się ze szczególniejszą gwałtownością czynnik polityczny, którego rola wbrew wszystkim apostołom internacjonalizmu nie jest bynajmniej skończona, mianowicie naród. Idea narodowa nie neguje jednak idei państwowej, jako takiej, lecz tylko pewną jej formę, owszem podkreśla niezmierną wartość niepodległej państwowości dla narodu; však cała zasada narodowości w swej pierwotnej formie, proklamowanej przez rewolucję francuską, propagowanej później przez Napoleona III, da się streścić w postulatcie, by państwo pokrywało się z narodem. Kompromisem pomiędzy tą zasadą a dawną państwowością i to kompromisem świadczącym o wielkiej sile politycznej czynnika narodowego są różne pomysły autonomii

narodowej, oparte na zasadzie terytoryalnej lub personalnej lub wreszcie na kombinacji obojga.

Idea autonomiczna znalazła już nadzwyczaj szerokie i niezwykle doniosłe pod względem politycznym zastosowanie w organizacyi brytyjskiego imperyum. To ostatnie ujawnia przytem radykalną sprzeczność pomiędzy formą prawną a realno-polityczną treścią. Powyżej wykazaliśmy, że samorządne kolonie angielskie są pozbawione państwowości i są tylko autonomicznymi prowincjami Zjednoczonego Królestwa, którego parlament wykonuje nad nimi pełnię suwerennej władzy państwowej; prawnie parlament w Westminsterze mógłby każdej chwili według swobodnego uznania znieść całkowicie ich autonomię i zrównać je z t. zw. koloniami koronnymi, w których całą władzę wykonują angielskie czynniki rządowe. Tak rzecz stoi na papierze. Rzeczywistość polityczna wygląda obecnie całkiem inaczej. Parlament brytyjski nie może ze swego prawnie nieograniczonego władztwa nad koloniami samorządnymi robić użytku, tak samo, jak korona ze swej prerogatywy. Fatalne doświadczenie z koloniami północno-amerykańskimi, która na przedsięwziętą przez parlament angielski próbę efektywnego wykonywania praw suwerennych — w tym konflikcie prawo formalne było niewątpliwie po stronie angielskiej — odpowiedziały oderwaniem się od kraju macierzystego, stało się punktem wyjścia dla całej późniejszej angielskiej polityki wobec kolonii zamieszkanych przez ludność białą. Kardynalną zasadą tej polityki było pozostawienie odnośnym kolonom możliwie wielkiej swobody tak, żeby nie odczuwały więzów zależności od metropoli jako coś niewygodnego i krępującego ich wolność i by tem samem nie próbowały pozbyć się całkiem tej zależności. Faktycznie związek Wielkiej Brytanii z koloniami samorządnymi jest niezmiernie luźny. Kolonie owe posiadają nie tylko najzupełniejszą samodzielność w swych sprawach wewnętrznych, lecz także w sprawach dotyczących interesów całego imperyum, jak n. p. polityka zagraniczna, mają całkiem wolną rękę. W szczególności nie są zobowiązane brać jakiegokolwiek udziału w wojnach prowadzonych przez Anglię; o ile to czynią, jak n. p. na największą skalę w obszernej wojnie światowej, dzieje się to całkiem dobrowolnie.

Angielskie kolonie samorządne przedstawiają jeszcze jedną interesującą z punktu widzenia prawnego i politycznego właściwość. Dostarczają mianowicie typowego przykładu organizacyi federatywnej związków komunalnych. Trzy wielkie federacye, Dominion of Canada, Commonwealth of Australia, i Unia Południowo-afrykańska, wykonują niemal wszystkie funkcye państwowe, jakkolwiek państwami nie są. Dlatego ustroj ich wykazuje daleko idące podobieństwo do ustroju prawdziwych państw związkowych. W ustroju tych kolonii brak własnej państwowości ujawnia się tylko tem, że w Kanadzie, Australii

i Południowej Afryce najwyższym wykonawcą władzy państwowej jest generalny gubernator, mianowany przez koronę brytyjską i będący jej przedstawicielem; takie same stanowisko mają gubernatorowie w poszczególnych prowincjach wchodzących w skład federacji. W rzeczywistości generalni gubernatorowie i gubernatorowie mają w sprawach zarządzanych nominalnie przez siebie krajów nie więcej do mówienia, niż reprezentowany przez nich monarcha w sprawach Zjednoczonego Królestwa; faktyczna władza leży w ręku parlamentów kolonialnych oraz odpowiedzialnych przed nimi gabinetów. Organizacja związkowa wielkich kolonii samorządnych ma wielkie polityczne znaczenie, albowiem toruje drogę do upragnionego przez wszystkich zwolenników „Większej Brytanii“ (Greater Britain) przekształcenia brytyjskiego imperium w duchu federalistycznym, a tem samem do ściślejszego zespolenia kolonii z krajem macierzystym. Obecna wojna światowa wzmocniła w wysokim stopniu te dążności. O ileby one miały się urzeczywistnić, dotychczasowe kolonie stałyby się prawdziwymi państwami, całe imperium zaś przeobraziłoby się w związek państw albo nawet w państwo związkowe. Mamy tu do czynienia z pozornym paradoksem prawnopolitycznym. Emancypacja prawna kolonii z pod angielskiej władzy państwowej ma służyć do wzmocnienia jedności imperium. Rzecz cała tłumaczy się atoli bardzo prosto. Dotychczas kolonie samorządne nie miały żadnego formalnego wpływu na rządy imperium, ale też władza tego ostatniego prawie całkiem nie krępowała ich samodzielności. Natomiast w razie przekształcenia imperium w państwo federatywne, kolonie otrzymałyby wprawdzie udział w rządzie tego państwa, ale w parze z nowymi prawami szłyby nowe obowiązki. Władza ogólnobrytyjskiego państwa zbiorowego, lubo prawnie ograniczona tylko do niektórych dziedzin życia państwowego, faktycznie dałaby się koloniom samorządnym odczuć daleko silniej, niż dzisiejsza prawnie suwerenna i nieograniczona władza Zjednoczonego Królestwa. Dlatego żywiły w koloniach, będące za utrzymaniem ich dotychczasowej niezależności, sprzeciwiają się energicznie wyposażeniu kolonii w państwo w ość podporządkowaną państwowości ogólnobrytyjskiej. Imperium brytyjskie zorganizowane federatywnie byłoby największym okazem podwójnego federalizmu, gdyż składałoby się w przeważnej mierze nie z państw jednolitych (takiemi byłyby obecne mniejsze kolonie samorządne, jak n. p. Nowa Zelandya), lecz z państw związkowych (Kanada, Australia, Południowa Afryka, ewentualnie także samo Zjednoczone Królestwo, o ile nomerule dla Irlandyi, względnie, jak niektórzy proponują, także dla Anglii, Szkocyi i Wali stanie się faktem). Jakimkolwiek zresztą będzie przyszły rozwój brytyjskiego imperium, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że już dzisiaj angielskie kolonie autonomiczne, jakkolwiek pozbawione

państwowości, reprezentują samodzielną siłę polityczną daleko poważniejszą, niż mnóstwo państw, zwłaszcza tych, o których będzie poniżej mowa.

Drugą grupę państw, którym brak samoistnego znaczenia politycznego, stanowią miniaturowe państewka, jak n. p. w dzisiejszych czasach republiki San Marino i Andorra, księstwa Monaco i Liechtenstein, W. Ks. Luksemburskie. Starożytność i wieki średnie dostarczają nam bardzo licznych przykładów takich mikroorganizmów państwowych. Ich znikoma rola polityczna jest następstwem słabości ich sił i zasobów materialnych w stosunku do innych państw. Do tej klasy należy także zaliczyć państwa, które posiadają znaczne zasoby materialne, ale dla różnych powodów niewyżyskane tak, że ich efektywna siła jest bardzo niewielka. Obraz takiego państwa przedstawiała w XVIII w. Polska, dziś np. Persya, po części także Chiny. Należy tu zaznaczyć z całym naciskiem, że chodzi tu o siłę względną, nie zaś absolutną odnośnych państw. W różnych okresach dziejów pierwszorzędną rolę odegrały państwa, których siła mierzona miarą dzisiejszą była wręcz minimalna. Historia dostarcza nam niezliczonych przykładów, jak skutek przesunięcia się stosunku sił państwa o mocarstwowemu znaczeniu schodziły na całkiem podrzędne stanowisko, mimo że ich siła absolutna nie tylko nie zmalała, ale nawet znacznie wzrosła. Naodwrot państwa stojące długo poza nawiasem wielkiej polityki lub będące tylko jej przedmiotem, nie podmiotem, mogą wśród sprzyjających warunków wyrósć na potężne mocarstwa. W starożytności Macedonia za Filipa II, w wiekach średnich państwa Arabów i Mongołów, w najnowszych czasach Japonia, oto charakterystyczne przykłady takiej ewolucji a raczej rewolucji dziejowej.

Trzecią wreszcie klasę państw pozbawionych samoistnego znaczenia politycznego tworzą państwa znajdujące się bądź prawnie oraz faktycznie, bądź tylko faktycznie pod obcym panowaniem. Ten typ państwowości jest bardzo częstem zjawiskiem we wszystkich epokach historycznych. Dziś występuje zwłaszcza w związku z ekspansją kolonialną mocarstw europejskich; wielkie imperya kolonialne w znacznej części składają się z państw podległych. Te ostatnie posiadają często bardzo wielkie, niekiedy, jak n. p. cesarstwo indyjskie, wręcz olbrzymie elementy siły politycznej, które atoli służą o b c y m celom państwowym. Przyczyna, dla której państwa te poprostu nie egzystują jako odrębny czynnik polityczny, leży nie w braku materialnych źródeł siły, lecz wyłącznie w braku niepodległości. Niektóre z państw podległych, skazanych na absolutną niemoc, były przed utratą niepodległości pierwszorzędnymi mocarstwami i w wielu wypadkach mogłyby razem z odzyskaniem niepodległości odzyskać dawne mocarstwowe stanowisko. Wszak Anglicy w Indjach są spadkobiercami Wielkiego Mogola, któ-

rego państwo należało swego czasu do największych potęg świata. Podobnież Egipt, będący w rękach angielskich jednym z głównych filarów światowej potęgi Albionu, odegrał już za Mohameda Alego pierwszorzędną rolę polityczną. Zarówno Egipt, jak Indye mogłyby stać się czynnikami mocarstwowymi wielkiej wagi, gdyby udało im się zdobyć niepodległość. Omawiana tu grupa państw jest niezmiernie pouczająca, albowiem rzuca właściwe światło na polityczną wartość państwowości i niepodległości. Zanim atoli zajmiemy się wzajemnym stosunkiem tych pojęć z politycznego punktu widzenia, musimy wprzód ustalić znaczenie niepodległości jako pojęcia politycznego, gdyż nie pokrywa się ono bynajmniej z pojęciem niepodległości prawnej.

Prawnie niepodległem nazwalimy poprzednio państwo, któremu żadne inne państwo nie ma prawa rozkazywać. Natomiast za politycznie niepodległe można uznać tylko takie państwo, któremu żadne inne państwo faktycznie nie może rozkazywać. Rozkaz taki nie zawsze musi przybrać formę prawną jednostronnego aktu władczego woli panującej względem woli podległej; bardzo często maskuje się pod postać żądań i pretensyi, jakie mogą podnosić nawzajem państwa ze sobą równorzędne. Jeżeli atoli dane państwo znajduje się pod nieodpartym przymusem fizycznym uczynienia zadość tym żądanom, wówczas są one w rzeczywistości rozkazem, państwo zaś odnośnie jest politycznie podległem. Niepodległość faktyczna może istnieć bez niepodległości prawnej. W takim położeniu znajdowały się n. p. większe państwa Rzeszy Niemieckiej w okresie 1648—1806, te same państwa w czasach Związku Niemieckiego 1815—1866. Daleko częstszym jest wypadek, że niepodległość prawna idzie w parze z podległością polityczną. Szerzej przedstawimy tę kwestyę przy omawianiu połączeń państw.

Podobnie jak niepodległość prawna jest rzeczą zgoła różną od niezawisłości prawnej, tak samo i niepodległość polityczna jest czemś odmiennem od niezawisłości politycznej. Niezawisłość jest równoznaczna ze swobodą działania woli państwowej, niekępowaną przez inną wolę. O ile ta swoboda dotyczy więzów natury prawnej, jak n. p. wszelkiego rodzaju umowy międzynarodowe, wówczas mamy do czynienia z niezawisłością prawną. Przez niezawisłość polityczną zato będziemy rozumieć wolność od zależności faktycznej, wyływającej ze wzajemnego oddziaływania państw na siebie. Wynika stąd, że podobnie jak prawna, tak i polityczna niezawisłość absolutna jest w praktyce niemożliwa. Posiadałoby ją jedynie państwo panujące nad światem. Rzeczywistego przykładu takiego państwa dzieje nam dotąd nie dostarczyły. Niezawisłość, a raczej, określając rzecz pozytywnie, zawisłość polityczna może być w odniesieniu do jakiegoś państwa całkiem inną, niż zawisłość

prawna. N. p. aż do wybuchu wojny światowej Włochy pozostawały na mocy paktu trójprzymierza w prawnej zawisłości od Niemiec i Austro-Węgier, tymczasem pod względem faktycznym bez porównania większą była ich zawisłość od Anglii i zawisłość ta była jednym z decydujących momentów w polityce włoskiej wobec mocarstw centralnych. Wzajemny stosunek pojęć politycznych niepodległości i niezawisłości jest atoli nieco odmienny, niż stosunek analogicznych pojęć prawnych. Wykazaliśmy poprzednio, że prawnie może istnieć niepodległość bez niezawisłości (ściśle mówiąc, z małą niezawisłością), oraz znaczna niezawisłość bez niepodległości. Także polityczna niepodległość może się łączyć z dużą zawisłością faktyczną, ale wykluczona jest niezawisłość polityczną bez politycznej niepodległości. Jeżeli jakieś państwo jest w stanie wydawać drugiemu rozkazy, choćby tylko w pewnym zakresie — i wymusić dla nich ewentualnie siłą posłuszeństwo, wówczas o niezawisłości podległego państwa nie może być mowy. Podczas gdy więc pomiędzy niepodległością a niezawisłością prawną zachodzi różnica istoty, to pomiędzy odpowiadającymi im pojęciami politycznymi jest tylko różnica stopnia. Niezawisłość polityczna jest tylko dalszem rozwinięciem niepodległości, wyższym stopniem samodzielności politycznej. Wynika stąd, że w walce o polityczną samodzielność podstawowem zadaniem jest zdobycie niepodległości; niezawisłość jest tylko koroną wieńczącą dzieło wyzwolenia.

BUDOWANIE PAŃSTWA POLSKIEGO.

H. ORSZA RADLIŃSKA.

WOBEC POLSKIEGO MINISTERSTWA OŚWIATY.

„Plan edukacji układać powinien nie cudzoziemiec, nie ksiądz, nie sawant znający tylko akademie zagraniczne, ale człowiek-statysta, znający swój naród i jego położenie, znający obyczaje obce i krajowe, wolny od wszelkich przesądów, samo dobro ojczyzny mający przed oczyma“.

H. Kołłątaj.

Polskie Ministerstwo Oświaty najświetniejsze ma tradycje i najrozumialsze dla społeczeństwa naszego zadania. Wypadło mu działać wśród powszechnego dążenia ku oświacie i tęsknoty do narodowej władzy szkolnej. Mimo to organizacja jest trudna i wybór drogi postępowania niezmiernie doniosły. Wielkie i różnorodne są równocześnie obowiązki ogółu działaczy narodowych wobec powstającego własnego urzędu.

Po odległej przeszłości dziedziczy Polskie Ministerstwo

Oświaty wspomnienia pełne chwały, lecz zamarłe w życiu, na które wpływu wywierać nie mogły. Powszechnej, twórczej tradycji skupiającej w jednym kierunku usiłowania poszczególnie, nie zastaje. To co jest spuścizną po władzach obcych może stanowić podstawę tylko do dochodzenia własności budynków, zakładów, zbiorów, bibliotek, ogromnych funduszy żelaznych i stypendyjnych. Przy przejmowaniu sieci szkół elementarnych i w mniejszej ilości średnich, zorganizowanych za rządów okupacyjnych — program, ani personel, ani urządzenie szkół nie wystarczą jako punkt wyjścia dla twórczości organizatorskiej władzy polskiej. Aż nadto dobrze wiemy, że po wzory organizacyjne Galicyi sięgnąć można tylko w szczegółach — i opinia publiczna w Królestwie odwraca się instynktownie od importu programów galicyjskich szkół ludowych i seminariów nauczycielskich.

Dzieła inicjatywy prywatnej, tak liczne w Królestwie, nie przynosząc wystarczających „kadrów“, stanowią poważne oparcie. Pomimo prześladowań rosyjskich są one w wielu wypadkach niezmiernie piękne. Przez długi czas cała twórczość narodowa skupiała się w owych pracach dla oświaty. Jedyną bodaj żywą tradycją ofiarności — jest tradycja „wpisów“, „ochron“, „szkółek“. Była to ofiarność nie tylko grosza i ukochania pracy, lecz i proste bohaterstwo poświęcenia osobistego: długie szeregi kar więziennych i zesłań, towarzyszyły polskiej pracy szkolnej i oświatowej.

Na wszystkich polach pracy naukowej i oświatowej samopomoc społeczna wytworzyła instytucje, które zastępowały urządzenia państwowe lub naprawiać usiłowały ich zaniedbania.

Towarzystwo Wyższych Kursów Naukowych — rodzaj Wolnego Uniwersytetu, dążyło do wytworzenia polskiej uczelni wyższej. Prywatne akademie specjalne, na wysoką zakrojone miarę, kursa pedagogiczne poszczycić się mogą niejednym pięknym pomysłem, wielką żywotnością i umiejętnością pokonywania przeszkód i skupiania współpracowników.

Prywatne szkoły średnie rozmaitych typów, popierane przez ofiarne towarzystwa wpisów szkolnych, seminaria nauczycielskie, instytucje oświaty przed i pozaszkolnej, stworzone drogą samopomocy społecznej, stanowią różnorodny, niejednakowej wartości, lecz żywotny, poważny kapitał w ręku narodowej władzy szkolnej.

Oceniając go, pamiętać jednak trzeba, że inicjatywa prywatna stwarzała tylko fragmenty, nie związane ze sobą, często połowiczne w wykonaniu. Ciężyło na niej, że była całkowicie pozostawioną samej sobie, że w dodatku ukrywać nieraz musiała swe rozmiary i ideały przed grożącym wciąż niebezpieczeństwem. Wiele sił szło na marne. Wypróbowane poświęcenie i najgorliwsza praca dawały rezultaty nie odpowiadające wy-

siłkowi; nadomiar złego — rezultaty te, nie ujawniane dostatecznie, częstokroć przepadały bezpłodnie.

W Polsce tworzyć trzeba system edukacji narodowej. Wyrabiać przytem wypadnie poszanowanie władzy i posłuch dla niej, zapobiegać rozbieżności działań i chaosowi, który tyle nam szkód przynosił dotychczas. Ale tej pracy nie może towarzyszyć zapoznavanie dzieł samopomocy, chęć monopolizowania nauczania i wychowania przez władzę szkolną.

Władza szkolna powinna stać na straży ideałów narodowych i pedagogicznych, dbać o powszechność nauczania i możliwie najwyższy poziom naukowy, moralny i obywatelski instytucji wychowawczych, skierowywać inicjatywę prywatną ku zadaniom najpilniejszym, ale nie narzucać programów i dróg postępowania w bezwzględny sposób biurokratyczny.

„Rozpoznana potrzeba kraju“, ów nakaz przewodni działań Komisji Edukacyjnej, nalega by budzić i podniecać w dalszym ciągu inicjatywę społeczną. Przy ogromie zadań jestto droga jedyna, by wydobyć ze społeczeństwa maksimum twórczości.

Zasada surowego przestrzegania określonego „minimum“, swobody w wytwarzaniu wyższych wzorów, przynieśćby mogła korzyści największe.

Jednem z najważniejszych zagadnień organizacyjnych jest dopuszczenie żywiołu obywatelskiego, nie urzędniczego i nauczycielstwa do głosu w sprawach zagadnień wychowawczych, do współpracy w tworzeniu i wykonywaniu programu.

Niezbędne ku temu, by Polskie Ministerstwo Oświaty wzorem Biura Edukacyjnego Stanów Zjednoczonych podjęło wielką akcję informacyjną: skupiania wiadomości o stanie oświaty i sprawozdań z pracy wychowawczej i oświatowej i śledzenia wzorów obcych, ogłaszania rezultatów pracy jako wskazówek i zachęty.

Nie zamierzam w tej chwili kreślić planu działalności Polskiego Ministerstwa Oświaty. Uwagi powyższe mają na celu przede wszystkim rzucenie tła dla stosunku w jakim stanąć powinny zrzeszenia kulturalne wobec powstającego urzędu państwowego.

Nie może on polegać na biernem oczekiwaniu rozkazów, wezwań, czy zachęty. W warunkach polskich, w których nikt niemal nie ogarniał, a zupełnie nikt nie skupiał całości wiedzy o pracy i potrzebach polskich, trzeba czemprędzej pospieszyć z daniną swego dorobku i zaofiarowaniem współpracy, podporządkowującej się ogólnemu planowi. Dotyczy to zarówno Królestwa, jak Galicyi i w oświacie pozaszkolnej — Poznańskiego.

Odbywane w Galicyi zjazdy jednoczyły marzenia i postulaty działaczy na polu wychowania narodowego. Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych z głęboką znajomością potrzeb wykazywało błędy ustroju i zarządzeń Rady Szkolnej Krajowej, zaniedbania Galicyi w budzecie wiedeńskiego Ministerstwa

Oświaty, snuło projekty Krajowej Rady Pedagogicznej, biura statystycznego szkolnictwa polskiego; na szerokim tle krytyki podstaw dzisiejszego programu, opracowywało program szkoły średniej, wraz z Tow. Pedagogicznem założyło jedyne w Polsce bogate już Polskie Muzeum Szkolne. Polski Związek nauczycielstwa Ludowego z punktu widzenia owocnej pracy nauczycielskiej poddawał szczegółowej krytyce politykę Rady Szkolnej Krajowej, z wysokim ideałem oświaty ludowej i seminariów nauczycielskich, wysuwając konkretne umotywowane żądania reform.

W sprawach organizacyjnych wiele ciekawych krytyk mieści nieogłoszona ankietą sejmowa. Niezużytkowane lub nawpół opracowane leżą materiały ankiet, przedsiębranych przez różne towarzystwa.

W sprawach dydaktycznych prace komisji T. N. S. W., dyskusje Tow. Polskiego Instytutu Pedagogicznego, Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie nagromadziły mnóstwo cennego materiału, niezużytkowanego jeszcze zupełnie dla twórczej pracy.

We wszystkich poczynaniach brakło — jednoczącego celu. Były w większości swej podejmowane dla zasady, z potrzeby wewnętrznej bez wiary w szeroki wpływ jaki wywierać będą mogły, bez możliwości skoordynowania się z wielkim, ogarniającym całokształt stosunków planem.

Dzisiaj ten cel istnieje. Można pracować nie dla przechowywania zniczy, nie dla honoru nauki i zawodu i nie dla „historii“ tylko, lecz dla życia. Trzeba jaknajprędzej skierować wszystkie samorządnie podejmowane prace ku ogólnemu planowi.

Kto go nakreśli? — Czy organizująca się władza szkolna będzie miała dość czasu i — swobody działania, by powołać do pomocy wszystkie siły czynne w całej Polsce?

Trudno przesądzić. Nie czekając apelu, w poczuciu obowiązku obywatelskiego zrzeszenia pedagogiczne i oświatowe ze wszystkich ziem Polski powinny się porozumieć co do form współpracy, a powstającą władzą polską: określić — co jej przynieść mogą w dani, rozpatrzyć najpilniejsze zadania i podzielić się pracą.

Wówczas zniknie owo — tak szkodliwe dla łączności kulturalnej Polski zacieśnianie się do rozpraw nad przepisami Rady Szkolnej lub okólnikami Ministerstwa Oświaty, bez zwracania uwagi na to, co się o miedzę dzieje.

Na każdym niemal polu trzeba zapoznawać się wzajemnie, wspólnie obmyślać metody unifikacyjne (gdzie przynieść mogą korzyści), ustalać szczegóły techniczne wedle doświadczeń i przemyślań, oryentować się w brakach.

Planowane dawniej i „zawisłe w powietrzu“ biura statystyczne i informacyjne powołać wspólnie do życia i oddać ministerstwu edukacji narodowej.

Badania nad psychiką dziecka polskiego i rozwojem fizycznym naszej młodzieży — zebrać, normy dalszych badań ustalić, materiały wszelkie udostępnić kierownikom wychowania narodowego.

Skierować badania dziejów szkolnictwa i wychowania w Polsce ku zagadnieniom organizacyjnym, sposobom realizacji ideałów wychowawczych. (Nawiasem wspomnę, że czekają jeszcze na opracowanie tak ważne epoki, jak np. Księstwo Warszawskie, nie zajmowano się ewolucją organizacyi szkolnictwa w pierwszej połowie XIX. stulecia w związku ze zmianami politycznymi i t. d.).

Wszystkie krytyki dotychczasowych systemów i szczegółowe pomysły reform oddać jako materiał dla nowych planów.

Oceny podręczników, szczegóły dydaktyczne opracowywane nieraz bardzo gruntownie w małych kołach, przekazać do rozporządzenia wielkiemu warsztatowi edukacyi narodowej.

Każde zrzeszenie i instytucja w miarę sił dziś rozporządzalnych zrobić powinny obrachunek swego dorobku, by go zaofiarować Polskiemu Ministerstwu Oświaty.

Ten sam obowiązek, co na zrzeszenia i instytucje pedagogiczne i szkolne — spada na organizacje oświatowe.

Podnoszenie poziomu kulturalnego, kształcenie obywatelskie, zainteresowanie ogółu rodziców sprawami wychowania i wciągnięcie najszerszych mas do twórczej współpracy dla przyszłości — możliwe jest tylko przy równomiernem traktowaniu szkolnictwa i różnostronnej działalności kulturalnej pozaszkolnej. Kursy dla młodzieży i dorosłych, uniwersytety ludowe, biblioteki różnych typów obok szkoły są instytucjami wychowawczymi o znaczeniu równem szkole. Dotychczas nie miały związku z szkolnictwem urzędowem. Pierwsza placówka samodzielnej pracy edukacyjnej — Wydział Oświecenia Komitetu Obywatelskiego miasta Warszawy, uznał ich doniosłość. Tem bardziej uczyni to zapewne Ministerstwo Oświaty. Bogaty dorobek doświadczeń, wypróbowanych metod, zbiorów, zaofiarować mu mogą i — powinny zrzeszenia kulturalne.

Pomimo niesprzyjających warunków zewnętrznych niezbędny byłby zjazd działaczy oświatowych, przedstawicieli towarzystw i instytucji, pracujących na polach, które swą regulującą opieką otoczy Polskie Ministerstwo Oświaty. Zjazd, który, poddając się dyrektywom polskiej władzy, dopomoże jej do ustalenia tych dyrektyw, ułatwi powiązanie w jeden system wszystkich wysiłków twórczych.

ANDRZEJ STRUG.

TOMEK.

(Ciąg dalszy).

Już dawno wyjechał panujący tu nad porządkiem jedyny dygnitarz, starszy strażnik Kuguzow, a tak się śpieszył, że zostawił na miejscu i bez opieki dwie świny, jedyne, jakie istniały w Świeciechowie, gdzie obywatele nie popierali tej hodowli. Jakiś czas włóczyły się po rynku, przypominając o dawnym naczelniku, poczem poszły dalej i wsiąkły — zapewne w Małolinie. Rządy przeszły w ręce społeczeństwa, porządku pilnuje milicya żydowska z białymi opaskami na ramieniu, które od pierwszego dnia urzędowania były już brudne. Nasz doktor, jej naczelnik, urzęduje, umierając ze strachu przed pojawieniem się nieprzyjaciela, a bardziej jeszcze własnych kozaków. Czynniki, którym Kuguzow zostawił władzę, ugiwały się pod jej brzemieniem, a raczej pod zupełną nieświadomością swojej roli i olbrzymią odpowiedzialnością. Burmistrz czyli wójt p. Bontruch dyplomatycznie leżał w łóżku, cierpiąc od upałów, a w funkcjach zastępowała go żona, u której milicyanci zmuszeni są pracować w ogrodzie. Odbywano nocne stójki i patrole, zaczepiano podróżnych, którzy opowiadali niestworzone bajdy.

Wedle tych wiadomości miasto gubernialne Mielce po krwawej bitwie zajęte zostało przez nieprzyjaciela. Kolej jest nieczynna. Żadnego urzędnika już w mieście niema. Rządzą tam ni mniej ni więcej tylko jakieś „polskie strażowniki“, wszystko bardzo młode i grzeczne puryce, a na karabinach zamiast bagnętów mają osadzone ogromne kosy. Tam i żołnierze i starsi i najstarsi — wszystko same dzieci. Oni rządzą, wydają przepustki, krzywdy nikomu, broń Boże, nie robią i jednego tylko pilnują, żeby kupcy zamazali kredą wszystkie „nasze ruskie“ napisy. Za to „te inne, co za niemi też przyszły“, „polne żandarmy“, którzy chodzą z „białe postronki“ i wieszają „na te postronki“ naszych strażników, jak który za głupi był i jeszcze został, a powiesili już i „te pare kilka niewinne żydki“. „A z tamte takie bardzo grzeczne oni razem są stowarzyszone“.

Przez miasto ciągną wciąż ogromne wojska, armaty — prosto na Warszawę. „Nasze“ już wszystko precz oddały i poszły. Wszyscy tam mówią, że już będzie Polska.

Nawet dwie Polski.

Jedną ogłasza „nasz“ cesarz, bo „starego znowu podobno zabili“. Nowy Nikołaj Nikołajewicz jest podpisany na ogłoszeniu tej Polski, która w Ręblem jest porozklejana na magistracie, na parkanach po rusku i po polsku, zupełnie wyraźnie.

A drugą Polskę ogłosili „te z miasta Mielce polskie piechotyńce“. A teraz już (koniec sierpnia) nie oni tam rządzą, a Niemcy i Austryacy i oni to wydają przepustki. „Strażowni-

ki“ przycichli w mieście, ale za to strasznie jeżdżą po wsiach, po miasteczkach, wszędzie są, ale bardzo na krótko, zdzierają ogłoszenia o Polsce, a nalepiają swoje i jadą dalej, a po dworach zabierają konie za darmo „na takie kwitki“. Jak się spotkają z naszymi dragonami, to zdaleka sobie postrzelają i ci uciekają w jedną stronę, a tamci w drugą. Ta polska kawaleria siedziała przed tygodniem przez cały dzień w mieście Ręble i jak opowiadały żydki przyciszonym głosem — tam „przez te zbytki“ założyli powróż na szyję „temu cesarzu“, co to jego głowa stoi na słupie w rynku i pociągali, aż cała głowa zleciała i poszła w kawałki, jak garnek, bo się okazało, że była odlana z „ołowiane tandetne mase“, a nie z czystego mosiądzu, za który tamtejsze żydki musieli zapłacić trzy tysiące rubli w zeszłym roku w tę „cesarską godowszczyznę“. To „po te paskudne awanture“, którzy tylko mogli, żydzi wzięli z miasta uciekać, bo tak teraz, broń Boże, przyjadą „nasze dragony“, to już nikomu nie darują za „takie wielkie cesarskie obraze“.

Znalazł się Świeciechów z okolicą w szerokim pasie kraju, który nie był zajęty przez żadną stronę. Z toczącej się wojny ani się nic nie widziało, ani się nic nie wiedziało. Ani poczty, ani gazet. Dochodziło mnóstwo bajd i coś nie coś dalekiej prawdy. Działo się coś tam pod Lublinem, pode Lwowem...

Utarło się, że codzień przed obiadem chodziłem do restauracyi „nad jeziorem“ po nowiny. Żadną miarą nie mogłem usiedzieć w domu. Tam można było zawsze zastać kogoś z okolicy, bo każdego ciągnęło pogadać o wojnie i nareszcie się czegoś dowiedzieć.

W pogodnie przedpołudnie w początkach września u sióstr Eberlein zebrała się spora kompania. Stało przed knajpą parę bryczek i osiodłany koń, łysy kasztanek dzierżawcy z Ciszycy pana Otowskiego. Był ksiądz dziekan z Mąkolina, stary Działowicz i jeszcze jeden hrabski nadleśny z dalszej okolicy, uczony leśnik pan Sumowski. No i nasz doktor, już o tej porze fanatyczny zwolennik nowej Polski — tej z odezwy wielkiego księcia.

Pan Sumowski czytał właśnie donośnym głosem, prawie krzycząc, jak gdyby chciał, żeby jego słowa słyszał cały świat — numer kuryera z Warszawy, pierwszą gazetę, jaka doszła do nas od miesiąca. Panowie słuchali ze skupieniem. We drzwiach trochę za progiem a niby jeszcze na ulicy, bardzo delikatnie, nie śmiąc przyłączyć się do kompanii, a nie mogąc pohamować ciekawości, stali: Szloma Klapholz, handlarz skupujący w okolicy jaja i sędziwy Godzyk z prawnuczkiem i ze swojemi bankami nafty na nosidłach. Dalej, po za ich plecami, gromadki żydków, ku którym ze wszystkich stron rynku już ciągnęli ciekawi. Zanosilo się na zgromadzenie ludowe. Panna

Fruzia siedziała za bufetem po swojemu, apatycznie, a nie mogąc nie słyszeć tego, co czytano, zdawała się nie słuchać.

Gdym wszedł, pan Sumowski spojrzał na mnie z po za gazety i nie witając się, czytał dalej, ale znacznie głośniej, jakby na moją cześć.

Komunikaty z placu boju były przestarzałe i nie nie mówiły. Belgia była podbita, Niemcy szli na Paryż. Wstrząsający opis zniszczenia Kalisza i artykuł wstępny w tonie płomiennej odezwy, podnoszącej „akt z 15 sierpnia“.

— Wspaniale! Patryotycznie! To rozumiem! — zakrzyknął doktor i znacznie już ciszej, głosem zwykłym powiedział:

— Niech żyje Polska!

— A teraz — zaczął znowu pan Otowski — moi panowie — wiadomości najnowsze: Lwów zajęty! Nieprzyjaciół w odwrocie z pod Lublina stracił dwadzieścia tysięcy jeńców, sto armat! Twierdza Przemyśl osaczona. No — i panów Strzelców już w Kielcach ani śladu. Wczoraj całe bractwo wzięło nogi za pas.

— Precz z Niemcami! — huknął doktor.

— Najjaśniejszy pan dozwolił tworzenie armii polskiej na sto tysięcy! Przedstawiciele kraju bawią w Piotrogradzie, bo wy tu jeszcze nie wiecie, że już niema żadnego „Petersburga“. Stolica carskim ukazem otrzymała imię słowiańskie. Dalej! Francya i Anglia witają i potwierdzają zjednoczoną Polskę. Dalej — wszelkie ograniczenia się znoszą, urzędnicy Rosyanie ustępują co do jednego. Polskie szkoły, polskie sądy, polskie wojsko. Wobec tych łask każdy Polak, dający jakiegokolwiek poparcie Strzelcom, jest zdrajcą ojczyzny, a każdy Strzelec słusznie rozkazem najwyższego wodza ulega, w razie ujęcia, niezwłocznie powieszeniu!

— Zaraza galicyjska — westchnął doktor.

— Galicyjanie, wyrodki! Na gałąź z nimi! — zawołał oburzony pan Otowski.

— Milcz, bydlaku jeden, jeżeli nic nie rozumiesz!

Cisza — zdumienie. Wszyscy spojrzeli po sobie. Słowa te powiedział samotnik leśny, stary Działowicz, człek zawsze smutny i cichy, najspokojniejszy. Teraz trząsł się cały. Zanościło się na awanturę. Znany impetyk, gruby pan Otowski był już purpurowy na gębę i gotów niemal do bicia.

Ale zanim ktośkolwiek zdołał przerwać ciszę pierwszym słowem, w tłumie żydowskim przed knajpą wszczął się popłoch, krzyki. Stary Godzyk leżał przewrócony w progu, z baniek nafta się lała do restauracyi.

Spojrzałem przez okno. Na rynek wjeżdżało klusem trzech dragonów z karabinami w pogotowiu. Za nimi jeszcze paru, poczem rynek zapełnił się końmi. Było tego ze dwa szwadrony z oficerami. Żydzi krzyczeli zdaleka: Ura, ура! I biegli zamykać sklepy.

Byli to pierwsi żołnierze, jacy pokazali się u nas od początku wojny. Na komendę dragoni zsiedli i stanęli przy koniach w dwurzędzie, w cieniu, a oficerowie skierowali się prosto do restauracyi.

Usunąłem się w niszę pod okno, gdzie za dobrych czasów grywaliśmy w szachy z kapitanem. Stary Działtowicz, wzdychając i trzęsąc głową i nic po swojemu nie mówiąc, pożegnał się ze mną, wsiadł na wózek i pojechał. Towarzystwo nasze zbierało się z oficerami i po chwili wszyscy wtoczyli się do „gabinetu”. Panna Renia i Fruzia na łeb na szyję szykowały śniadanie. Przez zamknięte drzwi dochodził gwar słów rosyjskich. Bardzo ciekawy byłem nowin, które tam rozповідаł tegim basem jeden z oficerów, ale wolałem przeczekać, aż sobie pojedają i dowiedzieć się tego od innych. Nie miałem ja jeszcze ustalonej oryentacyi, jeszcze mnie odstręczała oficerska kompania. To, czego się dowiedziałem przed chwilą z Kuryera, z trudem układało mi się w głowie. Wierzyłem, że to prawda, ale trzeba było pewnego czasu, żebym to pojął. Jakże to...

I nie czekając dłużej zbierałem się do domu. Chmurzyło się we mnie. Wolałem już wracać bez dalszych nowin. Miałem na dzisiaj dosyć. Pójdę do siebie trapić się i zмагаć się z tą wojną...

Wstając ze stołka widzę przez okno, jak z uliczki, z Waltkowa wyjeżdża tegim kłusem jeździec na brudno siwym koniu z karabinkiem na biodrze — młodziutki chłopak w szaroniebieskiej kurteczce. Kto on jest?! Boże...

Skręcił z uliczki, dojechał do pół rynku — stragany na wzgórkę zasłaniały mu resztę — ale ja z okna wszystko widziałem. Struchlałem i nie wierzyłem oczom... To taka jest wojna? Więc zaraz, więc zaraz...

Chłopak dojechał do szwadronu na jakie dwadzieścia kroków, dopiero zobaczył, opamiętał się i zdarł konia. Widzę wlepione w niego zdumione oczy dragonów, stojących w szeregu, każdy przy swoim koniu. Stoi szereg nieporuszony w milczeniu. Stoi chłopak na koniu nieruchomy jak posąg. Patrzą na siebie. Trwa to nieskończenie długo i wydaje się snem. Serce mi bije młotem — przymykam oczy...

Nagle jak szydłem zgnał mnie ostry, przenikliwy, krótki strzał. Chłopak skulony na siodle usiłuje wystrzelić po raz drugi, ale koń pod nim skręca się i szaleje. Nadlatuje ich jeszcze trzech. Osadzają się tuż przed Moskałami. Strzał jeden, drugi, trzeci — jeszcze raz. Dragoni już na koniach w gromadzie, piki pokrzyżowane w powietrzu zawadzają o siebie z metalicznym łoskotem. Oficerowie wypadają z gabinetu. Nadlatują pod okno dragoni i zasłaniają mi wszystko. Krzyk, gwałt, podają konie oficerom, jeszcze dwa strzały i w tumanie kurzu, w szczękę kopyt i broni znika wszystko. Na pustym rynku leży rozciągnięty nieruchomo dragon. Jego koń dźwiga się na przednie nogi i rzy głucho.

A pośrodku, obok rozwalonego straganu, leży chłopiec w szaroniebieskiej kurtce straszliwie przebity i przygwożdżony do ziemi piką. Żelazna rura drzewca złamana tkwi w nim okropnie. Nikt jeszcze nie ośmiela się wychylić nosa po za drzwi. Cisza, jak makiem siał, słychać nasze oddechy. Fruzia i Renia zaczynają zawodzić cienkimi głosami...

W owej chwili z za straganów ukazuje się jeszcze jeden strzelec. Szerokimi krokami podchodzi do leżącego kolegi, przykłęka, przewraca go na bok i odpina mu pas z ładownicami. Przepasuje się, biegnie prosto na nas, a tu za miastem salwa — ze sto karabinów! Druga — trzecia... czwarta...

Strzelec już przed nami. Panowie cofają się od progu. Patrzy na nas z podełba i nie mówiąc jednego słowa odwiązuje wierzchowca pana Otowskiego, przyczepionego do bryczki.

— Co to? A co to?

— Nic.

— To mój koń!!

Chłopak mruknął coś i zabiera się do wsiadania. Porywczy pan Otowski chwytą go w pól i w tejże chwili stęknął i zatonął się — dostał kolbą w bok aż się rozległo. Strzelec dosiadł kasztana i znikł na rogu. Gdy mijał aptekę, Dziadoszek stojący w progu woła coś i bije mu oklaski.

Strzały ucichły. Martwy spokój, żywego ducha na rynku. Leżał spokojnie dragon i przebity strzelec. Koń dragoński rozciągnął się już na boku, odrzuciwszy daleko łeb. Patrzyliśmy na ten obraz i poglądaliśmy po sobie. Zwolna przychodziliśmy do siebie.

Za straganami siedział na ziemi i stękał drugi dragon, podoficer. Obok niego jeszcze jeden koń, ten znajomy brudno siwy leżał rozciągnięty, robiąc szybko bokami i puszczał z nozdrzy strumienie farby. Leżą tu i tam porzucone czapki żołnierskie, jeden karabin, kilka pik...

Chciałem podejść do zabitego chłopaka. Chciałem i nie mogłem. Już go obstała gromadka ludzi. Koło rannego dragona krzątała się milicya.

Niewiem kiedy i jak znalazłem się u siebie. Machinalnie siadłem do stołu, nakrytego do obiadu. Na stole w wazonie pęk świeżo ściętych róż. Mumia nalewa mi zupę i stara się w podnieceniu coś mi wypowiedzieć, ale nie zważam na to.

Po tem, czego przed chwilą byłem świadkiem, zacisze mego domu wydaje się snem. Więc tamto było? Naprawdę w moich oczach zabijali się ludzie?

Prześladuje mnie uporczywie myśl, że trzeba się zająć chłopcem, który leży przebity na rynku. Czy on napewno nie żyje? Wróć dragoni — to go dobiją. Pochować go trzeba po ludzku — muszę coś dla niego zrobić.

I już mam myśl najślusniejszą: naciąć jaknajwięcej róż

i pokryć go niemi tam, gdzie leży. Ale to trzeba wykonać natychmiast. Sekator wisi u mnie w gabinecie, idę tam, ale mimo-woli opadam w fotelu bez sił i siedzę tak z pół godziny. Mumia staje w drzwiach i znika. Pokazuje się znowu i odchodzi — obiad na stole... Słabo mi bardzo. Różne myśli roją się po głowie, ale nie mogą z niej wyleźć, wciąż nie wiem, o co mi idzie i czego chcę? Żal ściska i dusi. Chce mi się jęczeć i płakać. A wstać i pojsć do chłopca już nie mogę — zupełnie brak mi sił.

Siedzę zgarbiony w fotelu bezradny i stary. Cisza. Ogarnia mnie drzemanie, ani poruszyć się nie mogę, ani myśleć. Gdy tak spoczywam, z wielkiej odległości, z głębi lasu zaczynają turkotać strzały. Cichy, ale wyraźny, stanowczy jest ich dźwięk. Terkocą, stukają gdzieś po lesie pojedynczo, że można je liczyć, to znowu runą gromadą, salwą, to pryskają, śpiesząc się, jak kiedy w ogniu trzaskają suche polana.

Odemknąłem zmęczone oczy, wsłuchuję się w dalekie odgłosy walki. I widzę w oknie czapkę z białym orzełkiem i bladą twarz mojego chłopaka. Patrzy na mnie badawczo, długo i wreszcie uśmiecha się, jak cierpiący. Osunąłem się w fotelu i ukryłem twarz w rękach, broniąc się przed widmem. Mam ja pewną skłonność do przywidzeń, ale zdarzało się to nieraz po wyjątkowym przepracowaniu, nocą, niejako w półśnie — nigdy w białym dzień.

Kiedym odjął dłonie od twarzy, strzelec znikł. Tak, trzeba tam zaraz iść. Obstałuję trumnę, poszlę do Mąkolina po księdza, chłopiec musi mieć pogrzeb przyzwoity i swój grób. Jutro nasadzę na mogiłce kwiatów. Niech mnie powieszą!

Pokrzepiło mnie to proste postanowienie. Wstałem raźniejszy. Idąc przez ogród, widzę, leży ktoś głową w krzaku porzeczek. Na ścieżce wyciągnięte nogi w butach z ostrogami. To on! Już zrozumiałem.

Przyklękam, chłopiec jest blady jak papier, duże cierpiące oczy. Zęby zaciśnięte, trzyma się za ramię — krew. Obok karabin, szabla przy boku, ładownice. Chce coś powiedzieć i nie może. Powieki mu opadają, rysy twarzy martwieją...

— Chłopcze najmilszy...

Tęga zima tegoroczna. Zadymki, mróz dociska w tych dniach do dwudziestu pięciu stopni i wytrzymuje. U nas w domu ciepło, zacisznie, spokojnie i niczego niby nie brak. Ale bardzo smutno.

Inny ten nasz smutek, niż mój dawniejszy. Jest w nim przyczyna i treść, jest i słodycz. Trudno, inaczej być nie może — straszne przeżywamy czasy. Ale i w przygnębieniu, w niepewności czuję tchnienie ciepła. Niema już ponurości, niema gróbowej, zimnej pustki, którą w ciągu tylu lat zapełniałem sobie na tysiące sposobów.

Po niewczynie, a jednak Bogu dzięki, niezupełnie zapóźno

poznałem i ja prawdę. Drogo za nią zapłaciłem. Trza było oddać bez mała wszystkie skarby, nagromadzone przez wysilone, sztuczne moje życie, odrzucić precz wielkie, własne idee, bo były zupełnie fałszywe.

Tak się to we mnie ze szczerem załamało — kiedy i jak? A ja się cieszę, stary waryat. Teraz dopiero wiem, że byłem waryatem. Czem to ludzie na świecie żyją? Gdy sobie wspominam moje dzieje, kiedy wezmę do ręki mój dziennik życia z któregokolwiek roku, zdumiewam się. Kartki te czytam już, jak cudze. Utraciłem klucz do dawniejszego siebie i niechże go diabli wezmą na zawsze! Jest się też czym zaprzętać!

Tomek wciąż smutny i zgnębiony. Dobrze i to, że zdrowszy, zupełnie już na dobrej drodze. Cokolwiek myśleć o naszym doktorze, zna się na swoim fachu. I jako człowiek zmienił się na lepsze.

W chłopcu zakochany. Wyznał mi, że mu przypomina jego zmarłego synka a zarazem żonę. Z rozpaczą po ich stracie tu się zagrzebał, zgorzkniał i zdziwaczał. Zawsze był przykry. I to jego rusofilstwo było o wiele paskudniejsze, niż u innych. Teraz, choć podawnemu wierzy w moskiewskie braterstwo, miarkuje się jednak, małego nie drażni, a nawet, gdy go widzi za nadto zgnębnym, rozwodzi się szeroko nad zwycięstwami Niemców, udając bardzo obojętnie, że jest zły. Czasami przynosi wiadomości wręcz zmyślane, a pomyślnie dla naszego z Tomkiem obozu. Traktuje to jako lekarstwo i gotów na największe łgarstwo wojenne, puszcza własne kaczki, byleby chłopcu zaświeciły się oczy trochę weselej.

Racye polityczne doktora są, owszem, rozumne i słuszne. Zwłaszcza od czasu, jak się miarkuje przez wzgląd na Tomka, można z nim gadać. Kto wie, czyby mnie nawet i nie przekonał, biorąc całą rzecz na trzeźwy rozum, jak podobno należy w polityce? Co tam gadać — źle stoi nasza sprawa. Ale wraz z Tomkiem żyje jakiś ślepy instynkt. My coś obgadujemy i trzymamy się nie polityką a jakąś wiarą. Jeżeli rzecz ważyć...

Jak ja, u dyabła, ważyć, kiedy, żeby tam niewiem jakie wyzbierać dowody, to zawsze postanowi i rozstrzygnie o naszej doli ślepy Los Wojny. Ten z nas będzie miał słuszość i pochwałę w dziejach, czyja strona wojująca zwycięży. Niemcy? Moskale? Kto odgadnie? Jakaż tu może być polska nieomylność? I jeżeli mi doktor, czego nie daj Boże, po zwycięstwie koalicji będzie za nadto tryumfował, to mu powiem krótko: nie Pan byłeś mądry a Joffre, Kitchener i nasz wódz Zwierzchni. Odwrotnie i ja w razie wygranej nie będę się stawiał — niech się stawia Hindenburg. Moralne położenie nasze jest okropne — po obu stronach frontu.

Trzyma mnie niczem nieuzasadniona wiara. W co? W to, czego pragnę i tyle. Niebezpiecznie w naszych czasach być za nadto logicznym. Niema nawet żadnej pewności i w nieomylnym

nym rachunku, że cały świat idzie przeciwko Niemcom. Cyfry są straszne, ale cyfry są martwe. Wojna wojną... Kto ją ogarnie?

Ja po swojemu, Tomek po swojemu — ale zgadzamy się ze sobą we wszystkim, jeżeli idzie o najgłośniejsze. Ja tam stary przetrzymam, ale on się spala. Wszystko niby rozumie, jeno tego, co się dzieje, znieść nie może, nie umie się z okropnością pogodzić. A przedewszystkiem nieuleczalnie tęskni za szwadronem.

Szwadron, komendant, koledzy, konie — to jego marzenie o utraconym raju, jego nieutulona żaloba. Trapiąc się polityką, czytając gazety, słuchając nowin i bajd, gdy je ktoś przywiezie, wiecznie szuka po świecie swego szwadronu, pyta o jego dołę, drży, że może do tej pory już jest wybity lub rozwiązany... Tęskni a od poł roku żadnej wiadomości pewnej, nietylko o pierwszym szwadronie ale i o całym wojsku strzeleckim i o wszystkim reszcie spraw, które zostały po tamtej stronie frontu.

Ileż razy roznoszono wieści, że strzelcy już wybici, wybrani, powywieszani. Piłsudski w niewoli, Naczelny Komitet rozwiązany, a reszta Galicji z upragnieniem oczekuje Moskali.

Mówiłem: — Tomek, to są bajki.

Ale Tomek każdą taką bajkę odbolał. Łzami, zdrowiem płacił za nieostrożne słowo, za dwuwierszową wzmiankę w gazecie, za każde dziennikarskie, puszczone na wiatr „podobno“.

Jak mara senna przepadło gdzieś wojsko strzeleckie. Za to robiło się coraz głośniej o nowym, tym drugim polskim wojsku. Dla mnie było to smutne a Tomka to drugie wojsko zabijało.

Chłopak gaśnie w oczach. Najgorsze, że gorączki pozbyć się nie może. Da Bóg, odmienią się losy — przecie on tylko przez to chory.

Dziś od rana mróz, zadymka, że psa wygnąć się nie godzi. Siedzimy wieczorem przed ogniem w cieple i w zaciszu. Myślę o milionach ludzi, marznących o tej porze po okopach, mrących z zimna po patrolach i wedetach. I westchnąłem mimowoli:

— Dobrze to w taki czas mieć dach nad głową.

Tomek podniósł głowę z nad książki. Zaczął z goryczą, z dziecinną skargą w głosie.

— Co za szczęście być teraz na froncie, ze swojemi!... Co znaczy zadymka, mróz? Na najtrudniejszy nocny patrol, na pewną śmierć, na wszystko poszedłbym zaraz z rozkoszą. Tam dopiero życie, tam szczęście! Dbałbym ja o co przy szwadronie albo się czem trapił? Aniby mi się śniło! Żołnierzowi zawsze lekko, bo za nas wszystkich myśli komendant główny — jego kłopot, jego głowa. Gdybym chociaż wiedział, co się z nim dzieje? Gdybym czuł zdaleka, że on myśli... Mógł do tej pory zginać, a jak się zanadto stawiał, mogli go i zainternować. Mogli mu wszystko odebrać...

— Lada dzień się dowiemy...

— Wiesz, stryjkū...

Tomek był moim synowcem. W powiecie w Rębem przez stosunki i łapówkę wyrobiłem mu odnośne dowody. Teraz nikt go nie zaczepi. Doktor dochowa tajemnicy, jako porządny człowiek, no i boi się strasznie, a Mumia klęcząc przysięgała na krzyżu. Zresztą ubóstwa małego a przytem jest niemową. Nikt inny nie wie. Dla konspiracyi Tomek zaczął mi mówić „stryju“ i tak między nami zostało. Dzisiaj wydaje mi się, że znam go od dziecka. Chorobliwa moja imaginacya maluje mi już nawet owego Tomkowego ojca, mojego brata rodzonego, który nigdy nie istniał. W istocie Tomka mam bardziej niż za syna.

— Wiesz co, stryju... Bardzo się boję dowiedzieć czegoś zupełnie pewnego... Wolę już tak. Bo wszystko być może. Nie spodziewam się ja dobrego.

Był to czas zajadłych, zmiennych walk pod Działdowem, Przasnyszem. Gazety opiewały dziesiątki tysięcy jeńców niemieckich, pędzonych ulicami Warszawy. Radko Dmitryew przedzierał się na Węgry przez duklańską przełęcz. Przemysł się ledwo trzymał. Serbowie byli pod Serajewem, a od Rumunii, od Włoch biła zimna zgroza. Kruszała potęga, przy której opowiedział się Tomek.

Rozwiewały się i zbyt porywcze marzenia doktora. Przycichł, skulił się warszawski entuzjazm. Coś tam w tajności knuli politycy, usiłując szerzyć otuchę przez mnogie wersye i nieoficyalne przypuszczenia. W ciągu zimy nasz doktor stracił słabość do Moskali, nabytą w sierpniu. Trzymał się jednak mocno „trzeźwością i rachubą“, wiarą w konieczności dziejowe, a odwróciwszy serce od Rosyi, tymbardziej nienawidził Niemców i Austriaków, więc przedewszystkiem „strzelców“. Podziwiać należało jego panowanie nad sobą wobec Tomka, który chwilami pozwalał sobie zanadto. Ja łagodziłem spory i tym trybem wyrabiałem w sobie coś w rodzaju głębokiej syntezy dwóch kierunków. I po swojemu zapisywałem te mądrości w pamiętniku.

(D. c. n.).

OBCY O POLSCE.

DR. MARYAN STĘPOWSKI.

O PRACACH NIEMIECKIEJ KOMISYI KRAJOZNAWCZEJ W POLSCE.

Jak wiadomo, sprawujący z ramienia władz niemieckich rządu w Królestwie Polskiem gen.-gub. Beseler, jest wybitnym uczonym i prezesem berlińskiego Towarzystwa Geograficznego. Temu po części przypisać należy, że jedną z pierwszych czynności, jakie przedsięwziął na terenie okupacyjnym w r. 1915, było powołanie

Komisji naukowej do zbadania ziem polskich pod względem krajoznawczym. Kierunek tych badań i metodyka organizacji pracy Komisji zasługują ze wszech miar na uwagę z naszej strony. — W „Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde zu Berlin“ (Nr. 5 i 9 z 1916 r.) ogłoszone zostało drukiem sprawozdanie tymczasowe Komisji za czas pracy od 1/I do 30/IX 1916 r. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się szczegółowo co i w jakim zakresie było przedmiotem badań niemieckich uczonych i jakie materiały naukowe polskie były im pomocą w tym względzie.

Strona organizacyjna całej ekspedycji spoczywała w rękach majora sztabu generalnego nadkwatremistrza Helferitza; do składu Komisji powołane zostały osoby następujące:

1. Dr M. Friederichsen, geograf, prof. uniw. w Gryfii — kierownik wyprawy.
2. Prof. dr M. Michael, geolog, doc. akademii górniczej w Berlinie — jako rzeczoznawca pokładów górniczych, spraw kopalnianych i kwestyi praktyczno-geologicznych.
3. Dr Wunderlich, asystent Instytutu geograficznego uniw. berlińskiego — jako morfolog warstw okresu lodowcowego i rzeźby lodowcowej.
4. Dr Jentsch, doc. fizyki uniw. w Giessen, czasowo kierownik polowej stacji meteorologicznej w Warszawie — jako geofizyk i meteorolog.
5. Dr Ferdynand Pax, botanik, prof. uniw. we Wrocławiu — jako geograf roślin.
6. Dr Ferdynand Pax II, zoolog, prof. uniw. we Wrocławiu, kustosz Instytutu zoologicznego we Wrocławiu — jako geograf zwierząt.
7. Dr Schultz, asystent seminaryum geograficznego Instytutu kolonialnego w Hamburgu — jako ludoznawca.
8. Dr Praesent, asystent Instytutu geograficznego uniw. w Gryfii — powołany do opracowania materiałów statystycznych, ekonomicznych i ludnościowo-geograficznych. Oprócz nich wzięli udział, jako pomocnicze siły naukowe: p. Hella Schultz — w badaniach ludoznawczych, kand. geogr. Siche — w pracach morfologicznych i biurowych, prof. gimn. Stelz — jako preparator i kierownik zbiorów zoologicznych. Nadto z pośród urzędników zarządu cywilnego gen.-gub. warszawskiego przydzieleni zostali do Komisji: dr Działas i dr Esden-Tempski do spraw gospodarczych i nadleśniczy Lespeyres do spraw leśnych. Pomoc nieśli: radca archiwalny dr Warschauer w zakresie kwestyi historyczno-geograficznych i radca tajny Cleinow w zakresie kwestyi polityczno-geograficznych.

Komisya rozłożyła swe prace na 3 okresy: 1) od stycznia do kwietnia 1916 r.: zorientowanie się w istniejących źródłach literackich i wyzyskanie ich do celów wyprawy; 2) od maja do końca września 1916: podróże naukowe po Polsce; 3) opracowanie literackie zebranych materiałów i spostrzeżeń. Wszystkim pracom wytknięto odrazu dwa cele zasadnicze; a) przygotowanie ogólnego sprawozdania z przeprowadzonych badań krajoznawczych, b) napisanie szeregu naukowych przyczynków.

Za teren studyów postanowiono wziąć głównie pod uwagę Królestwo Polskie, jednakże w porozumieniu z głównodowodzącym

na Wschodzie i z c. i k. władzami wojskowemi austriackimi rozszerzono badania na cały obszar ziem polskich.

Prof. dr Friederichsen przygotował ogólny plan pracy. Uczestnicy zapoznali się z istniejącą literaturą i materiałem kartograficznym, złożono odpowiednią bibliotekę i zbiór map, zestawiono katalog kartkowy materiałów. Wszyscy członkowie Komisji musieli zapoznać się z językiem polskim. Wynikiem przygotowawczych studyów było stwierdzenie faktu, że źródłowy materiał naukowy polski jest we wszystkich dziedzinach, wprawdzie niezawsze równej wartości, ale w każdym razie obfity i cenny. Z początkiem maja rozpoczęły się objazdy Królestwa z szeregiem wycieczek na Litwę, do Kurlandyi i Galicyi. Prof. Friederichsen i dr Praesent zdjęli około 850 fotografii, szkiców kartograficznych, map, obrazów polskiego pejzażu.

Zadanie geologa-krajoznawcy (prof. dr Michael) było dwojakie: naukowe i praktyczne. Naukowe polegało na tem, aby na podstawie dotychczas wykonanych wierceń zdobyć obraz głębiej leżących pokładów Polski i uzyskać pojęcie o ogólnej strukturze geologicznej badanego terytorium. Praktyczne zadanie spoczywało w tem, aby porównać zachodnie, już eksploatowane na pograniczu tereny kopalniane z nienaruszoną jeszcze połacią wschodniej części Polski. Badania wykazały, że z całą pewnością oczekiwać tam można odkrycia wartościowych pokładów o charakterze podobnym do złoża środkowo-niemieckich. Terenom węglowym w Polsce przypisać należy o wiele większe znaczenie, aniżeli one dotąd posiadały. Pokłady wszelakiej rudy żelaznej stanowić mogą bogate źródło surowca dla górno-śląskiego przemysłu hutniczego, który pod względem dowozu surowca znajdował się dotąd w niekorzystnych warunkach. Badania nad pokładami wapienia, gliny, węgla brunatnego, torfu zapowiadają zarówno pod względem naukowym, jak i praktycznym, dobre rezultaty.

Dr Wunderlich zajmował się badaniem geologicznem utworów okresu lodowcowego. Ze studyów nad odnośną literaturą polską i rosyjską okazało się, że dotychczasowe badania uczonych miały zakres głównie stratygraficzny, zaś morfologiczno-geologicznych obserwacji i dat prawie zupełnie niema. Prace podjęte obecnie przez dra W. miały więc założenie dwojakie: najpierw rozstrzygnąć szereg najważniejszych pytań, dotyczących tworzenia się i powstania polskiego krajobrazu wogóle, a następnie zestawić w pewnym całokształcie morfologiczny opis Polski.

Do rozwiązania tych dwóch zadań posłużyły po części daty istniejących profilów wiertniczych i t. p., okazały się jednak niezbędnymi nowe, na własnych obserwacjach oparte, badania terenowe. Rozpoczęte w tym kierunku studia dały wyniki następujące:

Systematycznie zebrany i opracowany materiał wierceń stwierdził, że w ukształceniu rzeźby przeddyluwialnej biorą udział starsze formacje. Szereg wykonanych map pozwolił na wyprowadzenie wniosków o paleo-morfologicznej historii rozwoju środkowej i pół-

nocnej Polski. Udało się rozpoznać wpływ idących po sobie na przemian okresów podnoszenia się i zniżania skorupy ziemi. Badania doliny Wisły wykazały, że dolina ta poniżej Warszawy według wszelkiego prawdopodobieństwa powstała z przyczyn tektonicznych i że istniała już przed zlodowaceniem.

Podane w literaturze twierdzenie, że w Polsce środkowej leżą jeden nad drugim dwa poziomy moren, przedzielone potężnymi uwarstwowanymi złożami, okazało się najzupełniej uzasadnionem. Przypuszczać więc należy, że ta część Polski uległa co najmniej dwukrotnemu zlodowaceniu. Nie rozwiązane dotąd zagadnienie co do określenia wieku tych zlodowaceń dało się o tyle tylko wyjaśnić, że formy krajobrazu na południe od Bzury i Bugu mają charakter zastarzały i nie mają już wcale cech pejzażu, właściwych młodym morenom. Dopiero na południe od Pilicy i Wieprza dźwiga skorupa ziemi pokrywę z lössu. Wpływ ostatniego zlodowacenia daje się wyraźnie rozpoznać w rozwoju dolin, a przede wszystkim w dolinach Wisły, Bzury i Bugu. Wsuwające się do tych dolin od strony południowej boczne doliny zawierają obfite ilości stożkowato oszlifowanych skał narzutowych, których bliższe poznanie może naprowadzić na szereg nowych odkryć w historii powstania dolin w Polsce. Dalsze badania będą miały na celu dokładne ustalenie kierunku, w jakim rozciąga się granica południowa ostatniego zlodowacenia. Udało się również zebrać wiele nowego materiału do ustalenia poszczególnych stadiów cofania się lodowców.

Wreszcie szczególną uwagę poświęcono wszędzie rozwojowi rzeźby okresu polodowcowego, nad którą dotąd prawie żadnych nie czyniono badań. Specjalnie zaś studyowano tak charakterystyczny dla północnej i środkowej Polski krajobraz piaszków ruchomych, zanieśionych prawdopodobnie przez wiatry zachodnie. Tym sposobem zyskano nowy przyczynek do kwestyi powstania wydym piaszczystych w północnych Niemczech i w Polsce.

Dr Jentsch przeprowadzał swoje badania na dwóch różnych polach: meteorologicznem i geo-fizykalnem. Bardzo obszerna literatura na polu meteorologii wykazała istnienie rosyjskiej i bardzo gęstej polskiej sieci stacyi meteorologicznych w Polsce, co niezmiernie ułatwiło studya. Dr J. podnosi w tym względzie szczególne zasługi kierownika stacyi warszawskiego Towarzystwa naukowego polskiego, meteorologa dra Górczyńskiego, który cały ten materiał opracował, częściowo już drukiem ogłosił i owoce swojej pracy oddał do rozporządzenia Komisji. Materiał ten będzie uzupełniony datami, zebranymi przez wojskowe stacje polowo-meteorologiczne, aby wypełnić luki, jakie poczyniła wojna w polskich materiałach obserwacyjnych. W związku z badaniami polskich stosunków klimatycznych Komisya krajoznawcza przedłożyła szefowi administracyi cywilnej przy gen.-gub. warszawskiem projekt organizacyi instytutu meteorologicznego dla Polski.

Szczególnie ważnych rezultatów spodziewa się Komisya ze studyów stosunków aerologicznych w górnych warstwach powie-

trza. Odpowiednie pomiary poczynione zostaną przez służbę wojskową stacji meteorologicznej w Rudzie pod Łodzią.

Prócz tego zajmowała się Komisya przeprowadzeniem badań nad magnetyzmem ziemi, posługując się przyrządami, udzielonymi jej przez obserwatorium magnetyczne w Poczdamie i zastępstwo sztabu gen. w Berlinie. Pomiary ograniczały się na deklinacy i rozpoczęte zostały na trzech wielkich liniach poprzecznych: 1) Kalisz—Łódź—Warszawa—Brześć Litewski—Pińsk, 2) Radom—Lublin—Chełm—Kowel i 3) linia Narwi—Grodno. Okazała się przytem konieczność poznania licznych punktów pośrednich, zwłaszcza w północnej części Polski, ponieważ rezultaty pomiarów magnetycznych, zebrane dla Prus wschodnich i zachodnich, wskazują wyraźnie, że zarówno tam, jak i w okolicach Grodno—Suwałki, znajduje się obszerny teren zaporowy, którego bliższe poznanie i wyjaśnienie przyczynowe będzie ważnem zadaniem dla dalszych badań magnetycznych i geologicznych.

Jeszcze przed wojną założone zostało w Świdrze pod Warszawą polskie obserwatorium magnetyczne i zbudowany dlań gmach według wymagań nauki. Pomimo, że dla Komisji było rzeczą bardzo pożądaną mieć do rozporządzenia w środku kraju centralę magnetyczną, nie puszczono tego obserwatorium w ruch. Wskutek tego pomiary dokonane przez Komisję będą musiały być sprowadzone do dat, zanotowanych przez instrumenty rejestrujące w Poczdamie.

Dr Pax, botanik, zwrócił swoje kroki przedewszystkiem w okolice połud.-zachodnie celem zapoznania się z roślinnością polską grzbietu jurajskiego między Ojcowem a Częstochową. W dalszych swoich wycieczkach od 15/VII do 31/VIII, mając zawsze za punkt wyjścia Warszawę, zwiedził: 4) Białowieżę, 5) Łódź i okolice, 6) Siedlce, 7) Dęblin—Lublin—Chełm, 8) Częstochowę—Kraków—Sandomierz—Nową Słupię—Kielce—Pińczów. Trzecią seryję wycieczek (22/IX—8/X) odbył szlakiem Kielce—przez Busk, Pińczów, Olkusz, Bolesław do Warszawy, a stamtąd w dolinę Warty. Dr Pax zebrał w tych wędrówkach około 1100 roślin, wśród których były okazy dotąd w Polsce nie notowane przez naukę. Również udało mu się odnaleźć kilka gatunków skamielin i węglonych drzew iglastych, których jednak nie można było bliżej zidentyfikować.

Dr F. Pax II, zoolog, rozpoczął swoje badania od zapoznania się z muzeami przyrodniczymi w Polsce. Największy i najcenniejszy materiał faunistyczny znalazł w Muzeum hr. Dzieduszyckich we Lwowie. Ważnych przyczynków do rozsiedlenia zwierząt w Polsce dostarczyły mu zbiory Branicich (Frascati) w Warszawie oraz zbiory Akademii Umiejętności w Krakowie. Bezużytecznym natomiast okazał się gabinet zoologiczny Uniwersytetu warszawskiego, z którego Rosyane, uchodząc z Warszawy, wywieźli najcenniejsze okazy, zebrane przez Taczanowskiego, oraz wszystkie naukowe katalogi. Instytut Rolniczy w Puławach posiadał bardzo cenne

zbiory entomologiczne, te jednak wskutek wypadków wojennych mocno ucierpiały. Sporo materiału znalazł również dr P. w zbiorach Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, a także w małych muzeach prowincjonalnych w Kielcach, Łodzi i Pabianicach. Dokonane ekskursje geograficzno-faunistyczne dostarczyły materiału i rzuciły sporo światła na kwestję ustalenia granic osiadłości niektórych typów zwierzęcych. Krajobraz morenowy suwalski tworzy najdalej na południe wysuniętą granicę rozpowszechnienia gatunków północnych. Posuwające się od południa na północ typy karpackie dążą drogą od regli podkarpackich wzgórzami krakowskimi ku górom Olkusza i Ojcowa. Drugi szlak wędrówki zwierząt górskich idzie przez równinę podolską ku lubelskiemu płaskowyżu kredowemu. Na torfowiskach częstochowskich odkrył dr P. gatunek szklarki (*Somatochlora alpestris*), który w Niemczech tylko w dwóch miejscach znajdowano. W zimnych źródłach Ojcowa znalazł ciekawy gatunek wirków lodowych (*Planaria alpina*), który dotąd znajdowano tylko w Sudetach i Tatrach.

Dolina Wisły służyć może za niemający wprost równego sobie teren obserwacyjny pod względem bogactwa przykładów, jaki wpływ na rozwój życia zwierzęcego wywiera nowoczesna kultura. Tak n. p. regulacja rzek wpływa na zupełne wyćpienie pewnych gatunków fauny. Polityczna granica Polski jest zarazem naturalną granicą tych gatunków zwierzęcych, które padają zazwyczaj ofiarą w walce kultury z przyrodą. W Polsce dziś jeszcze znaleźć można mnóstwo typów, które już od dawna wyginęły lub należą do rzadkich okazów w Niemczech. Z tego też względu Komisja krajoznawcza, uzyskawszy poparcie Urzędu państwowego ochrony zabytków przyrody w Prusiech, poczyniła starania celem przedsięwzięcia środków ochronnych, aby ciekawe dla nauki gatunki fauny polskiej zabezpieczyć od zagłady.

Dr Schultz zajmował się sprawami ludoznawstwa; w sprawozdaniu swoim podkreśla, jak obfity plon badań nad ludem polskim znalazł w pracach polskich uczonych i miłośników ludoznawstwa. Bibliografia, zestawiona przed paru laty i niewyczerpująca całości, wykazuje przeszło 7200 prac naukowych, wśród których znajduje się wiele cennych i troskliwie zebranych obserwacji. Rzadkie są natomiast prace syntetyczne i Komisja podkreśla swoją ku nim nieufność, twierdząc, iż są przeziąknięte wybitną tendencją nacjonalistyczną. Przeważają opisy kulturalno-materyjalnego i duchowego stanu posiadania; podstawowe w tym względzie prace Kolberga są wprost nieocenione dla badaczy. Ale tylko niewielu polskich uczonych zajmowało się objaśnieniem poszczególnych zjawisk z życia ludu przez proces kształtowania się warstw kulturalnych w narodzie.

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie posiada bardzo cenne i podstawowe zbiory do studyów ludoznawczych w Polsce. Komisja korzystała obficie z tych zbiorów, aby zorientować się

co do najcharakterystyczniejszych, częstokroć już zupełnie zaginionych cech, co do powstawania i rozwoju form i wzorów zdobniczych ludu polskiego.

Badania ludoznawcze prowadzone były przede wszystkim celem poznania trzech głównych grup etnicznych, zamieszkujących Polskę: wielkopolskiej, mazurskiej i małopolskiej. Dr Schultz zbierał fotografie charakterystycznych typów ludowych z okolic Kalisza, Włocławka, Sieradza, Łowicza, Płocka, Ostrołęki, Augustowa, Siedlec, Łukowa, Sandomierza, Kielc, Radomia, Krakowa, Zakopanego i in., typy Białorusinów — w okolicach Brześcia Litewskiego i Bielska, Litwinów — w okolicy Kalwarii, Cyganów i Żydów — w okolicy Mławy i Białej. Zbiór fotografii obejmuje z górą 250 osobników, każdy typ fotografowany był z przodu i z profilu. Różnych zdjęć etnograficznych wykonano przeszło 600.

Podobnie jak w zachodniej Europie, i w Polsce niema wśród ludności jakiegoś jednego określonego typu rasowego. Rozróżnić można cztery zasadnicze typy ludowe, które wytworzyły się przez zmieszanie trzech wielkich praras europejskich. Poszczególne typy rasowe rozprzestrzeniły się po kraju bardzo nierównomiernie, w różnych okolicach to ten, to inny typ bierze przewagę nad drugimi.

Charakterystyczny styl zdobnictwa górali zakopiańskich okazuje wiele pokrewieństwa ze stylem Kurpiów, mieszkających o 500 km. na północ od Tatr. Pokrewieństwo to jest niewątpliwie wpływem zbliżonych warunków życiowych i operowania takim samym materiałem drzewnym. Stroje ludowe z ciężkich wełnianych samodziałów wypierane są coraz bardziej przez tanie towary fabryczne. Mimo to w Polsce przechowały się jeszcze w wielu okolicach to kolorowe, to białe ubiory ludowe, przyczem w pewnych miejscowościach konserwatyzm w zachowaniu pierwotnych strojów cechuje przeważnie kobiety (n. p. Łowickie, Sieradzkie), w innych znów mężczyzn (Podhale). Różne zakorzenione głęboko wśród ludu polskiego przesady i obyczaje biorą swój początek u najstarszych ludów indogermańskich, a nawet przedindogermańskich. Starożytną jest również kultura polskiego ludu w zakresie sprzętów domowych. Formy dzbanków i garnków utrzymały się do dnia dzisiejszego te same, jakie były wyrabiane przed stu, a nawet 2000 lat. Dr Schultz dokonał również szeregu zdjęć fonograficznych: pieśni świeckich i kościelnych oraz próbek gwary ludowej z okolic Łowicza, Łodzi, Sieradza, Łukowa. W okolicach Sieradza robiono zdjęcia fonograficzne żydowskie.

Dr Praesent razem z prof. Friederichsenem odbył 13 bliższych i dalszych podróży celem zbadania kwestyi rozwoju osad ludzkich w Polsce, zbierał i zdejmował plany miast i miasteczek, fotografie charakterystycznych ulic i budowli oraz literaturę dotyczącą badanych miejscowości. Dłuższy pobyt w Łodzi miał na celu dokonanie studyów specjalnych w tem mieście. Z pomocą niemieckich władz okupacyjnych zbierano materiały statystyczne. Założono archiwum wycinków prasowych, obejmujące sprawy kul-

tury i gospodarstwa społecznego w Polsce i obszarze podlegającym zarządowi głównodowodzącego na Wschodzie.

Najbliższem zadaniem Komisji ma być systematyczne opracowanie tego materiału we wszystkich kierunkach. W przygotowaniu są już następujące prace: 1) geografia municypalna miasta Warszawy; 2) studjum ekonomiczno-geograficzne Łodzi; 3) krytyczne opracowanie wszystkich prac statystycznych polskich, jakie się ukazały od czasu ostatniego, przez Rosyan dokonanego, spisu ludności w r. 1897.

Dr Esden-Tempski prowadził swoje badania w zakresie wpływu warunków przyrodniczych i gospodarczych na rozwój polskiego rolnictwa w kraju. Ścisłych badań nad przyrodzonymi czynnikami, oddziałyującymi w glebie i pod glebą, nie rozpoczynano, ponieważ to wymagałoby znacznie dłuższego czasu obserwacji. Badano wpływ stosunków gospodarczych na rozwój rolnictwa w Polsce. Wyjaśnienie istniejących form gospodarstwa rolnego prowadzić ma do praktycznych wniosków o kształtowaniu się polskiego rolnictwa po wojnie w nowych warunkach społeczno-politycznych.

Nadleśny Lespeyres zbierał materiały: 1) do statystyki leśnictwa; 2) do poznania warunków rozwoju drzewostanów lokalnych; 3) do poznania obecnego stanu gospodarstw leśnych; 4) do zbadania, jakie znaczenie w gospodarstwie społecznem Polski odgrywają polskie lasy.

Dr Działas studyował historię rozwoju przemysłu w Polsce i odbył szereg konferencji informacyjnych z przedstawicielami różnych gałęzi przemysłu. Zajmował się również sprawdzaniem na miejscu różnych danych statystycznych, podanych w literaturze niemieckiej odnośnie do Polski.

Radea archiwalny dr Warschauer zajęty był badaniem planów miast na terenie okupacji niemieckiej i zebrał przeszło 100 rzutów poziomych z różnych miejscowości. Posłuży one Komisji za materiał do studyów nad historią osadnictwa polskiego; drogą okólników, rozestanych szefom komend obwodowych, Komisya zebrała w tym względzie duży materiał literacki w druku i piśmie i przystąpi niebawem do opracowania szeregu monografii miast w Polsce. Przy zbieraniu dokumentów najwięcej uwagi poświęcono aktom z okresu pierwszego panowania pruskiego w Polsce z lat 1794—1806.

Radea tajny Cleinow zajął się zebraniem materiałów do geografii dróg komunikacyjnych na przestrzeni na północ od Wisły, między granicą Prus Wschodnich i linią Narew—Bug, a także do studyów nad polityczno-geograficznymi granicami Polski.

Na podstawie zebranych materiałów i spostrzeżeń Komisya krajoznawcza we wrześniu 1916 opracowała i przedłożyła p. generał-gubernatorowi Beselerowi obszerny memoriał, streszczający tymczasowe wyniki swoich badań i postulaty natury geograficzno-gospodarczej. Treść tego memoriału nie jest znana społeczeństwu polskiemu.

Z POLSKI.

† MARYAN RACIBORSKI.

Zmarł uczony wielkiej miary, obywatel zasłużony, jeden z przodowniczych duchów Narodu. Charakterystykę Jego działalności umieścimy w numerze następnym.

ZE STOSUNKÓW WŁOŚCIAŃSKICH W ŁOWICKIEM.

W ciągu 9-ciu lat obcowałam z ludem w Łowickiem, spędzałam w chatach całe miesiące, na rozmowach całe dni. Chłop łowicki, początkowo nieufny, skryty, zamknięty w sobie, stopniowo otwierał swą duszę tajemnic pełną. Napozór obojętny, zimny, skąpy egoista, przy bliższem poznaniu budzi podziw głębią swoich poglądów, trzeźwym rozumem, bystrym krytycyzmem, a co najbardziej zadziwiające, niejednokrotnie zdumiewa wrażliwą, uczuciową naturą. Poznać go trzeba do głębi, pozyskać zaufanie, tak rzadko ofiarowywane, aby odczuć, ile uczuć wzniosłych kryje w sobie ta szorstka napozór natura. Przekonałam się, że „znawcy ludu“, którzy twierdzą, że znają Księżaków¹⁾, popełniają zasadnicze omyłki.

W 1908 r. urządzaliśmy w Łowiczu wystawę pedagogiczno-etnograficzną, pragnęliśmy zainteresować lud okoliczny, zachęcić do przyjęcia udziału w wystawie, do użyczenia okazów przemysłu i zdobnictwa miejscowego. „Znawcy ludu“ upewniali z całą stanowczością, że chłop w Łowickiem nie interesuje się wystawą i nic nie da, chyba za pieniądze. Nagród na wystawie nie było, a jednak przyjmowali udział w naradach włościanie mieszkający o parę mil, pracowali bezinteresownie, znosili sprzęty, ubranie, nie pytając o nagrody, mimo że po raz pierwszy pracowali przy urządzeniu wystawy, pod hasłem „wszyscy razem dla wspólnego pożytku“. Wystawę zwiedziło 17.000 osób, przeważnie włościan. I pisali o tej wystawie w pismach ludowych; pozwolę sobie przytoczyć głos chłopca-samouka w nrze 26 „Pobudki“ r. 1908: „Już od paru lat jestem czytelnikiem rozmaitych pism, więc nieraz czytałem o wystawach tu i owdzie urządzanych, lecz mnie to nie ciekawiło, bo myślałem, że to tylko dla zabawy się robi. Dzień, w którym poznałem co to jest wystawa, mogę liczyć do szczęśliwych, oczy mi się otworzyły, toć wystawa nie zabawka, — ale szkoła! Poznałem, że z wystawy można dużo nauczyć się, więc

¹⁾ Łowicz i okoliczne wsie były niegdyś własnością arcybiskupów polskich. Arcybiskup Jarosław Skotnicki około 1350 roku nazwał ziemie te Księstwem; odtąd lud miejscowy nazwano Księżakami.

zaczęłam wystawę cenić... Wystawa namacalnie oświeca, bo się ma przed oczyma tyle miejscowości, że chcą to wszystko zwiedzić, dużyoby trzeba pieniędzy i czasu, a włościan na to nie stać, więc oni tych wszystkich rzeczy pięknych i pouczających nie widzieliby nigdy. Pragnę choć w krótkości opisać to, „co widział“.

Tu następuje opis wszystkich po kolei działów, dokonany z wielką bystrością umysłu i trafnością sądu.

A dalej pisze:

„Podziwiałem te rzeczy piękne, podziwiałem pracę ludzi, którzy od świtu do nocy codzień pracowali, ucząc, objaśniając zwiedzających. Patrząc na tę ich pracę, uwielbiałem ich. Bo widziałem, że serca tych ludzi przepełnione są miłością, pragnieniem szczerem, serdecznem, by ludowi pomódz, by go wydzwignąć. Lud ocenił tę pracę, bo lud potrafi odczuć serce szczerze i za serce sercem zapłacić. A więc za tę pracę, za te trudy lud składa hołd, cześć i szacunek.

Ja, chłop, podaję wam dłoń spracowaną, którzy pracowaliście na wystawie i urządzaliście, przesyłając wam od wszystkich mych braci: Panie Boże, zapłać“.

W roku 1910 powstało w Łowiczu Muzeum pedagogiczno-etnograficzne, i tu również rozbrzmiewały głosy: „chłop nie zainteresuje się tem i nie nie da“. I to okazało się nieprawdą. Szli chłopci coraz liczniej; już po roku istnienia muzeum, w każdą niemal niedzielę liczba zwiedzających sięgała 200 do 400 osób. I znosili swe dary: pamiątki po pradziadach, modele chat i sprzętów starodawnych, wykonane własnymi rękoma, jako też i same sprzęty, najpiękniejsze okazy zdobnictwa: pajaki, dzbanuszki, wycinanki i różne drobiazgi, a nawet do „tak cennego skarbu“ oddawały panny młode swoje wieńce ślubne. Do muzeum urządzali wycieczki gospodarze z odległych wiosek, dawali konie, tak bardzo przez Księżaków cenione, aby dzieci pod kierunkiem nauczyciela poznały, jak cenią ludzie pracę starych ojców i ile nauczyć się można w tej „szkole w obrazach“.

Z tą samą skwapliwością podążali z okazami swej pracy przy urządzaniu wystawy w Kaliszu, Łodzi, Włocławku, Warszawie. Nie bacząc na zniszczenie, wybierali najpiękniejsze szaty, godowe znosili stroje, kosztowne kwiaty wplatali w wieńce ślubne, nie żalowali pamiątek po pradziadach, oszczędnie w skrzyniach chowanych, bo „jako myśmy widzieli dużo na naszej wystawie w Łowiczu, tak niechaj inni zobaczą“.

Dowodów chętnego niesienia usług tam, gdzie widzieli dobro społeczne, mogłabym przytoczyć wiele. Również mylną usłyszałam odpowiedź na pytanie: Czy Księżacy interesują się szkołami rolniczymi, czy ciekawi są poznać instytucje społeczne Łiskowa w gub. kaliskiej, a co najważniejsza, czy pojedą chętnie do Warszawy, aby zobaczyć zabytki historyczne, rozżarzyć tlejące w duszach uczucie narodowe, i czy zechcą na podróż i zwiedzenie wydać pieniądze.

Kazano mi to sobie wybić z głowy. Fakty powiedziały co innego. Na wycieczkę do szkoły rolniczej w Pszczelinie, organizowaną w ciągu kilku dni, pojechało 80 osób, do Mirosławie z górą 300, do Liskowa dwukrotnie po 400 osób, do Warszawy w pierwszym roku 17, w drugim 41, a już w trzecim 150. Czy zadowoleni byli z pobytu w Warszawie? Zapomnieli o jedzeniu, o spaniu, wchłaniali z całą wrażliwością w swe dusze zdrowe, silne, dobro i piękno. Opowiadaniom na wsi nie było końca, same zachwyty, wszystko było ciekawe, zachwycające, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa jakby księga żywa, w której czytać można nie tylko oczyma, ale i dotykać się jej głosek — zbrojownia Krasińskich to dowody nieustraszonej odwagi przodków naszych. Ale najsilniejsze wrażenie uczynił pałac łazienkowski, a w nim... o zgrozo! — kaplica prawosławna obok darów papieży. Zaciśnięte wargi i pięści świadczyły, że bodaj zaraz gotowi byłiby bronić swemi piersiami tego co nasze, rodzime. Tembardziej cenne i godne podziwu jest to zbudzenie się uczuć narodowych, jeśli rozważymy słowa, które pisał jeden z najświatlejszych włościan-samouków, Wasilewski z Zawad. „Za mojej młodości, tj. przed 20 laty, nie znałem na wsi człowieka, który zdawałby sobie sprawę, że jest Polakiem. Używano wyrazów rosyjskich, bo to uchodziło za coś wyższego, ja sam byłem najmocniej przekonany, że porządek, jaki jest, istniał od niepamiętnych czasów i istnieć będzie nadal, i nikt z otoczenia, w jakim znajdowałem się podówczas, nie objaśnił mnie, że byliśmy narodem samodzielnym. Dopiero moja wrodzona ciekawość do książek naprowadziła mnie na ten ślad, z książek wyczytałem, czem byliśmy w przeszłości. Opanowało mnie przynębnienie, że ludzie są tak obojętni... Mnóstwo rozmaitych myśli cisnęło się do mózgu, i ból i żal targały mną. Przyszły lata, w których zbudziło się odczucie. Dziś pod tym względem jest zupełnie inaczej, trudno znaleźć człowieka, któryby nie widział i nie czuł się Polakiem. Prawda, że to odczucie jest niejasne wśród większości, ale to fakt, że ono jest i przy sprzyjających warunkach może się rozwinąć. Posuwamy się wciąż naprzód, ale na tem polu bodaj że najwięcej jest przeszkód: skrupowanie ze strony władz, dawna historia czasów pańszczyźnianych, ta rana jakkolwiek zablizniona, ale nie dająca o sobie zapomnieć, analfabetyzm, słabo rozbudzone zamiłowanie do czytania i nieświadoma rozrzutność funduszów na bezmyślne stroje, na głupie zabawy, pochłaniające myśl, energię i czas“.

Ale nie tylko wśród starszych gospodarzy odzywa się ten głos, oto młody Księżak woła ustami Kubicy z Bąkowa, samouka:

„Hańba, kto obcym swą rolę sprzedaje!
Wiem, dałbyś tysiące za moje zagony,
Lecz ja ci nie sprzedam ich i za miliony!
A choćbyś mi gwałtem skradł rolę kochaną,
Wiedz: duch mój i serce mi własne zostaną.
Idź, Niemcze, skądś przyszedł, choć za czwarte morze!
Ja ziemię swą kocham, tak mi pomóż Boże!“

Surma ze wsi Maurzyce pisze: „Niech każdy, kto zdrowo patrzy w przyszłość naszą, ma sobie za obowiązek święty rozbudzać w narodzie ducha uśpionego, bo jeżeli jeden drugiego budzić nie będziemy, to nas napewno obcy nie zbudzą. Powinniśmy czytać, żeby poznać swój kraj, żeby zrozumieć obowiązki, jakie winniśmy pełnić, aby być prawdziwymi obywatelami kraju, mieć zdrowy umysł i patrzeć w przyszłość“.

I dziewczęta, o ile miały sposobność zbliżyć się do „dobrej duszy“, jak tam nazywają człowieka życzliwie do ludu usposobionego, pogłębiają się szybko, szlachetnieją, skłonne są wyrzec się posagu, byleby zdobyć naukę, a temsamem możność pracy nad podniesieniem poziomu umysłowego w swej wiosce. Oto samouczka pozostająca dotychczas we wsi pisze w liście: „Gdy patrzę na nasze stroje księżackie, to mi w pamięci staje nasza Polska kochana, niegdyś szczęśliwa i sławna, myśl moja zwraca się do tej młodzieży naszej i smutek mą duszę napęnia. A najbardziej się smucę, gdy widzę dziewczyny strojne, bogate a ciemne, one nie nie wiedzą o ojczyźnie swojej, nie kochają Polski, bo jej nie znają. Oj biedna nasza młodzieży! ale skąd mogą o niej wiedzieć, skąd mogą znać piękno i dobro, kiedy niema ludzi, którzy zbliżyliby się szczerze do młodzieży! Rodzice nie znają swej ojczyzny, nie mogą o niej mówić swym dzieciom. Więc młodzież nasza strojna, lecz w głowach ciemno, że strach! Młodzieży, czytaj dobre pisma i książki, a one nauczą cię dużo dobrego. Oj ciemnoto, kiedyż opuścisz nasze polskie wioski a ty oświata droga, kiedy wejdiesz do chat, by rozjaśnić myśl naszą! A na nas, cośmy zdobyli trochę światła, leży obowiązek, aby świecić niem biedniejszym braciom, to nie łaska, ale święty obowiązek“.

Tak pojmuje swoje zadanie młode dziewczę-samouczka, do niedawna analfabetka. Takich głosów rozbrzmiewa coraz więcej. Księżacy zacofani żałują naje częściej pieniędzy dla dzieci na książki, szkołę rolniczą, szlachetne rozrywki — szamocą się przeto młode orlęta, których pragnieniem jedynem jest wskazywać rówieśnikom lepszą drogę życia. Chłopak wyrzeka się papierosów, truneków, składa pieniądze i marzy, że kiedyś pojedzie i ujrzy własnymi oczyma to, co ukochał, „ten święty, kochany Kraków, to miasto, które tyle jest warte dla mnie, że opuściłbym wszystko, a lotem orła pofrunął tam, gdzie serce się rwie i gdzie myślą zawsze jestem“.

A ile jest wśród Księżaków ludzi wybitnie zdolnych! Ramy jednej korespondencji nie pozwolą mi tego podać. A ileż prawdziwych artystów! Napotkałam wśród dziewcząt-samouczek nawskroś twórcze zdolności: oto jedna z nich tworzy przepiękne, przesubtelne wycinanki — kółka, wzbudzające podziw w artystach (oczywiście ludziach szczerych). Posiadam z górą sto kółek, świadczących o bogatej fantazyi i pomysłowości dziewczyny-wyrobnicy, nie szukającej żadnych wzorów; jedynem narzędziem, jakim posługuje się, są... nożyce do strzyżenia owiec. Tyle zdolności, siły

twórczej istnieje w narodzie naszym! Zdolności nie wyszukanych, a tymczasem idących na marne! Baczny obserwator zauważy ujście dla zdolności ludu łowickiego jedynie w podnoszeniu się gospodarstw, uprawie ziemi i hodowli koni; w dziedzinie oświaty zastój. Powiadają, że „Księżak bardziej dba o cielaka, aniżeli o dzieciaka“, ale nie jego w tym вина. Księżak nie decyduje dotychczas o nauce, a nawet o losie własnego dziecka. Kiedyż nareszcie nadejdzie chwila, w której ten zdolny, pracowity, budzący się do życia umysłowego i społecznego lud zacznie przyjmować czynny udział w sprawach swej doli i przyszłości? Kiedyż nareszcie jasnem się stanie owym „opiekunom, starszym braciom“, że rozdawanie chłopom bezpłatnie gazet i książek, wożenie na zjazdy i uroczystości narodowe na cudzy koszt, jak ostatnio na Zjazd Chłopski w Warszawie, obdarzanie na wystawach nagrodami pieniężnymi, gdy inni otrzymują odznaczenia honorowe itp. dowody „opieki“, to działanie, zmierzające do obniżenia wartości etycznej człowieka. Chłop musi zdać sobie jasno, z całą świadomością sprawę, że jest członkiem społeczeństwa równym inteligentowi, że jest obywatelem kraju, jak każdy inny, że z praw równych korzystać winien i obowiązki stąd płynące pełnić, nie dla formy, ale istotnie.

Nie sądzę, aby tworzący się obecnie w Królestwie Rząd Narodowy zlekceważyć miał tę siłę olbrzymią i zepchnął ją do roli pionków. Działaby się krzywda nie tylko tej dużej grupie ludności, ale całemu narodowi.

Wołają chlōpi ustami gospodarza Gałaja ze wsi Mystkowice:

„Gdybyż jedni siły innych nie tracali, jakąż panowałaby moc niezwalczona“!

Gospodarz Wolek z Łaguszowa pisze: „Nie nuemy smutnych przerażających pieśni: „Biada niesprawiedliwości, to ten winien, to tamci winni“; wyznawajmy wszyscy jedno hasło: Wiara, Nauka, Praca, Wytrwałość, Jedność myśli, Jedność Ducha, — bo Czas pilny!“

Aniela Chmieleńska,

W SPRAWIE ZBIORÓW DO MUZEUM ETNOGRAFICZNEGO NA WAWELU.

Trudne zadanie wzięło na siebie Towarzystwo Muzeum Etnograficznego, zadanie mające na celu ratowanie resztek znikającej kultury materialnej ludu naszego. Prądy kosmopolityczne poczęły się zbyt szybko wdzierać w te warstwy polskiego społeczeństwa, które z wrodzoną sobie siłą długo im się opierały. Zniszczenie stawało się coraz widoczniejsze, a poczęło się objawiać w zaniku malowniczych strojów ludu. Chłop polski począł nagle znikać z horyzontu przysłonięty ogólnym pyłem cudzoziemczyzny. Pierwszą z przyczyn była masowa emigracya za chlebem do Ameryki,

na Saksy lub wreszcie do Danii. Powracająca stamtąd młodzież nie chciała już wrócić do sukmany kościuszkowskiej, gardziła krakuskami, zarzucała trzosi lub pasy z kółeczkami, a chętniej ubierała się w wyszarżane płaszcze oficerskie i wymięte czapki żołnierskie. Ten sam objaw spotyka się i u dziewcząt; i te chętnie i zbyt pospiesznie zarzuciły swe piękne haftowane koszule, swe błyszczące gorsety i krasne chusty. Dawny urok chłop polskiego w siermiędze zniknął zda się na zawsze. Chłop zaczął się ubierać krótko, „po pańsku“, a zwłaszcza w tych okolicach gdzie kwitła więcej emigracya, jak w powiatach: Brzeskim, Bocheńskim, Tarnowskim i t. d. Do szczęśliwszych pod tym względem należy powiat Krakowski, chociaż i tu są już pewne miejscowości, gdzie powoli zanika dawny strój ludowy.

Ale nie tylko stroje, bo znikły nawet dawne pieśni, wyparte przez obce, przywiezione głównie przez urlopników. Słowem zniszczenie na każdym kroku. Tak było jeszcze przed wojną. A dziś, gdy po całej Polsce starożytne kościołki drewniane, piękne chaty z charakterystyczną ornamentyką, zdobne narzędzia a nawet starożytne kapliczki i figury przydrożne znikły z dymem pożarów lub pod działaniem pocisków, jakież będzie nasz obraz życia narodowego, czem wykazemy się przed naszymi następcami? Wprawdzie mówi się dużo a nawet i pisze o odbudowie wsi polskiej, ale jakże będzie wyglądać ta szeroko zakreślona budowa, gdy wieś ma stanąć zbudowana jakoby „pod sznur“, o tych samych typach chat, które chociażby nawet były najpiękniejsze, to wkońcu będą brzydkie swoją monotonością. Wieś odbudowuje się przy zielonym stoliku i to częstokroć przez ludzi, którzy może nigdy na wsi nie byli. Kto chce wieś polską budować, winien się z nią zapoznać; badanie tedy etnograficzne plemion i rodów postępować powinno ze wzmożoną szybkością, jeżeli pragnie uchwycić ich osobistość i przekazać ją przyszłości jako miłą pamiątkę. Historia wdzięczna będzie etnografii za tę pracę, która posłużyć może niejednokrotnie do rozgmatwania wielu zawiłości.

U nas badania etnograficzne postępują dosyć szybko, zwłaszcza w ostatnich dwudziestu kilku latach, jak to wykazuje bibliografia podpisanego (wydana 1914 w Krakowie nakładem Akademii Umiej.) Mamy już bogate zbiory pieśni, przysłów, zwyczajów, wierzeń, a podstawą wszystkiego jest niezapomniany nigdy Nestor etnografów polskich Oskar Kolberg. Brak nam jeszcze większych opracowań poszczególnych zjawisk. Etnografia jest nauką o faktach; chwytą ona i uwydatnia wpływ przyrody na człowieka, wyrażający się różnicami plemiennymi i rodowymi, sposobem życia, stroju, różnicą obyczajów, zwyczajów i pojęć zasadniczych, odbijających się w wierzeniach i przesądach, w pieśniach i powieściach. Wszystko to wymaga spotrzeżeń na miejscu, zebrania, zanotowania. Praca to nie jednego roku i nie jednego człowieka, praca wymagająca tysiącznych ułatwień i pomocy. A jakże u nas o nią trudno! Zrozumiało jednak społeczeństwo, że trzeba tu coś zacząć robić

i rzeczywiście pracę rozpoczęło. U innych narodów oddawna już istnieją stowarzyszenia udzielające pomocy i wsparcia pracom etnograficznym, a jednym z ważniejszych środków pomocniczych to muzea etnograficzne, którym nawet i rządy udzielają opieki zakładając je przy gabinetach starożytności lub też oddzielnie. U nas dotychczas pole to leżało odłogiem, choć niejednokrotnie na przedmiot i jego ważność zwracano uwagę. Dopiero w r. 1910 zawiązało się w Krakowie Towarzystwo Muzeum etnograficznego, a w r. 1911 otwarto muzeum przy ulicy Studenckiej l. 9. Zbiory rosły szybko dzięki ofiarności publicznej tak, że już w r. 1913 Towarzystwo było zmuszone rozejrzeć się za obszerniejszą i wygodniejszą siedzibą. Obrano Wawel, siedzibę królów polskich. Wydział krajowy odstąpił Twu budynek poseminaryjny z XVw., z warunkiem, że restauracya będzie przeprowadzona kosztem Towarzystwa. Trudne były warunki, bo gotówką nie rozporządzano; jednakowoż wkrótce udało się odrestaurować pierwsze piętro i tu ulokowano zbiory, które początkowo zajęły 7 sal a dziś obejmują już 12, nie licząc 2 sal bibliotecznych. Warto zobaczyć i przekonać się, że przecież coś mamy.

Czego nam potrzeba do zbiorów Muzeum Etnograficznego?

Ponieważ muzeum pragnie objąć całokształt życia ludu polskiego, przeto więc pożądane tu są wszelkiego rodzaju przedmioty mające z tem związek, a więc jak ten lud się ubiera, w co wierzy, jakie jego życie w dzień powszedni, jakie w święto i t. d. Słowem potrzebne są: 1) modele, rysunki i fotografie kościołów, cerkwi, dzwonnice, bóżnic, chat, śpichlerzy, młynów, tartaków i t. d. 2) okazy, modele lub fotografie garneków, misek, dzbanków, cebrzyków, konewek, beczek, łyżek, noży, czerpaków, stępek, kaganeków, lichtarzy. 3) Narzędzia rzemieślnicze lub ich modele ewentualnie fotografie: kądzieli, kołowrotek, miedlic, warstatów tkackich, garncarskich, kuśnierskich, pługów, bron, żarn, łopat, uprząży na konie i woły, wozów, sań, tłoczni do oleju. 4) Okazy lub modele skrzyń, łóżek, kołysek, stołów, ław, szafek, obrazów malowanych na szkle, desce, płótnie. 5) Stroje codzienne i świąteczne, letnie lub zimowe dorosłych i dzieci. 6) Ozdoby mieszkań jak pajaki i wycinanki, kwiaty, podłazniki. 7) Szopki, gwiazdy, turonie, wieńce dożynkowe, palmy, wiazki ziela, różdżki weselne, pisanki. 8) Instrumenta muzyczne (piszczalki, dudy, kobzy, rogi, gwizdawk, basy, skrzypce wyrabiane na miejscu przez domorosłych artystów. 9) Laski wójtowskie, oznaki cechowe, miary, wagi. 10) Zabawki dziecięce — wyrabiane na wsi. 11) Wszelkie przedmioty mające związek z uroczystymi chwilami w życiu ludu (urodzenie, wesele, śmierć. 12) Rękopisy ze zbiorami pieśni, podań, wierzeń, opisami zwyczajów i uroczystości, fotografie ludu przy pracy i rozrywce, fotografie zagród, pasiek, oraz innych budowli pozostających w związku z gospodarstwem, fotografie krzyży przydrożnych. Gdyby w każdym powiecie znalazła się przynajmniej jedna osoba chętna, która zajęłaby się zbieraniem przedmiotów w swojej oko-

licy i gdyby potrafiła zainteresować tą sprawą swoich znajomych, którym również zależałoby na dobru ogólnem, Muzeum nasze w krótkim czasie rozrosłoby się do okazałych rozmiarów, a wówczas społeczeństwo polskie byłoby dumne, że własną pracą doszło do tak znakomych rezultatów, że stworzyło sobie instytucję pożyteczną, której oddawna brakowało, instytucję, w której przyszłe pokolenia uczyć się będą życia przodków, poznawać będą zwyczaje, obyczaje, zabawy i prace ojców. Dużo częstokroć z wymienionych przedmiotów wala się w domu bez użytku, wiele marnieje, podczas gdy przesłane do muzeum znalazłyby należyte pomieszczenie i opiekę.

Urządzenie muzeum nie tyle wymaga znacznych nakładów, ile raczej cierpliwości, znajomości przedmiotu, ściśle wytkniętego kierunku i współdziałania wszystkich miłośników nauki z różnych okolic kraju.

Żałował niegdyś Zoryan Chodakowski, pierwszy badacz ludu, że Jan Kochanowski nie zajął się zbieraniem pieśni ludu, gdy z nich tak umiejętnie w „Sobótce” korzystał. Pamiętajmy i my, żeby nam co do całości badań etnograficznych później nie zarzucano, że mając zbierać nie zbieraliśmy gdy było jeszcze co zbierać. Typ ludowy zaciera się wyraźnie nie tylko w ubiorze, ale i w zwyczajach i w charakterze, więc ratujmy póki pora znosząc dary do Muzeum etnograficznego na Wawelu l. 7.

Dr Franciszek Gawatek.

Z NOWOGRÓDZKIEGO.

WYJĄTKOWE POŁOŻENIE NOWOGRÓDZKIEGO. — POLSKOŚĆ. — SZKOLNICTWO POLSKIE. — PRAWOSŁAWNI I MAHOMETANIE. — NA WSI.

Ziemia rodzinna Adama Mickiewicza — Nowogródzkie — znalazło się prawie w całości po tej stronie frontu bojowego. Leży ono obecnie tak blisko linii walk, że nie zostało włączone do żadnego z okręgów, na które podzielono dalej na zachód leżące ziemie Litwy. Znajdując się w obrębie t. zw. „Operationsgebiet“, Nowogródzkie jest rządzone przez władze czysto wojskowe i nie posiada administracji cywilnej. Od innych części Litwy, nie tylko znajdujących się w tem samym położeniu, ale i posiadających administrację cywilną, Nowogródzkie wyróżnia się bardzo korzystnie. Przedewszystkiem jest ono jedyną oazą, na której zachował się samorząd miejski. Na czele rady miejskiej Nowogródka stoi p. Kiersnowski i cała rada miejska, funkcjonująca zupełnie normalnie, ma charakter polski.

Wogóle Nowogródzkie kulturalnie jest obecnie bardziej polskiem niż kiedykolwiek. Znaczna część prawosławnej ludności białoruskiej uciekła razem z wojskiem rosyjskiem. Cała biurokracya

i inteligencya rosyjska (była jej zresztą garstką zaledwie) — również. Masa białoruska — nie tylko katolicka, ale nawet i ta część prawosławnej, jaka pozostała na miejscu, ciąży tak wybitnie do kultury polskiej, że trudno jej nie uważać za polską narodowo, jakkolwiek etnograficznie jest pochodzenia ruskiego.

To ciążenie całej ludności miejscowej do kultury polskiej odbiło się i w szkolnictwie. Nowogródek posiada 4-oddziałową szkołę miejską dla katolików — oczywiście polską (90 uczni). Ale tak samo polską jest 3-oddziałowa szkoła dla prawosławnych, którzy uczą się po polsku bodaj czy nie z większym zapałem od katolików, gdyż dla pierwszych polszczyzna była przed wojną owocem zakazanym absolutnie, gdy drudzy mieli ją bodaj w życiu kościelnem. Do polskiej szkoły dla prawosławnych (80 uczni) chodzą i dzieci miejscowych mahometan, którzy tu są ludnością, osiadłą oddawna i częściowo spolszczoną, częściowo zbiałoruszczoną. Jest ich około 200 dusz. Projekt przeniesienia dzieci mahometan do szkoły katolików rozbił się o fanatyczny opór miejscowego proboszcza.

Oprócz szkół miejskich Nowogródek posiada jeszcze samodzielłą V. klasę realną, prowadzoną przez miejscowe siły pedagogiczne dla uczniów, którzy za czasów rosyjskich ukończyli 4-klasową szkołę miejską. Jest zamiar prowadzenia ich dalej aż do ukończenia całego kursu szkoły realnej w ten sposób, aby coroku tworzyć jedną wyższą klasę, zwiijając poprzednią. Do nauki w szkołach Nowogródzkiego są używane podręczniki warszawskie, dopuszczane tu — w przeciwieństwie do reszty Litwy.

Inteligencya polska Nowogródzka zaopiekowała się też oświatą ludności wiejskiej powiatu. W okolicach Nowogródka założono 10 szkół polskich, na razie wyłącznie we wsiach katolickich. Władze niemieckie pragną obsadzić szkoły we wsiach prawosławnych nauczycielami Białorusinami z kursów nauczycielskich we Świsłoczy, specjalnie dla Białorusinów założonych. M.

„ODBUDOWA POLSKIEGO MIASTECZKA“.

Wydawnictwo obywatelskiego komitetu odbudowy wsi i miast w Krakowie. Projekty domów wypracowane przez grono architektów polskich, wydane pod redakcją Józefa Gałęzowskiego. Kraków 1916.

Staraniem obywatelskiego komitetu Odbudowy wsi i miast w Krakowie ukazał się znowu owoc zbiorowej pracy wybitnych architektów polskich, dzieło jakiego w naszej technicznej literaturze nie było. Pisany wstęp wydawnictwa tłumaczy jasno cel jego, z 65 tablic obejmujących rysowane projekty domów woła o prawa do życia polska budownicza sztuka. Wydawnictwa komitetu obywatelskiego w Krakowie o odbudowie wsi i miasteczek powinny znaleźć szerokie zastosowanie jako wskazówki, co należy u nas w kwestyi mieszkaniowej poprawić i czego w odbudowie obecnej

uniknąć trzeba, aby uzyskać mocną, zdrową i w charakterze swoim zbudowaną wygodną siedzibę.

Mieszkańcy naszych miasteczek mają w tym względzie wiele, może najwięcej do naprawienia, gdyż złe warunki ekonomiczne, apatya i zbyt powolne uleganie wpływom obcym wywołały w nich w ostatnich dziesiątkach lat stopienie potrzeby piękna, tkwiącego w praktycznie zbudowanym domu. Nadto miasteczka stały się od dawna podatnym gruntem dla niesumiennej spekulacyi budowlanej popartej silnie brakiem odpowiednich ustaw, i rosły bez ułożonego z góry planu, co wobec ogólnego upadku budownictwa i złej gospodarki gruntami nie mogło wpłynąć dodatnio na rozwój miast naszych pod względem zdrowotnym i ekonomicznym. Ich estetyczna strona pozostawiała również wiele do życzenia, bo w tym prądzie po równi pochyłej łatwo przyjęło się podstępnie rzucone twierdzenie, że nas nie stać na budownictwo własne i na własną sztukę, a określenie to dawniej codzienne i proste wypaczono pojęciem kosztownego zbytku ozdób i przepychu formy, który istotnie nie mógł być wyrazem naszego mieszczańskiego środowiska. To też obok śladów dawnej kultury powstały całe szeregi domów urągających pierwotnym zasadom zdrowego i wygodnego pomieszczenia ludzi, a mimo to ozdobionych ornamentem i strojnych w formy tak obłudne, jak obłudnymi stały się zwyczaje naszego współżycia.

Dziś wojna za jednym tchem zburzyła dziesiątki tysięcy budynków, na gruzach ma powstać nowe, oby lepsze życie. Więc jeśli kiedy, to właśnie dziś, w okresie świtania poprzez ruiny państwowego bytu Polski, kiedy wśród zgłiszcz i mogił do dna zgnębieni nędzą ludzie mają wspólnym wysiłkiem ogłosić światu prawdę o twórczej sile narodu — czas jest jedyny tak przeprowadzić budowę polskiego domu, aby stał się podwaliną zdrowia przyszłych pokoleń, ich tężyzny duchowej i ku wyżynom idącej kultury zbiorowego życia. Ale bez planu, bez wskazówki, bez oparcia się o to, co było w historii naszego budownictwa dobrem, nie dokonamy tego dzieła. Niestety, pod wspólnym gruzem leży także niezliczone pamiątki naszej narodowej przeszłości. Zabrakło wielu nici, wiążących nas z przeszłością, od której sztucznie ponagleni odbiegliśmy ze zbyt lekkim sercem. A jakkolwiek każde zniszczenie mienia ludzkiego budzi żal jednakowy, śladów tych polskiej kultury żal jeszcze większy, niezmierny, gdyż w obecnej odbudowie kraju mogłyby spełnić doniosłą rolę drogowskazu, abyśmy wreszcie po okresie pomyłek znaleźli właściwą formę domu, odpowiednią dla nowoczesnych potrzeb mieszkańców polskiego środowiska.

Ale oto z pozostałych resztek, z troskliwej pamięci o zaginionych, ze znawstwa przeszłości, z umiłowania wielkiej niegdyś mieszczańskiej sztuki budowniczej w Polsce i z wiary w pozorne tylko jej obumarcie powstało wydawnictwo, niosące sporą garść wskazań, że to, co teraz właśnie mamy trwale odbudować, nasz dach nad głową i warsztat pracy, możemy zbudować zdrowo, prak-

tycznie, tanio, a zarazem pięknie — i swojsko. Wydawnictwo Odbudowa polskiego miasteczka ukazuje nam szereg projektów, które zaspakajają wszelkie kulturalne potrzeby współczesnego mieszkańca, a artyzm tej wolnej od ozdób prostoty zewnętrznej nawiązuje zerwane nici między obecnym zadaniem a najlepszymi tradycjami polskiego budownictwa.

Potrzeba przeto, aby najszersze koła społeczeństwa przyjrzały się tym pracom ofiarnych architektów i uznały ich wartość w załatwieniu kwestyi pierwszorzędnej w odbudowie kraju znaczenia. Wszakże to odbudowa nie tylko własnej siedziby, ale dźwiganie z popiołów nowej, powojennej Polski! — Taka niech raczej powoli powstaje, niżby się miała po niedługim czasie ujrzeć znów bezdomną i w niegodnej szacie.

Wydawnictwo niniejsze jest jedną cegłą we wspólnej budowie przyszłości. Więc nie należy, jak to już czynią niektórzy, wzruszać ramionami i wołać: „nam nie potrzeba obrazków, ale pieniędzy...“ Architekci to, co mogli, zrobili dobrze, jak najlepiej. O zdobyciu środków niech myślą inni, mając na oku ten sam cel wspólny, a wtedy wzajemna łączność pracy wyda realne skutki. Ale w przedwstępnej fazie olbrzymiego zadania zachodzi konieczna potrzeba, aby wpatrzono się dobrze w te głęboko przemyślane „obrazki“ i aby one rozżarzyły u nas dawno zgaszone poczucie wspólności z jedną z przyczyn naszej duchowej krasy: ojcystym domem polskim. Niech nas uczynią odpornymi przeciw już dzisiaj głośnym podszeptom pomnożycieli naszej biedy; rzekomo ściśle dowodzą oni, że w naszych ekonomicznych warunkach porządną, dobry, taki, jak tu w tej książce dom, to sfera niedoścignionych marzeń, że trzeba budować nas gwałtem, nagle, z materiału złego a bez dobrego planu, masowo, „schablonenartig“, słowem jak bądź, jak nie ludzi, byleby pieniądź szedł w ręce przedsiębiorców.

Wszakże w tym gwałcie, pośpiechu, umyślnem utożsamianiu prowizorycznego pomieszczenia bezdomnych z właściwą odbudową kraju, na którą ani wątpliwa jeszcze kwestya finansowa, ani zamarcie skutkiem wojny przemysłu krajowego na razie nie pozwalają czuć nacisk obcych kapitałów. Przeciw tej zorganizowanej sile zasobnej nie tylko w pieniądź, ale i w niezliczone gotowe wzory budynków wszelkiego rodzaju, powstają u nas powoli, w tak ciężkich jak nigdy warunkach, zrzeszenia oparte o kapitały krajowe. Na jakimże kapitale duchowym oprą się te zrzeszenia i jaką przewagę moralnej natury zdobędą, jeśli by chciały zapoznać drogę wiodącą do odbudowy polskiego kraju zgodnie z najlepszą jego tradycją? Wydawnictwa obywatelskiego Komitetu w Krakowie, publikacye o podobnym celu warszawskie i ostatnio omawiana Odbudowa polskiego miasteczka dają na to pytanie odpowiedź, Wprowadzenie w czyn wskazówek w nich zawartych przez powołane do odbudowy krajowe kooperatywy i związki, doda ich zyskom ceną pożyte społeczeństwa.

Bo powtórzyć trzeba raz jeszcze z naciskiem, że z kart Odbudowy polskiego miasteczka przemawia do nas wskrzeszona, zdrowa na praktycznej celowości oparta sztuka budownicza polska.

W. Krzyżanowski.

OCENY I SPRAWOZDANIA.

„**Poradnik dla samouków.**“ Wskazówki metodyczne dla studyjujących poszczególne nauki. Wydawnictwo A. Heflicha i St. Michalskiego z zapomogi Kasy imienia dra J. Mianowskiego. Wydanie nowe.

Tom I. O zmianach w wydaniu nowym, nap. St. Michalski. O nauce, nap. J. Łukasiewicz. Str. XXXIX. Matematyka, opr. Z. Janiszewski, S. Kwietniewski, S. Mazurkiewicz, W. Sierpiński, St. Zaremba. Str. 618 z 34 fig. i 1 tablicą. Warszawa, 1915. Cena 16 złp.

Tom II. Fizyka, opr. M. Smoluchowski. Geofizyka, opr. M. P. Rudzki. Meteorologia, opr. R. Merecki. Str. VIII + 526. Warszawa, 1917. Cena 16 złp.

Dla kultury naszej znamienym jest pojawienie się — i to w czasie wojny — dwu pierwszych tomów nowego wydania „Poradnika dla samouków“. Znamienne, jako dowód naszej produktywności i jako dowód naszych naukowych potrzeb.

„Nowe wydanie Poradnika“ jest zupełnie nowem dziełem. Wskazuje nam to już sama objętość; w pierwszym wydaniu (1898) naukom wypełniającem obecne dwa tomy, poświęcona była zaledwie $\frac{1}{8}$ część I. tomu (400 str.), jakoteż i zupełnie nowy skład współpracowników. Jest to jednak nietylko dwudziestokrotne powiększenie dawnego „Poradnika“; zmiany powyższe to tylko wyraz zmiany wewnętrznej: rozszerzył się cel, urosły aspiracye.

Pierwsze wydanie „Poradnika“ powstało z głodu oświaty. Praca oświatowa wywołuje „głód nauki“, pisze w przedmowie inicjator i redaktor „Poradnika“, St. Michalski. Ten „głód nauki“ wytworzył nowe wydanie. Rozpatrywany w ten sposób „Poradnik“ może nam służyć jako miara rozwoju, jaki się dokonał w naszym społeczeństwie w przeciągu ostatnich kilkunastu lat. A „nauka“ w przeciwieństwie do „oświaty“ jest tu pojęta nie jako zasób przyjmowanej wiedzy, lecz jako twórcze jej zdobywanie. „Poradnik“ ma za zadanie budzić pierwiastki twórcze w społeczeństwie we wszystkich dziedzinach. Bo: „chcąc żyć, trzeba tworzyć“, jak pisze w tem samem miejscu St. Michalski.

Dla podkreślenia tego charakteru pozostawiony został dawny tytuł wydawnictwa, bo „samouctwo“ jest tu pojęte jako metoda uczenia się, polegająca na swobodzie inicjatywy uczącego się i ujęciu kierownictwa swym kształceniem się w swe własne ręce; metoda jedynie prowadząca do celu, który „Poradnik“ stawia swym czytelnikom: twórczości. Bo twórczość nie jest zadrukowywaniem papieru — to potrafi często i umysł bierny — lecz jestto stosunek do zdobywanej wiedzy, stosunek czynny, asymilujący wchłonięty materiał, wyciskający na nim pierwiastek własnej indywidualności, przetwarzający wiedzę w istotny składnik kultury.

Z tego stanowiska wynika stosunek piszących w „Poradniku“ do czytelników i wysoki poziom „Poradnika“. Gdy Szanowny Redaktor „Poradnika“ zwrócił się do mnie o współpracownictwo, spytałem, dla jakiej kategorii czytelników mam pisać. „Dla nas samych“ — brzmiała paradoksalna odpowiedź. I rzeczywiście, artykuły „Poradnika“ pisane są tak, że niewiele więcej powiedziano by o danej kwestyi w referacie, przeznaczonym dla grona specjalistów, choć artykuły „Poradnika“ pozostają dostępne dla bardzo szerokiego koła czytelników. Czytelników traktuje się w „Poradniku“ jako współpracowników na polu naukowym obecnych lub przyszłych, chce się towarzyszyć im przez wszystkie stopnie wiedzy od nauki elementarnej do samodzielnej twórczej pracy naukowej; materiał ograniczony jest rozmiarami

działa i jego syntetycznym charakterem, nie zaś trudnością. Podkreślam jednak, że nie oznacza to bynajmniej, by „Poradnik” był przeznaczony tylko dla uczonych; przeciwnie, jego zadaniem jest służyć każdemu: poczynając od matki, uczącej swe dziecko, i człowieka dorosłego, który tylko co przestał być analfabetą. W tym celu podane są dla każdego stopnia nauki (elementarnej, średniej, uniwersyteckiej) wskazówki metodyczne i rady, jak i co studyować, jak sobie radzić w napotykanych trudnościach, oraz krytycznie wybrana bibliografia, zaopatrzona uwagami, co dla kogo i dla jakiego celu się nadaje. Na stopniu III. bibliografię każdej gałęzi danej nauki poprzedza dłuższy wstęp, który, podając najważniejsze pojęcia, metody, rezultaty, zagadnienia tej gałęzi, oraz wyliczając jej teorye i podziały, pozwala studyującemu zorientować się, czy i co z danej gałęzi wiedzy ma poznać; ten zaś, który wcale studyować danego działu nie chce, może sobie z takiego wstępu wyrobić o nim pewne pojęcie.

W ten sposób „Poradnik” stał się rodzajem encyklopedyi (do każdego tomu dodane są skróconie nazwiskowy i rzeczowy), a bardziej jeszcze dziełem popularnym, dzięki doborowi materiału. Czyni to „Poradnik” dziełem wartościowym dla każdego, nie tylko dla studyujących: wraz ze wstępem ogólnym i zakończeniem, zawierającym syntetyczny pogląd na stan obecny danej nauki, każdy dział „Poradnika” w szeregu rozdziałów o poszczególnych jej gałęziach daje możliwie zupełny jej obraz. Trzeba tylko umieć korzystać z „Poradnika”, opuszczając uwagi metodyczne, oraz bibliografię, które dotyczą tylko pragnących ten dział studyować.

Powiedziałem na wstępie, że nowe wydanie „Poradnika” jest dowodem kultury nie tylko naszego społeczeństwa czytającego — że wytwarza takie potrzeby — lecz i społeczności piszących, że się zdobyła na takie dzieło. W tem twierdzeniu mam na myśli nie wysoki poziom naukowy „Poradnika” — że u nas można w każdym dziale znaleźć uczonych, znających aktualny stan swego przedmiotu, o tem wiemy zdawna — lecz gruntowność opracowania, graniczącą z pedanterią, tego dzieła o tak szerokim planie i skoordynowanie poszczególnych jego części. Świadczy to o organizacyi współpracy w „Poradniku”, a właśnie organizacyjnych zdolności tak nam często odmawiają. „Poradnik” bowiem to nie zbiór artykułów pisanych niezależnie — każdy rozdział jest wynikiem współpracy wszystkich autorów danego działu, owocem wielokrotnych omawiań, dyskusyi, korespondencyi. Pomimo to indywidualność każdego autora została zachowana, tak w sposobie wykładu, jak i w poglądach zasadniczych. Tym korzystniej dla czytelnika: ma dokładniejszy obraz stanu wiedzy.

Organizacyę i wydobyć z naszego społeczeństwa tego ogromu pracy zbiorowej, włożonej w to dzieło, jakoteż inicjatywę i plan tego jedynego w literaturze europejskiej dzieła zawdzięczamy redaktorowi „Poradnika”, St. Michalskiemu. Dzięki niej „Poradnik” stał się instytucją. A organizator jej dba, by była ona instytucją żywą, wciąż rozwijającą się: ledwo pierwszy tom opuścił prasę, a redaktor już przygotowuje jego uzupełnienie, zbiera nowe materiały i t. d. „Poradnik” ma być poniekąd wydawnictwem peryodycznem — bity w ograniczonej ilości egzemplarzy, by po paru latach robić nowe wydanie, doskonalsze i uwzględniające najnowsze zdobycze naukowe. Redakcyja „Poradnika” stara się również o współpracę z czytelnikami: ogłasza i zbiera ankiety, wchodzi w bezpośrednią korespondencyę.

Mówiliśmy tu o „Poradniku”, jako o wyniku naszej kultury. Mamy nadzieję, że będzie on również jednym z najpoważniejszych czynników jej rozwoju. Z niecierpliwością więc oczekujemy dalszych jego tomów.

Zygmunt Janiszewski.

Koszuński Stanisław. Co nam Rosya dała i co nam wzięła, Warszawa 1917. Księgarnia W. Jakowieckiego. Str. 40.

Broszurka, ciekawa nie tylko ze względu na treść, ale i na autora, który przez długi czas był uważany za jednego z teoretyków antyniepodle-

głosiciowego ruchu pseudosocjalistycznego, t. zw. „Socjaldemokracji“. Dziś p. Koszutski, autor szeregu cennych prac ekonomiczno-historycznych, zabiera głos w sprawie stosunku Rosyi do Polski i czyni to w sposób, mogący doprowadzić do wybuchu wściekłości każdego „socjaldemokratę“. W zakończeniu swego dziełka p. Koszutski mówi: „...nie wierzę, by się znalazł właśnie w Polsce świadomy robotnik socjaldemokrata, któryby mógł występować przeciwko hasłu niepodległej Polski... Taki prąd w naszej socjalnej demokracji byłby przeciwstawieniem się wielkim wyzwoleniczym hasłom socjalizmu międzynarodowego, byłby zaprzeczeniem na tym punkcie świadomości socjaldemokratycznej“. Zajawszy takie stanowisko, p. Koszutski nie mógł potraktować stosunku Rosyi do Polski inaczej jak „socjalpatriotyta“ i każdy niepodległościowiec. I trzeba przyznać, że uczynił to bardzo umiejętnie, zestawwszy w treściwym zeszycie bilans mąk, bólów, klęsk, rozpacz, zbrodni, przemoc, gwałtów, barbarzyństwa, ucisku, bezprawia, jakie spadły na Polskę z rąk Rosyi w ciągu przeszło stuletniej epoki porozbiorowej. Dziełko jego podaje nieprzebraną skarbnicę faktów, świadczących o wyzuciu Królestwa Polskiego ze wszystkich praw własnych i cech odrębnych, o zatarcu jego odrębności państwowej, o powstrzymaniu i sprowadzeniu na manowce rozwoju gospodarczego i zatawowaniu rozwoju społeczeństwa, kultury i oświaty. Dlatego też należy życzyć pracy p. Koszutskiego jaknajszerszego rozpowszechnienia, zwłaszcza w sferach robotniczych. Może ono też służyć jako źródło pomocnicze dla prelegentów w ludowych instytucjach oświatowych.

lw.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

- Koneczny dr Feliks.* Dzieje Rosyi. Tom I. (do roku 1449). Warszawa 1917. Nakładem Spółki wydawniczej warszawskiej. Str. XVI i 507.
- Perettiakowicz dr Antoni.* Literatura encyklopedyi i filozofii prawa w latach ostatnich. Osobne odbicie z Rocznika XVI. „Czasopisma prawniczego i ekonomicznego“. Kraków 1916. Str. 50.
- Prąd nowy w prawoznawstwie. (Ustawa a sędzia). Referat wygłoszony na V. zjeździe prawników i ekonomistów polskich. Wydanie drugie. Kraków 1916. Str. 51.
- Rok 1863.* Wyjątki z dzieł i pamiątek. Dokumenty. Odezwy. Zebrata dr Ewelina Wróblewska. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Str. 189.
- Die Bedeutung Polens für Russland.* Krakau 1917. Verlag des Obersten Nationalkomitees. Gedruckt als Manuskript. Str. 82.
- Dąbrowski Józef.* Dzieje Polski w streszczeniu. Wydanie drugie. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1916. Str. XVI i 336.
- Kierski Kazimierz.* Sądy polskie w Warszawie, ich powstanie i działalność. Warszawa 1916. Str. VIII i 126.
- Biblioteczka dzieł społeczno-ekonomicznych* pod redakcją dra Zofii Daszyńskiej-Golińskiej. Serya I. Ekonomiści polscy. Tom X. Stanisław Staszyc: Przestrogi dla polski. — O statystyce Polski. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Str. 176.
- Chrzanowski Bernard.* Wychowawcze znaczenie opowiadanej bajki. Poznań 1916. Nakładem „Przeglądu oświatowego“. Str. 8.
- Rostworowski Karol Hubert.* Kajus Cezar Kaligula, dramat w czterech aktach. Kraków 1917. Nakład S. A. Krzyżanowskiego. Str. 159.
- Mycielski Maurycy.* Irena. Powieść na tle wypadków roku 1914. Lwów 1917. Str. 340.

RUCH PEDAGOGICZNY

miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania i szkolnictwa,
wydawany przez Związek polskiego nauczycielstwa ludowego
wychodzi w Krakowie.

Prenumerata roczna 6 K.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Rynek gł. 29.

KRONIKA POWIATU OLKUSKIEGO DWUTYGODNIK

(Olkusz. — Komitet Ratunkowy Ziemi Olkuskiej)

ma na celu zgrupować wszystkie instytucje społeczne i wszystkich działaczy powiatu przy wspólnej wyteżonej pracy ku publicznemu dobru narodowemu; zdawać sprawę z czynności gminnych i powiatowych Komitetów Ratunkowych; być odbiciem wszystkich uczciwych prądów życia społecznego, gospodarczego i publicznego powiatu.

==== Prenumerata kwartalna 2 K. ====

NA POSTERUNKU

Tygodnik kobiecy, poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym,
pedagogicznym i etycznym

pod kierunkiem literackim Dr. Zofii Daszyńskiej Golińskiej.

Adres Redakcyi: Kraków, Kremerowska 10, I. p. — Adres Administracyi: Liga Kobiet
N. K. N. Kraków, Gołębia 20, I. p. — Redaktorka przyjmuje w dnie powszednie od
godziny 4 do 5. — Administracya otwarta codziennie od godziny 11 do 1.

Warunki prenumeraty: opłata miesięczna 50 h, z przesyłką 70 h, kwartalnie 1 K 50 h,
z przesyłką 2 K, rocznie 5 K, z przesyłką 7 K, Cena numeru pojedynczego 20 h.

P. B. I.

ODBUDOWANIE PAŃSTWA POLSKIEGO.

DOKUMENTY CHWILI BIEŻĄCEJ.

ZESZYT I., S. 51, ZAWIERA:

- I. AKTY URZĘDOWE PAŃSTW CENTRALNYCH.
- II. PROTESTY RZĄDÓW KOALICJI.
- III. OPINIA KRÓLESTWA POLSKIEGO (ODEZWY, DEKLARACYE I UCHWAŁY
WSZYSTKICH UGRUPOWAŃ POLITYCZNYCH I SPOŁECZNYCH).
- IV. GŁOSY INNYCH DZIELNIC POLSKICH.
- V. GŁOSY EMIGRANTÓW POLSKICH.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

CENA 1 K 60 H.

MYŚL POLSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POLITYCZNYM,
SPOŁECZNYM I LITERACKO-ARTYSTYCZNYM.

Treść zeszytów za styczeń, luty, marzec 1917 r.:

	Str.		Str.
Baranowski Ign. T.: Tadeusz Kościuszko. Pod znakiem Orła i Pogoni H. Mościckiego. Zeszyt I i II	116	Lemański Jan: Miecz i Krzyż. Zeszyt III	161
Boruta Ignacy: Pamiętnik Rybaltą. Styczeń 1917. Zeszyt I i II	111	Lipiński Edward: Nasze cechy i rzemiosła. Zeszyt I i II	58
— Pamiętnik Rybaltą. Luty i marzec 1917. Zeszyt III	187	— Socjalna polityka Magistratu Warszawskiego. Zeszyt III	153
Chrzanowski Leon: Polityczne koncentracje Królestwa podczas wojny. Zeszyt I i II	18	Matuszewski Ignacy: Tajemnice krwi Zofii Rygier-Nalkowskiej. Polska Pieśń Niepodległa J. Lorentowicza. Zeszyt I i II	115
Dąbrowski Józef: Rada Stanu. Zeszyt I i II	9	Minskij Mikołaj: Jak sen... Metempsychoza. Kto raz się zgodził... Serenada. Przekład Miriama. Zeszyt I i II	90
Fogazzaro Antoni: Wieczór. <i>Bocherrini</i> . — Minuetto in La. Przekład Miriama. Zeszyt III	173	Miriam: U Poetów: Andrzej Gide: Śpiew ku czci dwóch miesięcy jakiegoś lepszego lata. Książę Emil Schönaich-Carolath: Z pieśni do utraconej. Z Fathüme. Widziadło. I ty! Mikołaj Minskij: Jak sen... Metempsychoza. Kto raz się zgodził... Serenada. Zeszyt I i II	86
Gide Andrzej: Śpiew ku czci dwóch miesięcy jakiegoś lepszego lata. Przekład Miriama. Zeszyt I i II	86	— U Poetów: Antoni Fogazzaro. — Wieczór. <i>Bocherrini</i> . — Minuetto in La. Zeszyt III	86
Górski Artur: Próba Grobu. Kartki z Kroniki czasu. Zeszyt I i II	74	Ościel Jan: Rada Stanu. Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych. Stronnictwo Polskiej Demokracji. Zeszyt I i II	51
— Próba Grobu. Zeszyt III	164	Poznański S.: Rocznik Oryentalistyczny. Zeszyt I i II	117
Gromicz: Klucze ulicy. Zeszyt III	157	Redakcyjny: Zwarły się potęgi świata. Zeszyt I i II	5
Gruźewski Tadeusz: Chwila obecna a doba Napoleońska. Zeszyt I i II	46	Rzymowski Wincenty: Bilans wojny a orędzie Wilsona. Zeszyt I i II	34
— Rewolucja w Rosyi. Zeszyt III	151	— Dzieło wyzwolenia. Zeszyt III	137
Heryng Zygmunt: Finansowe podstawy bytu ekonomicznego w Niepodległej Polsce. Zeszyt I i III	39	Schönaich-Carolath książę Emil: Z pieśni do utraconej. Z Fathüme. Widziadło. I ty! Przekład Miriama. Zeszyt I i II	87
— Finansowe podstawy bytu ekonomicznego w Niepodległej Polsce. Zeszyt III	141	Strug Andrzej: Chimera. Zeszyt I i II	101
Hołówko Tadeusz: Hasło dnia. Zeszyt I i II	49	— Chimera. Zeszyt III	177
— Przegląd prasy. Zeszyt I i II	53	Szczęśny Aleksander: Młodym zeglarzom. Zeszyt I i II	71
Husarski Wacław: Dwie wystawy. Zeszyt I i II	108	Wolski M.: Z życia gospodarczego 1916 roku. Zeszyt I i II	62
Jedlicz Józef: Hymn szczęścia. Zeszyt I i II	99	Zysław: Pośród wirów i płomieni. (Kronika Literacka). Zeszyt III	181
Kempner Stanisław A.: Program niepodległości gospodarczej. Zeszyt I i II	29		
Kleiner Juliusz: O twórczej wrzliwości i twórczej odporności wobec wojny. Zeszyt I i II	93		
Kutrzeba Stanisław: O budowie polskiego Państwa. Zeszyt III	129		

Redaktor i wydawca J. Mortkowicz.

Cena prenumeraty „Myśli Polskiej“ w Warszawie wynosi: Rocznie za 12 zeszytów Rb. 9-; półrocznie Rb. 4-50, kwartalnie Rb. 2-25. Na prowincyi i zagranicą: Rocznie Rb. 10-; półrocznie Rb. 5-; kwartalnie Rb. 2-50. — Adres Redakcyi i Administracyi „Myśli Polskiej“ Warszawa, Mazowiecka 12. — Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe Galicyi i Królestwa, księgarnie i agencje pism.